RUSZYĆ BUDOWNICTWO

W dniu 10 II odbyło się Plenum Komitetu Warszawskiego PZPR poświęcone problemom budownictwa. W bieżącym numerze przedstawiamy obszerne omówienie wystąpienia sekretarza ekonomicznego KW tow. Alojzego Karkoszki. Do szeregu z poruszonych zagadnień wrócimy w najbliższym czasie w cyklu artykułów.

MIEĆ ŚWIADOMOŚĆ ZADAŃ

NA placach budowlanych Warszawy 97 proc. stanów surowych budynków mieszkalnych wznoszonych jest w technologiach uprzemysłowionych. W budownictwie komunalnym uzyskano zmechanizowanie robót ziemnych w 87 proc., roboty wodociągowo-kanalizacyjne wykonywane są w 20 proc. w technologiach uprzemysłowionych, a roboty ciepłownicze w 27 proc. Osiągnięto również pewien postęp w stosowaniu typowych konstrukcji uprzemysłowionych w budownictwie przemysłowym. Wszystko to pozwalało łagodzić trudności i zmniejszać rozpiętości między zadaniami a możliwościami wykonawczymi. Jednak postępy te w zestawieniu z zadaniami bieżącego roku i lat przyszłych nie mogą być uznane za wystarczające.

Jeśli zważyć, że w konkretnych warszawskich warunkach wzrost zatrudnienia jest niemożliwy, a przy dużych wysiłkach można jedynie zapewnić jego stabilizację, to trzeba sobie zdać sprawę, że cały przyrost zadań wynikających z planu musi być pokryty wzrostem wydajności pracy i obniżką pracochłonności robót. Oznacza to, że średnioroczny przyrost zdolności przerobowych w następnej pięciolatce powinien wahać się w granicach 7-9 proc., a więc jego dynamika w stosunku do średniorocznych przyrostów bieżącej pięciolatki winna być prawie podwojona.

PRACOCHŁONNE TECHNOLOGIE

Gdzie są rezerwy? Przede wszystkim w technologii. Każdy wykonawca ma ambicję wprowadzać inną technologię, przy tym nastąpiła dominacja technologii o wysokiej pracochłonności. W budownictwie mieszkaniowym Warszawy stosowanych jest obecnie 5 różnych technologii. Warszawscy budowlani jako jedni z pierwszych w kraju zdobyli poważne doświadczenia we wznoszeniu obiektów technologią wielkopłytową, której pracochłonność wynosi 14,5 godz/m² mieszkania. Jednakże, mimo znajomości tej technologii, od ponad 10 lat, obejmuje ona zaledwie 30 proc. budownictwa mieszkaniowego. Natomiast 70 proc. zrealizowane jest w technologiach o pracochłonności od 17 roboczo-godzin na m² mieszkania — jak np. technologia wielkoblokowa — do 25 roboczo-godzin na m² w technologii „Stolica".

Ten stan w dalszym ciągu nie może być utrzymywany — oświadczył tow. Karkoszka. Musi być szybciej doskonalona i rozwijana technologia wielkopłytowa i ograniczone stosowanie takich technologii jak wielkoblokowa, rama „H", monolityczna, których pracochłonność w stosunku do technologii wielkopłytowej jest niewspółmiernie wysoka.

Niski jest też stopień zaawansowania budynków w fabrykach. Wynika to z faktu, że obecnie uprzemysłowienie obejmuje głównie konstrukcję budynków, niedostatecznie zaś rozwinięta jest prefabrykacja pozostałych elementów. Niezależnie więc od prefabrykacji ścian i stropów, szachtów windowych i klatek schodowych, zaplecze placów budów dostarczać musi elementy ścienne z wykładzinami wewnętrznymi i zewnętrzną fakturą, z wmontowaną stolarką i ślusarką. Rozszerzyć trzeba również prefabrykację elementów wewnętrznych budynków jak ścianki działowe, podłoża pod posadzki, wykładziny podłogowe itp.

ZACOFANIE ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH

Hamująco na budownictwo wpływa pogłębiająca się dysproporcja pomiędzy uprzemysłowieniem stanów surowych budynków a uprzemysłowieniem robót wykończeniowych. Średnio biorąc obecny cykl wykończenia budynków na budowie jest dwukrotnie dłuższy od cyklu montażu. **Niweluje to w poważnym stopniu efekty uzyskiwane w wyniku uprzemysłowienia procesu wznoszenia samego korpusu budynku.**

Przyczyną tego stanu jest zacofanie technologiczne w robotach wykończeniowych i niski stopień ich mechanizacji. Jeżeli pominąć wykładziny podłogowe z tworzyw sztucznych, to prawie w całości roboty wykończeniowe oparte są na tradycyjnych materiałach. Na robotnika wykonującego te roboty przypada zaledwie nieco ponad 0.5 KM. Jest to sytuacja absolutnie niezadowalająca i wymaga zmiany.

Szczególnie pilne jest upowszechnienie stosowania tynkarskiej masy plastycznej w miejsce tradycyjnych tynków, której zastosowanie, jak wykazują uzyskane doświadczenia, daje około 8-krotny wzrost wydajności, obniża ciężar m² wyprawy z 43 do około 1 kg, a koszty materiału zmniejszają się o połowę. Na szerokie stosowanie czeka również technika bezspoinowego pokrycia dachów masami asfaltowymi, uszlachetnianymi tworzywami sztucznymi, które dają możliwość wysokiego wzrostu wydajności: przy tradycyjnej technologii uzyskujemy wydajność 2 m² pokrycia na godzinę, podczas gdy, jak wykazuje praktyka, przy stosowaniu wspomnianej technologii można uzyskać wydajność ok. 60 m² na godzinę.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

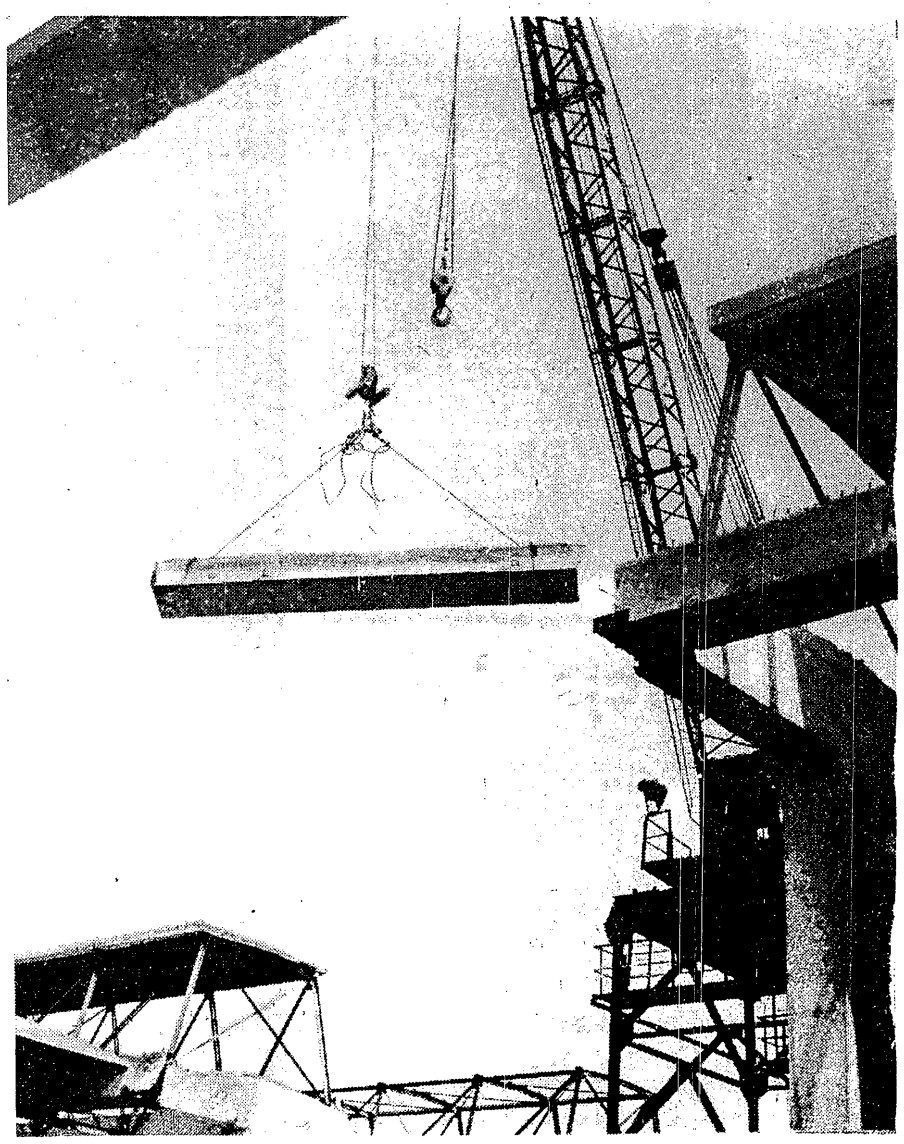

Foto: Mirosław Stankiewicz

W NUMERZE:

Józef Pajestka — CO TO JEST „INTEGRACJA SOCJALISTYCZNA" — str. 1

Procesy integracyjne występujące w krajach socjalistycznych stanowią kontynuację tych procesów w sferze międzynarodowych stosunków ekonomicznych, które znacznie wcześniej i głęboko przeanalizował Włodzimierz Lenin. Tendencje zmierzające do zacieśnienia współpracy pomiędzy krajami socjalistycznymi są funkcją rozwoju sił wytwórczych w tych krajach. Stąd obiektywne uzasadnienie dla wysunięcia szerokiego programu integracji socjalistycznej właśnie obecnie — na wyższym etapie rozwoju.

Bolesław Adamski — NORMALIZACJA — str. 1

Każda złotówka wydana na normalizację może przynieść gospodarce od kilku do kilkudziesięciu złotych.

Rozpiętość możliwych do osiągnięcia efektów wynika głównie ze stanu normalizacji. Tam, gdzie poziom znormowania jest wyższy, niższy relatywnie będzie efekt końcowy, tam zaś, gdzie normalizacja jest słabiej rozwinięta można oczekiwać o wiele wyższych efektów. Jednakże pełne efekty z normalizacji można osiągnąć tylko wówczas, gdy jest ona kompleksowa, a wyniki rozwiązań normalizacyjnych są w pełni wdrożone do praktyki gospodarczej.

Czesław Mejro — USŁUGOWE UKŁADY TECHNICZNE — str. 3

Nie można sobie wyobrazić nowoczesnego kraju, w którym nie rozwijałyby się układy usługowe, zaś generalnym kierunkiem rozwojowym jest centralizacja źródeł zasilania oraz decentralizacja odbiorników. Stąd podstawowym warunkiem jest niezawodność działania tych układów oraz zapewnienie odbiorcom właściwej jakości usług w zakresie transportu, łączności, energii lub wody. O usługowych urządzeniach technicznych, gdy działają bez zarzutu, na ogół nie pamiętamy, natomiast stają się one najdokuczliwszą plagą naszego życia, gdy są chore i funkcjonują źle.

Grzegorz Pisarski — PROBLEMY SYTUACJI GOSPODARCZEJ — MOŻLIWOŚCI I WARUNKI WZROSTU SPOŻYCIA — str. 5

Założenia na bieżący rok wskazują, że pomimo znacznych napięć w sytuacji gospodarczej utrzymanie tempa wzrostu części dochodu narodowego przeznaczonej na spożycie indywidualne ludności w granicach zbliżonych do osiągniętych w ub. roku jest możliwe. Jakie czynniki zadecydują o perspektywach wzrostu indywidualnego spożycia ludności w nadchodzących miesiącach? Jak powinna ukształtować się struktura tego spożycia? Czy nastąpi odpowiedni wzrost dostaw towarów na potrzeby rynku krajowego?

Odpowiedź na postawione pytania, jak również pomyślna realizacja założeń planowych, zależy w znacznej mierze od efektywnych zmian w polityce gospodarczej, od prawidłowego rozumienia licznych uwarunkowań występujących w tej dziedzinie.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

15 LUTEGO 1970 r. NR 7 (961)

CENA 2 ZŁ

ROK XXV

Co to jest „integracja socjalistyczna" *)

JÓZEF PAJESTKA

WARTO odpowiedzieć sobie na pytanie w jakim stopniu, to co rozumiemy obecnie pod pojęciem „integracji gospodarczej" jest zjawiskiem nowym, charakterystycznym dla współczesnego świata, a w jakiej mierze da się ono zinterpretować jako kontynuacja procesów zachodzących w sferze międzynarodowych stosunków gospodarczych, zaobserwowanych i zanalizowanych przez Lenina.

W procesie umiędzynarodawiania życia gospodarczego trzeba widzieć ogólną prawidłowość rozwojową. Proces ten jest wyrazem a zarazem następstwem postępu technicznego i rozwoju społecznego podziału pracy, coraz szerzej przekraczającego wszelkie granice gospodarek narodowych. Dążenie do czerpania korzyści z postępu naukowo-technicznego, ze specjalizacji naukowej i produkcyjnej, z dużej skali produkcji — jest siłą motoryczną tego procesu. Postęp naukowo-techniczny i jego efekty ekonomiczne charakteryzują się bardzo dużym podobieństwem a nawet silną jednorodnością w skali światowej, a także dążenie do czerpania z tego korzyści jest powszechne, niezależnie od systemu społeczno - ekonomicznego. Dlatego też postępujący proces umiędzynarodowiania życia gospodarczego jest ogólną prawidłowością rozwojową zarówno kapitalizmu jak socjalizmu.

Między umiędzynaradawianiem życia społeczno-gospodarczego a integracją nie należy, moim zdaniem, stawiać znaku równości czy twierdzić, że różnią się one tylko pod względem intensywności (że integracja jest wyższym etapem umiędzynarodowienia). Pierwsze pojęcie jest bardzo szerokie i obejmuje zarówno rozwój sił wytwórczych jak i stosunków ekonomicznych, instytucji nadbudowy, zjawisk kulturowych itp., drugie natomiast słusznie jest ograniczyć do dziedziny stosunków ekonomicznych oraz nadbudowy społeczno-politycznej. **W procesach integracji widzieć więc trzeba dostosowywanie stosunków ekonomicznych i nadbudowy do wymogów rozwoju sił wytwórczych.**

Jeżeli tendencje integracyjne są funkcją rozwoju sił wytwórczych, to należy oczekiwać ich wystąpienia i nasilania się w miarę rozwoju techniczno-ekonomicznego — na wyższym etapie tego rozwoju. Nie jest więc przypadkiem, ale **jest obiektywnie uzasadnione, że kraje socjalistyczne nie wysuwały szerokich programów integracji na wczesnych stadiach swojego rozwoju, a wysuwają taki program obecnie, na wyższym etapie rozwoju.** Należy też oczekiwać, że potrzeby integracyjne i zrozumienie ich konieczności będą się nasilały wraz z postępującym procesem rozwojowym.

Dojrzewanie i nasilanie się tendencji integracyjnych jest — jak cały rozwój — stopniowe. Dlatego też najlepiej tu mówić o procesie. Nie mamy wiele przesłanek, aby dodać cośkolwiek nowego do określenia ostatecznego kształtu integracji socjalistycznej i nie w tym kierunku powinien iść, jak się wydaje, nasz wysiłek. Możemy natomiast i powinniśmy, stosując metody marksistowsko-leninowskie, analizować tendencje integracyjne, ich czynniki i wymogi, i na tej podstawie formułować konkretne programy dla określonych okresów historycznych. **Zasadniczy akcent trzeba kłaść na zjawisku procesu integracyjnego.** Co możemy jednak nazwać procesem integracyjnym?

Jak wskazano wyżej, pojęcie integracji dotyczy stosunków ekonomicznych i nadbudowy społeczno-politycznej. Jednakże nie w całym ich zakresie. Chodzi tylko o te stosunki ekonomiczne i rozwiązania w dziedzinie nadbudowy, które dotyczą życia międzynarodowego, stosunków między różnymi państwami. Stwierdzić jednak trzeba, że w zasadzie w całym procesie rozwoju ma miejsce pewna ewolucja w stosunkach ekonomicznych i instytucjach nadbudowy w kierunku ich dostosowania się do współpracy międzynarodowej. Toteż od początku rozwoju współpracy gospodarczej między krajami socjalistycznymi proces ten występował. Czy możemy go nazwać procesem integracyjnym? Sądzę, że raczej nie, bo wówczas musielibyśmy stwierdzić, że od samego początku umiędzynarodawiania życia gospodarczego mieliśmy do czynienia z procesem integracyjnym występowały bowiem pewne zmiany w stosunkach ekonomicznych i nadbudowie. Nie mielibyśmy również podstaw do stwierdzeń, co jest a co nie jest ugrupowaniem integracyjnym. W procesie ewolucji stosunków ekonomicznych i instytucji nadbudowy w ich dostosowywaniu się do współpracy międzynarodowej występuje jeden specyficzny element, który czyni, że nazywamy je integracyjnymi. Jest nim fakt, że **proces ten dokonuje się przez powstanie pewnego związku państw, które w oparciu o uzgodnienia międzynarodowe realizują wspólny program przedsięwzięć,** zmierzających do poszerzenia i pogłębienia współpracy. To jest nowością w tym, co nazywamy „integracją", to jest nową formą, wykształconą współcześnie, w realizacji ogólnej prawidłowości rozwojowej, którą Lenin nazywał umiędzynarodawianiem życia gospodarczego. Dodać oczywiście trzeba, że forma ta nie jest absolutnie jedyna i nie wyklucza wielu innych.

W związku z powyższym przyjąć można, że za **proces integracji uznać możemy taki proces, w którym na podstawie uzgodnień międzynarodowych przeprowadzane są zmiany (reformy) stosunków ekonomicznych i nadbudowy społeczno-politycznej, mające na celu stworzenie warunków bardziej sprzyjających współpracy międzynarodowej.** Chodzi tu oczywiście o zmiany poważniejsze, kompleksowe, dotyczące w pewnym stopniu całokształtu czynników wpływających na współpracę, **eliminujących pewne przeszkody stwarzane rozwojowi sił wytwórczych przez odrębność organizmów państwowo-ekonomicznych.** Takie rozumienie procesu integracji usunąć może wiele nieporozumień, które powstają przy różnych próbach definiowania „istoty integracji". Mówiąc też o integracji socjalistycznej, mamy na myśli system współpracy grupy krajów socjalistycznych, które na podstawie porozumień międzynarodowych weszły w proces integracji, przyjmując w tym zakresie pewien program przedsięwzięć, dojrzałych do realizacji w określonym okresie historycznym. Nie wyklucza to, a zakłada, przyjmowanie dalszych programów dostosowanych do przyszłych, nowych warunków. Nie jest dlatego niezbędne, aby w drodze porozumień międzynarodowych ustalać ostateczny kształt integracji.

Przedsięwzięcia integracyjne dotyczyć muszą stosunków ekonomicznych a również nadbudowy społeczno-politycznej. W konsekwencji dotyczy to również samego państwa. Nie chodzi oczywiście przede wszystkim o samo istnienie państwa, ale o formy i metody jego działania. Jako podstawowa instytucja nadbudowy musi ono — jak i wszystkie inne — ulegać w procesie integracji pewnej ewolucji. Stwierdzić to trzeba wyraźnie, niezależnie od tego, że nie uznajemy absolutnie za dojrzałe stawianie problemu istnienia czy natychmiastowej, głębokiej zmiany organizmów państwowo-ekonomicznych. **Państwo ma jeszcze w naszych warunkach niezwykle doniosłe funkcje ekonomiczne, społeczne i polityczne, a współpraca organizowana na bazie istnienia organizmów państwowo-ekonomicz-**

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

*) Artykuł stanowi część referatu nt. „Lenin a integracja gospodarcza".

NORMALIZACJA

BOLESŁAW ADAMSKI

FRANCUZI utrzymują, że jeden frank wydany na normalizację przynosi w efekcie 22 franki w postaci zmniejszonych nakładów produkcyjno-eksploatacyjnych. Radziecki Komitet Norm, Miar i Przyrządów Pomiarowych stwierdza, że na drodze normalizacji można uzyskać wydatną poprawę jakości oraz zmniejszenie kosztów wytwarzania i eksploatacji, jak również skrócenie czasu technicznego przygotowania produkcji o ok. 30 proc. Samo tylko, wprowadzone ostatnio, ograniczenie znacznej różnorodności dźwigów do ośmiu podstawowych typowymiarów pozwoliło zaoszczędzić gospodarce radzieckiej ok. 40 mln rubli rocznie. W Stanach Zjednoczonych określa się, że jeden dolar wydany na normalizację przynosi korzyść w wysokości 10 dolarów.

W naszym kraju szacuje się, że każda złotówka wydana na normalizację może przynieść gospodarce oszczędność w granicach od 30 do 100 złotych. Np. stypizowanie przekładni zębatych ogólnego zastosowania pozwoliło tylko w Bielskich Zakładach Urządzeń Technicznych ograniczyć liczbę typów z 149 do 44, umożliwiając zestawienie z typowych elementów różnych odmian, typowielkości i przełożeń w liczbie ok. 12 tys. Dzięki temu możliwe było zwiększenie ponad dwukrotne produkcji, przy obniżeniu pracochłonności o ok. 60 proc., nie licząc poważnych oszczędności materiałowych i podniesienia jakości. Innym przykładem może być normalizacja zespołów i elementów obrabiarek. Dzięki niej użytkownik może zamówić części składowe i złożyć z nich obrabiarkę przeznaczoną do zadań produkcyjnych, wynikających z jego konkretnych potrzeb technologicznych. Jedna obrabiarka zespołowa zbudowana z zespołów znormalizowanych zastępuje od 3 do 6 obrabiarek ogólnego przeznaczenia, zmniejsza liczbę zatrudnionych robotników o połowę, oszczędza od 20 do 40 m² powierzchni produkcyjnej. Szeroko stosowana normalizacja zespołów i elementów pozwala na skrócenie czasu projektowania nowych odmian o ok. 50 proc., a ilość dokumentacji technicznej zmniejsza od 30—70 proc.

I dalej. W przemyśle lekkim unifikacja cewek przędzalniczych i koncentracja ich produkcji spowodowała zwiększenie możliwości produkcyjnych, w warunkach tej samej bazy, o ok. 3 tys. ton przędzy. Jednocześnie unifikacja ta umożliwia znaczne oszczędności materiałowe w tak podstawowych surowcach, jak drewno (o ok. 10 tys. m sześć.) i papier (ok. 5 tys. ton). Z kolei wprowadzenie do produkcji elementów typowych i zespołów hydrauliki napędowej, zunifikowanych i wykonywanych w wyspecjalizowanych zakładach produkcyjnych spowoduje obniżenie ich kosztu średnio o 50 proc. Należy rów-

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

W KRAJU I ZA GRANICĄ

Narada sekretarzy ekonomicznych KW PZPR

W KC PZPR odbyła się 8 lutego br. pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR BOLESŁAWA JASZCZUKA narada sekretarzy ekonomicznych KW PZPR.

Zasadniczym jej tematem było rozpatrzenie informacji o przebiegu prac nad realizacją uchwały IV Plenum KC PZPR, ocena przebiegu konferencji samorządów robotniczych nad zatwierdzeniem planu na 1970 rok oraz ocena przebiegu prac nad koncepcją planu 5-letniego.

Przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki prof. JAN KACZMAREK, mówiąc o przebiegu prac nad realizacją uchwały IV Plenum podkreślił, że prace organizacyjne związane z wprowadzaniem w życie zaleceń tej uchwały przebiegają na ogół zgodnie z ustalonymi terminami. Nastąpiła również koncentracja prac na wybranych najważniejszych problemach, co może mieć znaczny wpływ na szybsze wprowadzanie opracowań naukowych do praktyki.

Okazuje się, że przeciętny koszt przemysłowego zastosowania danego opracowania naukowo-technicznego jest od 20 do 30 razy większy niż koszt samego opracowania. Dokonanie po raz pierwszy tego rodzaju konfrontacji kosztów unaoczniło dobitnie konieczność selektywnego wyboru tematów naukowo-badawczych pod kątem ich efektów ekonomicznych i dostosowania do możliwości inwestycyjnych.

Jak poinformował prof. Kaczmarek, osiem resortów zakończyło już prace dotyczące usprawnienia struktury organizacyjnej swego zaplecza naukowo-badawczego. Z 38 placówek objętych tymi pracami postanowiono utworzyć 17 zintegrowanych ośrodków. Tego rodzaju prace w innych resortach są w toku.

Przystąpiono również w kilku placówkach naukowo-badawczych do eksperymentalnego stosowania zasad finansowania w oparciu o fundusz efektów wdrożeniowych. Systemem tym do końca 1972 roku objęchy będzie 71 placówek.

Podstawę do dyskusji nad przebiegiem KSR dotyczących planu na rok 1970 stanowiły informacje sekretarzy ekonomicznych KW: JERZEGO GAWRYSIAKA i FRANCISZKA KOCIEMSKIEGO.

W dyskusji podkreślano ogromną polityczną i wychowawczą rolę ostatnich posiedzeń KSR, atmosferę zdrowego krytycyzmu i szukania sposobów usunięcia występujących niedomagań. Sekretarze KW wskazywali, że jednym z konkretnych, już obecnie widocznych efektów tych posiedzeń jest np. nie tylko wzrost dyscypliny pracy, ale przede wszystkim poprawa udziału wydajności pracy w przyroście produkcji.

Następnie z przebiegiem prac nad koncepcją planu pięcioletniego zapoznali uczestników narady zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — JANUSZ ANUSZEWSKI. Niektóre problemy związane z przebiegiem prac nad planem 5-letnim poruszyli również kierownicy wydziałów KC PZPR: STANISŁAW KUZIŃSKI i FRANCISZEK BLINOWSKI.

Uczestnicy narady wysłuchali także informacji sekretarza generalnego NOT — Janusza Czamarskiego na temat przygotowań do IV Kongresu Techników, który odbędzie się w lutym przyszłego roku.

Do zasadniczych problemów poruszonych na naradzie ustosunkował się BOLESŁAW JASZCZUK.

Przypominając, że w planie 5-letnim na lata 1971—1975 muszą dominować czynniki intensywnego rozwoju B. Jaszczuk stwierdził, że niejednokrotnie pojęcie to jest rozumiane jednostronnie. Na przykład w procesie produkcyjnym rozumie się pod nimi często tylko intensyfikację pracy żywej, przywiązując mniejszą wagę do potrzeby wzrostu wydajności majątku produkcyjnego.

Omawiając następnie szczegółowo kierunki 5-latki mówca podkreślił, że jednym z ważnych czynników intensywnego rozwoju jest eksport — w tym zwłaszcza wywóz maszyn i urządzeń, jednakże w handlu zagranicznym nie można ograniczać się do tej grupy wyrobów.

W związku z tym zamierza się dokonać intensywnej rozbudowy przemysłu chemicznego opartego o własne surowce. Przemysł chemiczny jest bowiem tym, który może nie tylko zintensyfikować inne działy gospodarki, ale także podnieść efektywność dewizową eksportu.

Kolejnym przemysłem, na który — w myśl koncepcji intensywnego rozwoju — musimy zwracać szczególną uwagę, będzie hutnictwo zarówno „czarne", jak i metali kolorowych, wreszcie przemysł elektroniczny i elektrotechniczny.

Ponieważ jednak udział robót budowlano-montażowych w procesie inwestycyjnym nie może być przekroczony w stosunku do obowiązujących założeń, przeto decydującym czynnikiem wzrostu potencjału produkcyjnego powinna być rekonstrukcja istniejących zakładów przemysłu przetwórczego. Chodzi zwłaszcza o wymianę parku maszynowego w istniejących budynkach oraz wprowadzanie nowych technologii produkcji.

Następną ideą przewodnią przyszłego planu 5-letniego powinno być lepsze wykorzystanie majątku trwałego, tj. lepsze użytkowanie maszyn i urządzeń, często drogą zwiększenia współczynnika zmianowości.

Uchwała II Plenum KC PZPR — przypomniał B. Jaszczuk — zaleciła opracowanie trzyletniego programu poprawy wykorzystania majątku produkcyjnego, który powinien być częścią składową projektu planu 5-letniego przedsiębiorstw. Programy te powinny stać się przedmiotem dyskusji i oceny KSR w pierwszym półroczu br.

Kierunek na maksymalne wykorzystanie maszyn jest zasadniczym czynnikiem obniżki kosztów wytwarzania. O tej dewizie powinien stale pamiętać aktyw polityczno-ekonomiczny. Z rachunku kosztów — powiedział B. Jaszczuk — chcielibyśmy również uczynić ważny element intensywnego rozwoju.

Narada ministrów

W Urzędzie Rady Ministrów odbyła się 7 lutego br. narada ministrów i szefów urzędów centralnych, poświęcona przebiegowi realizacji Uchwały IV Plenum KC PZPR. Obradom przewodniczył wiceprezes Rady Ministrów — Stanisław Majewski. Wziął w nich udział kierownik Wydziału Przemysłu Ciężkiego i Komunikacji KC PZPR — Stanisław Kowalczyk.

Zgodnie z przyjętym harmonogramem wykonywania decyzji, wynikających z postanowień uchwały IV Plenum KC PZPR, co miesiąc odbywają się w Komitecie Nauki i Techniki narady wiceministrów poświęcone ocenie realizacji uchwały. Przyjęto też postanowienie odbywania takich narad na szczeblu ministrów co 3 miesiące w Urzędzie Rady Ministrów.

Obrady otworzył wicepremier Stanisław Majewski. W dyskusji, w której przedstawione zostały liczne problemy związane z wcielaniem w życie uchwały IV Plenum KC partii, uczestniczyło 27 mówców. Złożyli oni informacje na temat wykonywania ustalonych przez harmonogram realizacji uchwały, zadań postawionych przed poszczególnymi resortami i urzędami centralnymi. W dyskusji dominowały problemy koncentracji tematyki badawczej oraz integracji organizacyjnej placówek naukowych i rozwojowych. Wszystkie podejmowane posunięcia planistyczne i organizacyjno-prawne mają na celu zwiększenie tempa wykonywania prac badawczych i przekazywania ich wyników do praktyki przemysłowej. Wprowadzone w życie i przygotowywane decyzje mają także na celu znaczne przyspieszenie stosowania w przedsiębiorstwach przemysłowych wyników badań naukowych i opracowań technicznych w celu osiągnięcia maksymalnych efektów ekonomicznych.

Naradę podsumował wicepremier St. Majewski. Podkreślił on celowość zwoływania podobnych spotkań roboczych poświęconych ocenie postępów realizacji uchwały IV Plenum KC PZPR. Na niektórych odcinkach prac w tej dziedzinie nastąpił wyraźny postęp. Są to jednak dopiero pierwsze kroki, stosunkowo najłatwiejsze. Znacznie trudniejsze zadania w dziedzinie zwiększenia efektywności gospodarczej badań i postępu technicznego stoją jeszcze przed nami.

Wiceprezes Rady Ministrów zwrócił uwagę na konieczność przyspieszenia przygotowywania nowych przepisów dotyczących prac badawczych i rozwojowych. Prace planistyczne powinny uwzględniać nie tylko najbliższe 5-lecie, ale także wybiegać w lata następne. Konieczne jest prognozowanie rozwoju ekonomicznego skorelowane z prognozami naukowymi i technicznymi.

Wicepremier St. Majewski poinformował także, iż na początku II półrocza br. zorganizowana zostanie narada poświęcona ocenie efektów wdrażania postępu technicznego w naszej gospodarce.

Kolegium MHZ z udziałem wicepremiera S. Majewskiego

Pod przewodnictwem min. J. Burakiewicza odbyło się posiedzenie Kolegium MHZ, w czasie którego dokonano oceny wykonania planu obrotów towarowych z zagranicą w roku 1969, a także ustalono główne kierunki pracy resortu w roku 1970, wynikające zarówno z potrzeb realizacji bieżących zadań planu rocznego jak i przygotowania następnego planu 5-letniego.

W Kolegium uczestniczyli wicepremier St. Majewski oraz pierwszy zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy RM W. Trampczyński.

Zabierając głos, wicepremier Majewski wskazał m. in. na konieczność skoncentrowania wysiłków aparatu handlu zagranicznego na dalszej aktywizacji eksportu i poprawie jego opłacalności w oparciu o ocenę działania bodźców stosowanych w ub. r. i ich skutków w zakresie poziomu cen dewizowych uzyskiwanych za towary eksportowe.

Poruszając zagadnienie zmian, które mają być wprowadzone w zarządzaniu gospodarką od 1971 r. wicepremier podkreślił znaczenie reformy cen zaopatrzeniowych, jako narzędzie doskonalenia rachunku ekonomicznego w handlu zagranicznym, jak również w produkcji eksportowej, zwłaszcza opartej na surowcach i materiałach z importu.

Wykonanie czynu 25-lecia PRL w ocenie CRZZ

Powszechny ruch zobowiązań produkcyjnych i czynów społecznych podjętych dla uczczenia 25-lecia PRL przysporzył gospodarce wielu dodatkowych dóbr materialnych. Ta aktywność produkcyjna wyzwoliła inicjatywę pracowników w poszukiwaniu rezerw wzrostu wydajności pracy, poprawy jakości i nowoczesności wyrobów, obniżki kosztów wytwarzania, rozwoju produkcji poszukiwanej na rynku krajowym i światowym.

Oto niektóre rezultaty czynu 25-lecia ocenionego ostatnio w CRZZ.

Realizacja i przekroczenie zobowiązań dotyczących ponadplanowej produkcji w hutnictwie przyniosła m. in. 65,6 tys. ton wyrobów walcowanych, 55,9 tys. ton surówki, 46,1 tys. ton koksu. W górnictwie wydobyto ponad plan w ciągu 11 miesięcy ub. r. przeszło 936 tys. ton węgla kamiennego.

Załoga WSK w Mielcu wykonała dodatkowo m. in. 5 samolotów dla rolnictwa, 30 samochodów-chłodni, a pracownicy FSC w Lublinie — 502 samochody „Żuk".

Nie umniejszając znaczenia tradycyjnych „ilościowych" czynów, należy podkreślić wielką wagę zobowiązań dotyczących produkcji artykułów szczególnie poszukiwanych, o wysokiej jakości i nowoczesności, a także poprawy organizacji pracy, oszczędnej gospodarki materiałami i surowcami, a więc odzwierciedlających najważniejsze zadania gospodarki, która wkracza na drogę rozwoju intensywnego. Zrealizowano takich zobowiązań niemało.

Dzięki nim poprawiło się zaopatrzenie rynku w niektóre wyroby.

Dodatkowa produkcja eksportowa — to szczególnie cenny rezultat wykonania zobowiązań w wielu zakładach. Np. w fabryce obrabiarek „Rafamet" w Kuźni Raciborskiej zrealizowano zobowiązania w zakresie produkcji na eksport wyrobów o wartości 600 tys. złotych dewizowych, a w świdnickim „Pafalu" — 1,9 mln złotych dewizowych. Załoga Zarządu Portu w Szczecinie przekroczyła realizację zobowiązania dotyczącego przeładunku drewna eksportowego, co umożliwiło przedsiębiorstwom handlu zagranicznego uzyskanie obniżki frachtów o 3 proc.

W wyniku zobowiązań osiągnięto poprawę jakości wielu wyrobów. Np. dzięki obniżeniu braków załodze zakładów ogniotrwałych w Opocznie udało się zwiększyć wartość produkcji o ok. 400 tys. zł oraz zmniejszyć zużycie węgla. W ciągu 11 miesięcy ub. r. spółdzielczość pracy uzyskała znak jakości dla 71 wyrobów (zobowiązanie dotyczy 101 wyrobów).

W czynach społecznych na rzecz zakładów pracy oraz miast i osiedli przepracowali m. in. górnicy 5,3 mln roboczogodzin, handlowcy 5,8 mln, pracownicy gospodarki komunalnej — 3,3 mln, kolejarze — 3 mln. Blisko 2 mln członków ZMS z zakładów pracy, szkół i wyższych uczelni poświęciło na czyny społeczne ponad 15 mln roboczogodzin. Wynikiem tych prac są nowe zmodernizowane zakładowe ośrodki wypoczynkowe, przychodnie i ambulatoria lekarskie.

Wieloletnia umowa polsko-włoska

W wyniku zakończonych we wtorek w Warszawie polsko-włoskich rokowań handlowych, w Ministerstwie Handlu Zagranicznego nastąpiło parafowanie nowej, wieloletniej umowy o stosunkach handlowych i gospodarczych między Polską a Włochami na lata 1970—1974 oraz protokołu handlowego na rok 1970.

Umowa ta zostanie podpisana przez ministrów handlu zagranicznego obu krajów w drugiej dekadzie lutego br. w Rzymie.

Uzgodnienia nowej umowy, wieloletniej przewidują dalszy, dynamiczny wzrost polsko-włoskich obrotów towarowych oraz oparcie ich na zasadach największego uprzywilejowania partnerów i na postanowieniach Ogólnego Układu w sprawie Taryf Celnych i Handlu (GATT), którego stronami są oba kraje.

Umowa zakłada stopniowe zniesienie w okresie jej obowiązywania istniejących jeszcze ograniczeń ilościowych przy imporcie z Polski do Włoch oraz stwarza dodatkowe ułatwienia dla obrotów związanych z kooperacją przemysłową.

Polsko-włoski protokół handlowy na rok 1970 zakłada dalszy poważny wzrost wzajemnych dostaw towarowych. Polski eksport do Włoch będzie obejmował m. in. maszyny i urządzenia dla przemysłu hutniczego, obrabiarki, silniki elektryczne, urządzenia dla górnictwa, urządzenia do transportu wewnętrznego, łożyska toczne, produkty chemiczne, w tym farmaceutyki, odzież i tkaniny, towary rolno-spożywcze, węgiel itd.

Przedmiotem importu z Włoch do Polski będą m. in. różne maszyny i urządzenia, głównie dla przemysłu maszynowego i chemicznego, w tym obrabiarki i aparatura kontrolna, jak również szeroki asortyment innych produktów, półfabrykatów i materiałów oraz poważne ilości owoców cytrusowych.

RUSZYĆ BUDOWNICTWO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

We współpracy z przemysłem chemicznym można i trzeba wprowadzić do budownictwa rulonowe wykładziny podłogowe, jak też zastosować masy z tworzyw sztucznych do elewacji budynków, co znacznie obniża pracochłonność robót. Niezbędne jest też szerokie wprowadzenie do prac wykończeniowych nowej techniki zamocowań umożliwiającej około 6-krotny wzrost wydajności pracy przy tych robotach.

Unowocześnienie robót wykończeniowych wymaga rozwinięcia produkcji i dostaw elektronarzędzi oraz nowych materiałów z przemysłu chemicznego. W tej sprawie — stwierdził tow. Karkoszka — zawarte zostały wstępne uzgodnienia z przemysłem maszynowym i chemicznym. Obecnie chodzi o to, by uzgodnienia te ujęte zostały w konkretny plan działania, którego realizacja pozwoliłaby w latach 1970-72 dokonać korzystnych zmian w robotach wykończeniowych.

Osobne zagadnienie to roboty instalacyjne. Ponieważ istniejący potencjał przedsiębiorstw instalacyjnych nie pokrywa potrzeb, a nawet występuje tendencja do pogłębiania w tym zakresie deficytu, istnieje potrzeba przejścia od obecnego stanu uprzemysłowienia tych robót, opartego głównie na prefabrykacji sieci przewodów, do montowania na zapleczu kabin sanitarnych, zestawów kuchennych, węzłów instalacyjnych itp.

Jest samo przez się zrozumiałe, że wraz z podnoszeniem się stopnia uprzemysławiania stanów surowych i robót wykończeniowych zwiększone musi zostać tempo mechanizacji robót a więc podjęte odpowiednie działanie na rzecz wyposażenia budownictwa w odpowiednią ilość sprzętu do prac ziemnych, montażu obiektów oraz transportu poziomego i pionowego, jak też sprzętu do mechanizacji czynności porządkowych. Budownictwo warszawskie pozostaje w tym względzie w tyle za krajem. Średnio bowiem budowlani w Warszawie mają cztery konie mechaniczne na jednego zatrudnionego, wobec 6-ciu w skali kraju.

POTRZEBA PROGRAMU W „PRZEMYSŁÓWCE"

W budownictwie przemysłowym nadal prym wiodą konstrukcje ciężkie, zaledwie niecałe 30 proc. tych elementów wykonywanych jest w oparciu o typową dokumentację. Sprawy te muszą wziąć na warsztat jednostki inwestujące wespół z biurami projektowymi i ruszyć je z miejsca. Potrzebny jest zwłaszcza program działania, który doprowadziłby do tego, że do budownictwa przemysłowego zaczęłyby wreszcie docierać lekkie konstrukcje stalowe z zastosowaniem lekkich elementów pokrycia, ścian osłonowych oraz elementów okiennych i drzwiowych. Podobnie jak w budownictwie ogólnym również w „przemysłówce" koniecznie jest odejście od pracochłonnych tynków i zastosowanie elementów wypełniających przystosowanych bezpośrednio do malowania.

Inwestorzy i biura projektowe — podkreślił tow. Karkoszka — muszą się liczyć z tym, że przedsiębiorstwa wykonawcze nie będą przyjmować do wykonania obiektów zaprojektowanych według tradycyjnych metod wykonawstwa.

ZMIANA ORGANIZACJI WYKONAWSTWA

Organizacja wykonawstwa, szczególnie w budownictwie miejskim (polegająca na działaniu wyspecjalizowanych przedsiębiorstw stanów surowych i wykończeniowych), nie odpowiada aktualnym wymogom. Wydaje się przeto słusznym — powiedział sekretarz ekonomiczny KW — podjęcie prac dla stworzenia warunków integracji przemysłowej produkcji elementów wielkowymiarowych z przedsiębiorstwami wykonawczymi. Fuzja, która dokonałaby się na bazie obecnych specjalizowanych przedsiębiorstw stanów surowych i wykończeniowych oraz zakładów produkujących elementy wielkowymiarowe, miałaby na celu stworzenie przedsiębiorstw budowlanych realizujących całość budownictwa kubaturowego od produkcji prefabrykatów począwszy, a na przekazaniu kompletnego obiektu skończywszy.

Taka organizacja wykonawstwa stwarzałaby warunki sprzyjające eliminacji szeregu czynności pośrednich, a przede wszystkim w sposób zasadniczy wpłynęłaby na pokonanie trudności w zakresie koordynacji produkcji między dostawcami elementów a wykonawcami robót montażowych i wykończeniowych. Szereg dyskusji i wymiana poglądów na ten temat dowodzą, że istnieją realne możliwości, by jeszcze w bieżącym roku zostały wykonane wszystkie prace przygotowawcze, a do końca 1971 roku całe budownictwo mieszkaniowe przeszło na tę formę organizacji przedsiębiorstw.

Obok problemów związanych z organizacją przedsiębiorstw z punktu widzenia efektów ekonomicznych jak i wykorzystania potencjału produkcyjnego ciągle aktualną pozostaje sprawa właściwej organizacji produkcji na budowie. Mamy tu do czynienia z dwoma zasadniczymi zagadnieniami: odpowiednim ustawieniem kolejności prac związanych z przygotowaniem placu budowy, uzbrojeniem terenu i przyłączeniem budynków do sieci wodno-kanalizacyjnej czy energetycznej oraz zaopatrzeniem materiałowym. Przykładów, delikatnie mówiąc „zaniedbań" na tym polu nie brakuje. Nie wystawiają one dobrego świadectwa służbom miejskim i kierownictwom przedsiębiorstw budowlanych. Tak np. na osiedlu przy Al. Zjednoczenia w Warszawie rozpoczęto roboty w 1968 roku z założeniem, że całe uzbrojenie może być wykonane dopiero w 1969 r. Spowodowało to znaczne przestoje w realizacji budownictwa kubaturowego, a część budynków została przekazana użytkownikom bez ciepłej wody oraz z prowizorycznymi drogami, na wykonanie których poniesiono dodatkowe nakłady. Na osiedlu Rakowiec III budowę osiedla rozpoczęto w roku 1968, w tymże roku przewidziano cały zakres robót związanych z uzbrojeniem, które w konsekwencji nie zostały wykonane. W wyniku: nie przekazano do użytku trzech budynków, zaś opóźnienie w realizacji obiektów spowodowało znaczny wzrost kosztów.

Z faktów tych — powiedział tow. Karkoszka — organizacje partyjne przedsiębiorstw wykonawczych, służb inwestycyjnych i odpowiednich służb miejskich winny wyciągnąć wnioski.

Ostatnio coraz częściej prace na budowach zakłócane są występującymi brakami w zaopatrzeniu. W ubiegłym roku potrzeby przedsiębiorstw budowlanych w zakresie żwiru zostały pokryte w 80 proc., grzejników 71 proc., pomp, zaworów i zasuw 55 proc. W trakcie roku zostały zmniejszone dostawy również innych materiałów. Dezorganizowało to pracę powodując przestoje i niskie nominalne wykorzystywanie czasu pracy. Obok trudności w transporcie podstawową przyczyną tego stanu rzeczy było nienależyte zbilansowanie wielkości produkcji tych materiałów z wielkością planu budownictwa, do czego w niemałym stopniu przyczyniły się same służby zaopatrzenia, działające w branży budowlanej.

TERENY POD ZABUDOWĘ

W ubiegłej pięciolatce średnie wyprzedzenie w przygotowaniu terenow pod zabudowę wahało się w Warszawie w granicach 3-6 miesięcy. W latach 1966-69 wyprzedzenie to systematycznie się zmniejszało, a roboty inżynieryjne prowadzone były równolegle z budownictwem kubaturowym, zaś w niektórych wypadkach, jak na wspomnianym Rakowcu, Bródnie czy Szmulowiźnie, najpierw wznoszono budynki, a następnie wykonywano roboty związane z uzbrojeniem terenu. Taki stan rzeczy wpływa, poza dezorganizacją pracy, na wytracanie (na niektórych budowach do 20 proc.) i tak skąpego potencjału wykonawczego przedsiębiorstw budowlanych.

W tej sytuacji — stwierdził tow. Karkoszka — istnieje pilna potrzeba podjęcia intensywnych prac w kierunku likwidacji deficytu terenów uzbrojonych, jak też uzyskiwania w następnej pięciolatce odpowiedniego wyprzedzenia w robotach inżynieryjnych w stosunku do budownictwa kubaturowego.

W pierwszym rzędzie musi otrzymać te tereny budownictwo mieszkaniowe.

Stąd konieczność weryfikacji lokalizacji wydanych różnym użytkownikom, którzy z takich czy innych przyczyn nie będą zagospodarowywać w najbliższym czasie przydzielonych im terenów. Wymienia się tu m. in. tereny rezerwowane na perspektywiczne potrzeby transportu kolejowego, przemysłu i inne.

Przewiduje się, że służby miejskie zmienią dotychczasowe zasady pracy i począwszy od roku 1970 wprowadzony zostanie obowiązek wskazywania terenów pod budownictwo co najmniej z czteroletnim wyprzedzeniem, przy czym całkowite załatwienie formalności wraz z oczyszczeniem terenów ma następować nie później niż dwa lata przed wejściem na nie przedsiębiorstw budowlanych.

Plan inwestycyjny na następną pięciolatkę zamierza się tak ustawić, by zapewnić większą koncentrację nakładów na uzbrojenie w pierwszych latach pięciolatki, przy jednoczesnym obowiązku świadczeń na ten cel wszystkich inwestorow.

Zasadniczym problemem w likwidacji zaległości w robotach inżynieryjnych jest brak wykonawców. W przedsiębiorstwach inżynieryjnych, podobnie jak w przedsiębiorstwach budownictwa ogólnego i przemysłowego, niedobór mocy wykonawczych w warszawskim zagłębiu budowlanym szacowany jest obecnie na ok. 70 mln zł rocznie, w stosunku zaś do zadań przyszłej pięciolatki zwiększy się o ok. 200 mln zł rocznie.

Podstawową rolę w wyrównaniu tych braków powinien odegrać postęp techniczny w przedsiębiorstwach budownictwa komunalnego. Przedsiębiorstwa te pozostają w tyle za innymi rodzajami budownictwa. Dotyczy to zarówno rozwiązań projektowych jak i technologicznych. Wyjście z trudności może przyspieszyć szybkie opracowanie prefabrykowanych przejść podziemnych dla ruchu pieszego, rozszerzenie zakresu stosowania bezkanałowego systemu sieci cieplnych, stosowanie na skalę przemysłową tworzyw sztucznych przy budowie zewnętrznych sieci wodociągowych itd.

KOSZTY BUDOWNICTWA

W ostatnich latach we wszystkich rodzajach budownictwa notuje się wzrost kosztu jednostkowego. Tendencja ta najbardziej uwidacznia się na przykładzie budownictwa mieszkaniowego. W roku 1965 średnia cena netto metra kwadratowego powierzchni użytkowej mieszkania wynosiła 2.029 zł., a brutto około 2.600 zł. W roku 1968 wzrosła już do 2.254 zł netto i 2.850 zł brutto, zaś w roku ubiegłym nastąpił dalszy jej wzrost.

Jak wykazuje wstępna analiza obecnych zamierzeń i żądań budowlanych — średnia cena metra kwadratowego w latach 1971-75 miałaby wynieść 2.865 zł netto i 3.777 zł brutto. **Są to zamierzenia, które w żadnym wypadku nie mogą być akceptowane** — podkreślił tow. Karkoszka.

Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta, w oparciu o wstępne analizy możliwości zmniejszenia nakładow, przyjął w pracach nad planem pięcioletnim założenia, że średnia cena winna ukształtować się na poziomie 2.650 zł netto za m² i 3.250 zł brutto. Jednak i ten wzrost cen należy uznać za wysoki.

Nie negując słuszności tendencji do poprawy funkcjonalności mieszkań i podniesienia stopnia ich trwałości, sekretarz ekonomiczny KW stwierdził, że należy dążyć do tego, by ceny nie przekraczały 2.500 zł za m² netto i 3.100 zł brutto. Nawet przy tak ustawionych cenach, pozostaje w dalszym ciągu problem gromadzenia środków na budownictwo mieszkaniowe. Zmieszczenie się w tych cenach staje się zatem zadaniem o podstawowym znaczeniu.

Czy jest to zadanie realne?

Przeprowadzone badania wykazują, że w sferze projektowania inwestycyjnego poprzez właściwy dobór struktury wysokości zabudowy, stosowanie optymalnych szerokości budynków czy oszczędne rozwiązania powierzchni komunikacyjnych, przewidywany koszt m² powierzchni użytkowej może zostać obniżony w granicach 100—120 zł. W wykonawstwie zmniejszenie tylko o połowę średniego przekroczenia cyklu normatywnego daje możliwość zmniejszenia kosztu m² od 80 do 100 zł, zaś zrealizowanie takich przedsięwzięć jak skupienie w jednych rękach ogółu wykonawstwa (wiąże się to z projektowaną nową organizacją budownictwa), rozszerzenie wykonawstwa niektórych elementów w ramach produkcji pomocniczej, likwidacja usterek itp. daje dalsze możliwości obniżki od 60 do 80 zł za m².

Są to tylko niektóre przykłady. Obniżki kosztów szukać ponadto należy w najkorzystniejszym z punktu widzenia ekonomiki dobieraniu terenów pod zabudowę, oszczędnych rozwiązaniach projektowych budynków, jak też w racjonalnym programie budownictwa towarzyszącego.

Dalej: służby inwestycyjne zaostrzyć muszą wymogi w stosunku do wykonawstwa budowlanego. W latach 1966—68 wzrost cen płaconych wykonawstwu rośnie szybciej niż koszt wykonania, co świadczy o liberalizacji stosunku inwestora do wystawionych faktur, i co nie mobilizuje przedsiębiorstw wykonawczych do obniżania kosztów. Jest tu cała litania spraw do poprawienia: nadmierne składowanie elementów na budowach, zbyt duża ilość przeładunków materiałów, często nie zabezpieczony front robót budowlanych, niedostateczne wykorzystanie maszyn i urządzeń. Wszystkie te czynniki mają poważny wpływ na koszty, a stworzenie warunków dla montażu prefabrykatów bezpośrednio ze środków transportu, czy upowszechnienie zasady wcześniejszego rozpoczynania pracy przez brygady przygotowujące roboty, mogłyby wiele z tych kosztów wyeliminować.

Wiele do zrobienia na tym polu ma przemysł materiałów budowlanych. **Nie jest normalną sytuacją w której produkcja elementów budowlanych w prymitywnych warunkach na placu budowy kosztuje 2—3 razy mniej niż ta sama produkcja wykonywana w wysoko zmechanizowanych zakładach.** Z przeprowadzonych analiz wynika, że koszty materiałowe stropu żelbetowego grubości 10 cm, wykonanego na budowie, wynoszą 412 zł za m³ podczas gdy odpowiadający mu strop z płyt kanałowych typu „Żerań", wyprodukowany w zakładzie przemysłowym kosztuje 829 zł. Jest to rezultat nadmiernego obciążania wyrobów przemysłu materiałów budowlanych różnego typu narzutami. Na przykład koszt bezpośredni wykonania ściennego bloku keramzytowego wynosi w robociźnie 82,75 zł i w materiale 400 zł 19 groszy, czyli łącznie 482 zł 94 gr, zaś po doliczeniu wszystkich narzutów przedsiębiorstwo budowlane płaci za niego 1190 zł. Podobnie ma się rzecz ze stolarką, ślusarką, i innymi materiałami. Problem ten — zwrócił uwagę tow. Karkoszka — wymaga poważnej analizy ze strony zjednoczeń nadzorujących zakłady przemysłu materiałów budowlanych, jak też ze strony resortu budownictwa i Państwowej Komisji Cen.

Oddzielnej analizie poddane musi być zagadnienie wzrostu kosztów z tytułu uprzemysłowienia budownictwa. Powszechnie wiadomo, że postęp techniczny w pierwszym okresie pociąga za sobą określone nakłady, jednak nakłady te muszą być również rekompensowane w dalszych okresach i w efekcie obniżać koszty. Tymczasem takich tendencji się nie notuje, natomiast nader często spotyka się z twierdzeniem, że im bardziej rozwija się uprzemysłowienie, tym bardziej muszą rosnąć koszty. Pogląd ten jest zaprzeczeniem sensu postępu technicznego i jako taki absurdalny. Postęp techniczny musi być opłacalny i dla jego opłacalności zarówno jednostki projektowo badawcze jak i służby techniczne oraz kierownictwa przedsiębiorstw zobligowane są do wdrożenia odpowiedniego postępowania.

Wreszcie źródło rezerw pieniężnych tkwi w sposobie gospodarowania terenami. Jest on dziś dość beztroski, mimo że koszt uzbrojenia terenu pod metr kwadratowy budownictwa mieszkaniowego wynosi około 1000 zł. W wielu projektach osiedli zakłada się zbyt niskie zagęszczenie, w wielu przewiduje się też nadto duże rezerwy na perspektywiczne potrzeby — nie zawsze uzasadnione lokalnymi warunkami. Dopuszcza się też zbyt niską zabudowę terenów uzbrojonych obiektami takimi, jak pawilony handlowe, różne budynki administracyjne, magazynowe itd.

Ten stan musi ulec zmianie — oświadczył tow. Alojzy Karkoszka. Wskaźniki zagęszczenia winny być podniesione do granic 800 do 1000 osób na hektar, a w niektórych konkretnych przypadkach nawet wyżej, przy czym dogęszczenie osiedli następować powinno zarówno poprzez piętrzenie zabudowy, jak też zwiększenie ilości budynków na danym terenie. W związku z tym przed służbami miejskimi staje zadanie przeciwstawiania się w praktyce ekstensywnej gospodarce terenami. Trzeba też, by, zwłaszcza w środowisku urbanistyczno-architektonicznym, wytworzył się klimat sprzyjający preferowaniu projektów zakładających optymalne, oszczędne wykorzystanie terenów budowlanych.

Oprac. J. D.

Co to jest „integracja socjalistyczna"

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nych stwarza tak wielkie możliwości, że kwestionowanie jego potrzeby byłoby w tych warunkach wręcz awanturnictwem. Musimy jednak na państwo również patrzeć z punktu widzenia dostosowywania form i metod jego działania do potrzeb współpracy. Przyjmując to, stwierdzić jednak należy, że **przedsięwzięcia integracyjne mające w obecnym okresie podstawowe znaczenie dla integracji ekonomicznej w ramach RWPG dotyczą reform w dziedzinie stosunków ekonomicznych.** Chodzi tu głównie o:

● dostosowywanie wewnętrznych reguł i form działalności ekonomicznej do potrzeb intensywnej współpracy (dotyczy to m. in. systemów zarządzania, zasad kształtowania cen itp.),

● wykształcenie międzynarodowych zasad i instrumentów ekonomicznych (dotyczy to m. in. wspólnego planowania, wspólnego pieniądza wspólnoty).

Określając integrację jako zjawisko dotyczące sfery stosunków ekonomicznych i nadbudowy, podkreślamy tym samym z całą ostrością **odmienność cech społecznych, ekonomicznych i politycznych procesów integracyjnych w kapitalizmie i socjalizmie.** Mają one wspólną podstawę — w rozwoju sił wytwórczych, doprowadzającym do coraz głębszego społecznego podziału pracy. Toteż jeżeli twierdzimy, że integracja jest funkcją rozwoju sił wytwórczych, nie powinno nas nadmiernie dziwić, że zmiany w stosunkach ekonomicznych i w nadbudowie społeczno-politycznej w niektórych ugrupowaniach integracyjnych typu kapitalistycznego są daleko zaawansowane — dalej niż u nas. (Chodzi tu tylko o zmiany tego typu, które wpływają na stosunki ekonomiczne międzynarodowe). Mają one również wspólną cechę polegającą na tym, że powstają jako ugrupowania państwowe, na podstawie porozumień międzynarodowych, ich treść społeczna, ekonomiczna i polityczna w różnych ustrojach jest jednak tak różna, jak różne są ustroje. Wpływa to oczywiście silnie i na metody i formy rozwiązań integracyjnych.

Widząc powyższe różnice, niektórzy sądzą, że nie trzeba używać terminu „integracja" w odniesieniu do ustroju socjalistycznego, bo sugerowałoby to podobieństwo do integracji kapitalistycznej. Nie wydaje się to uzasadnione. Stwierdzić trzeba, że procesy integracyjne występujące w krajach socjalistycznych są kontynuacją tych procesów w sferze międzynarodowych stosunków ekonomicznych, które tak wcześnie i tak głęboko przeanalizował Lenin. Pod tym względem Lenin nie przeciwstawiał kapitalizmu i socjalizmu. Wprost przeciwnie — twierdził, że w socjalizmie umiędzynarodowienie życia gospodarczego, z wszystkimi tego konsekwencjami również w dziedzinie nadbudowy, przejawi się w najpełniejszej formie. A faktem jest, że ta forma umiędzynarodowienia, która polega na powstawaniu ugrupowań gospodarczych, realizujących wspólne programy przekształceń, mających na celu wykorzystywanie międzynarodowego podziału pracy — pojawia się współcześnie zarówno w kapitalizmie jak i w socjalizmie.

JÓZEF PAJĘSTKA

Usługowe układy techniczne

CZESŁAW MEJRO

USŁUGOWYM układem (systemem) technicznym nazwiemy zespół urządzeń służących do zaspokajania potrzeb ludności i przemysłu w zakresie transportu, łączności, energii lub wody. W planowaniu przestrzennym przyjęło się nazywać komplet usługowych układów technicznych danego rejonu — infrastrukturą.

Typowy układ składa się z urządzeń wytwórczych (elektrownie, gazownie, ujęcia wody itp.), przesyłowych (sieci kolejowe, telekomunikacyjne, energetyczne i wodne) oraz odbiorników (telefonicznych, elektroenergetycznych i gazowych).

Nie można sobie wyobrazić nowoczesnego kraju w którym nie rozwijałyby się układy usługowe, przy czym generalnym kierunkiem rozwojowym jest **centralizacja źródeł zasilania**, przy silnej decentralizacji odbiorników. Od zasady tej odbiegają układy transportowe, gdzie dąży się raczej do umasowienia samych przewozów, a jeszcze bardziej — układy kanalizacyjne — gdzie centralizuje się właśnie odbiory ścieków, w zakładach oczyszczania lub utylizacji — przy decentralizacji ich źródeł.

Wymienione układy techniczne rozwijają się niekiedy bardzo dynamicznie, zarówno w czasie jak i w przestrzeni, co pozwala je porównywać do żywych organizmów, ale co utrudnia ich optymalizację gospodarczą. Niektóre układy wymagają ponadto optymalizacji grupowej; dotyczy to np. układów energetycznych, mogących się wzajemnie wyręczać zwłaszcza w dostawie energii cieplnej. Podobnie układy kolejowe czy tramwajowe muszą być optymalizowane jednocześnie z układami komunikacji bezszynowej. Kolejowy transport węgla może być natomiast w pewnym zakresie zastąpiony równoważnym transportem samochodowym lub — przewodowym — energii elektrycznej.

Jedną z podstawowych cech wymaganą od układów usługowych — jest niezawodność ich działania oraz zapewnienie odbiorcom właściwej jakości (parametrów) usług.

Pomimo, że jakość i niezawodność usług technicznych w wielu przypadkach ma podstawowe znaczenie przy ocenie wartości układu — wobec trudności w określaniu następstw zakłóceń w pracy układów przy ich projektowaniu stosowano dotychczas tradycyjne metody obliczeń efektywności inwestycji, obejmujące wyłącznie nakłady inwestycyjne i koszty normalnej (bezzakłóceniowej) eksploatacji. Metoda ta spowodowała w przeszłości liczne błędy w planowaniu i projektowaniu.

O usługowych urządzeniach technicznych, gdy działają bez zarzutu, na ogół nie pamiętamy; stają się one natomiast przedmiotem gorącego zainteresowania i dyskusji — gdy są chore i źle działają, co staje się jedną z najdokuczliwszych plag naszego życia.

Niestety, częstotliwość zakłóceń lub wręcz katastrof w działaniu prawie wszystkich układów — ostatnio wzrosła, co nasuwa przypuszczenie o swoistej „epidemii" szerzącej się w tych organizmach i każe poszukiwać środków zaradczych.

W dziewięciu podstawowych układach obserwujemy następujące, główne usterki w działaniu:

K o l e j e: opóźnienia pociągów oraz katastrofalne zderzenia.

T r a m w a j e: zatłoczenie, przerwy, nieregularność kursowania.

D ź w i g i d o m o w e: częste przerwy w działaniu.

E n e r g i a e l e k t r y c z n a: przerwy w dostawie, niewłaściwe napięcie, wypadki z ludźmi.

G a z: niewłaściwe parametry, wypadki z ludźmi.

C i e p ł o: niewłaściwe ciśnienia i temperatury.

W o d a w o d o c i ą g o w a: za małe ciśnienia, zanieczyszczenie chemikaliami.

K a n a l i z a c j a: za mała przepustowość, brak oczyszczalni ścieków.

T e l e f o n y: przerwy w działaniu, przesłuch.

Zanim przeprowadzimy analizę przyczyn tych niepokojących objawów złego działania, przypomnijmy, że dobrze działający układ techniczny powinien posiadać:

a. Celowo dobrany do potrzeb użytkowników i łatwy do rozbudowy schemat połączeń. Cechę tę nazywamy elastycznością układu.
b. Właściwie dobrane elementy układu i starannie wykonane roboty budowlano-montażowe.
c. Niezawodnie działające wszystkie elementy.
d. Właściwe wyposażenie w aparaturę kontrolno-pomiarową oraz automatykę.
e. Wystarczające rezerwy na wszystkich szczeblach działania układu.
f. Fachową i odpowiedzialną obsługę.

Pierwsza z tych cech bywa dość często niedoceniana przez projektantów, zafascynowanych bezkrytycznie przyjętymi założeniami, które później życie zmienia w sposób zasadniczy.

Wszelkie prognozy zapotrzebowania usług przez ludność, a zwłaszcza przez przemysł, obarczone są a priori ogromnymi błędami.

Projektowanie układów wymaga zwykle oparcia się na perspektywicznych planach rozwoju gospodarczego, tymczasem przewidywania nowych, niekiedy podstawowych technologii przemysłowych nie mogą wybiegać poza 5÷10 lat.

Z upływem lat układy usługowe trzeba więc adaptować do nowych potrzeb, co z braku elastyczności pociąga za sobą ogromne koszty bezpośrednie i pośrednie (długotrwałe zakłócenia w okresie przebudowy).

Silne powiązania pomiędzy poszczególnymi elementami układu i uzależnienie działania od dobrej pracy w s z y s t k i c h, niekiedy nawet bardzo drobnych elementów składowych — zmusza do przyjęcia następującej tezy:

— I m b a r d z i e j z ł o ż o n y u k ł a d t y m w y ż s z a m u s i b y ć j a k o ś ć j e g o e l e m e n t ó w.

Możliwość powstania poważnych zakłóceń stanowi największe niebezpieczeństwo wszelkiej (nie tylko technicznej) centralizacji, a również i automatyzacji.

Istnieje wyraźna korelacja pomiędzy liczbą elementów układu i stopniem niezawodności jego działania. Można udowodnić że tzw. „współczynnik zawodności"[1]), wyrażający się zwykle b. małym ułamkiem, jest tym większy im układ jest bardziej skomplikowany.

Tendencjom tym przeciwdziałamy przez rezerwowanie najbardziej zawodnych w działaniu elementów układu, przez budowę równoległych dróg zasilania itp. Wszystko to jednak zwiększa koszty układu, wymagania stawiane obsłudze oraz aparaturze kontrolnej i zabezpieczającej. Znaczna ilość zakłóceń w pracy układów ma swoje źródło w ich otoczeniu. Nieuwzględnienie tego faktu przy doborze elementów układu — może powodować bardzo znaczne pogorszenie jego działania.

Względną, odniesioną do idealnych warunków laboratoryjnych, zawodność działania aparatów elektronicznych, w różnych warunkach pracy ilustruje poniższe zestawienie zaczerpnięte z literatury amerykańskiej:

Miejsce pracy	Względna zawodność
Laboratorium	1
Zakład przemysłowy	10
Statek morski	20
Urządzenie przewoźne	30
Pociąg	40
Samolot	150
Pocisk rakietowy	1000

Znany jest wzrost zawodności działania aparatury pod wpływem ruchu, niskich temperatur, śniegu, wilgoci, kurzu itp. Wiele rozwiązań technicznych odpowiednich w łagodniejszym klimacie nie ma zastosowania u nas. Przekonaliśmy się o tym dobitnie przy eksploatacji transporterów w odkrywkowych kopalniach węgla brunatnego. Silne mrozy powodowały tam zamarzanie mechanizmów, pękanie taśm itd. Każda ostrzejsza zima przynosi zakłócenia w pracy transportu.

Projektanci i konstruktorzy powinni bezwzględnie zwracać więcej uwagi na prawdopodobne warunki, w jakich ich wyroby będą pracować. Prototypy należy poddawać bardzo surowym próbom w warunkach symulujących rzeczywiste warunki pracy; zaostrzyć również należy kontrolę masowej produkcji, aby nie dopuścić do pracy w złożonych układach technicznych — maszyn, aparatów, urządzeń o niewłaściwej jakości.

Zwiększone nasilenie uszkodzeń elementów układów może mieć swoje źródło również przy nadmiernym ich obciążeniu. Zmniejszają się wówczas również możliwości nadrobienia następstw zakłóceń. W przypadku przeciążonej trasy kolejowej wyraża się to w niemożliwości odrobienia opóźnień pociągu, a co za tym idzie — zdezorganizowaniu na pewien czas całej przeciążonej linii, gdy każde uszkodzenie torów, lokomotywy, rozjazdu, prostownika, przewodów trakcyjnych itp. — odbija się na pracy c a ł e g o r u c h u k o l e j o w e g o.

Być może niesłusznie umieściliśmy dopiero na ostatnim miejscu listy wymagań stawianych układom — fachową i odpowiedzialną obsługę. W rzeczywistości od poziomu obsługi zależy bardzo wiele: rola człowieka w rozwijających się układach ulega jednak szybkim zmianom, a możliwości jego ingerencji w przypadku zakłóceń, zależą od przydzielonych mu środków informacyjnych, komunikacyjnych itp.

Do obsługi i kontroli złożonych układów potrzeba coraz mniej ludzi, ale o coraz to wyższych i nowych kwalifikacjach, przede wszystkim zaś o wysokim poczuciu odpowiedzialności.

Ilość informacji jakie musi otrzymywać dyspozytor ruchu kolejowego czy inżynier w nastawni energetycznej staje się już tak wielka, że wymaga coraz częściej urządzeń do samoczynnej selekcji i syntetycznego przetwarzania danych.

Z kolei rzeczy wymienione urządzenia komplikują obsługiwany układ, mogąc stać się źródłem poważnych, obejmujących całe obszary kraju, zaburzeń — w przypadku uszkodzenia dyspozytorni. Zakłócenie może niekiedy spowodować niewłaściwie wyszkolony lub nieodpowiedzialny człowiek obsługujący takie centralne urządzenie. Przypadki takie znane są z praktyki zarówno naszej jak i zagranicznej.

Opisane wyżej trudności z eksploatacją nie wyczerpują oczywiście całej listy problemów, jakie należy uwzględniać przy planowaniu nowych i rozbudowie istniejących układów.

W szczególności trudne jest określenie **granicy obciążenia urządzeń**, przy której poziom zawodności działania uznać można jeszcze za dopuszczalny. Inaczej mówiąc **współczynnik zawodności działania układów technicznych powinien być również przedmiotem optymalizacji.** Wzrost obciążeń układu może być tylko częściowo skompensowany lepszym wykorzystaniem jego elementów. Aby nie zmniejszyć przy tej okazji niezawodności działania — konieczna jest stała rozbudowa i mechanizacja układu — a zatem inwestycje.

W jakim stopniu rozbudowa układów nadąża za wzrostem obciążeń świadczyć może następujące zestawienie, obrazujące zmiany, jakie zaszły w latach 1960÷1968.

W zestawieniu tym jedynie t r a m w a j e i t r o l e j b u s y pomimo poważnego wzrostu liczby kursujących wagonów, nie wykazały w latach 1960÷1968 wzrostu ilości usług. Zagęszczenie taboru na wielu liniach osiągnęło już **pułap**. Zastąpienie tramwajów autobusami stało się koniecznością i będzie jeszcze tak długo rozwiązaniem zadowalającym — jak długo nie nastąpi nadmierne zatłoczenie ulic. Wówczas jedynym ratunkiem będzie komunikacja podziemna (metro) lub nadziemna (kolej jednoszynowa).

Rodzaj układu usługowego	Jednostki	1968/1960
KOLEJE (PKP)		
Przewozy ładunków	t — km	1,39
Przewozy pasażerów	pas — km	1,16
Długość linii kolejowych	km	0,99
TRAMWAJE I TROLEJBUSY		
Długość tras	km	1,00
Tabor	szt.	1,33
Przewozy pasażerów	szt.	1,60
ENERGIA ELEKTRYCZNA		
Zużycie w gospodarstwach domowych	kWh	1,74
Długość sieci średniego i niskiego napięcia	km	1,61
GAZ		
Zużycie w gospodarstwach domowych	Nm3	1,77
Długość sieci	km	1,27
WODOCIĄGI		
Zużycie wody w gospodarstwach dom.	m3	1,65
Długość sieci	km	1,4
KANALIZACJA		
Długość sieci kanalizacyjnej	km	1,27
TELEFONY		
Liczba abonentów w miastach	szt.	1,82

Inne układy wykazują zgodnie większy wzrost usług niż wyposażenia, co przypisać można zarówno lepszemu wyzyskaniu posiadanych środków trwałych — jak i niedoinwestowaniu.

W najbardziej krytycznej sytuacji znalazła się k o l e j. Nie wystarczy tu przedstawienie zmian w latach 1960÷1968. Długość linii kolejowych w okresie 1950÷1968, a więc w ciągu 18 lat, wzrosła o 1,2 proc. przy wzroście przewozu ładunków o 164 proc. (!), i przewozu pasażerów o 32 proc. Nie wolno więc porównywać dzisiejszej sprawności działania kolei ze sprawnością sprzed lat 18 lub więcej.

Oczywiście inwestycje modernizacyjne, a przede wszystkim elektryfikacja zwiększyły przepustowość wielu linii kolejowych, ale nie w takim stopniu w jakim wzrosło ich obciążenie.

Prędkość poruszania się pociągów elektrycznych niewiele wzrosła, bo nie pozwala na to stan torów, a niekiedy i taboru. Układ techniczny natomiast uległ znacznej komplikacji, weszły w jego skład sieci elektroenergetyczne, stacje prostownikowe, sieci trakcyjne, lokomotywy elektryczne itd. Ilość wzajemnych powiązań pomiędzy elementami układu znacznie wzrosła, a w dodatku niezawodność działania wymienionych wyżej nowych urządzeń trakcji elektrycznej — zwłaszcza w pierwszych latach eksploatacji — była niezbyt wysoka.

Niewątpliwie również i ludzie obsługujący kolej nie zawsze potrafili się przystosować do nowych zadań związanych z elektryfikacją i do znacznie bardziej skomplikowanych i delikatniejszych urządzeń elektrycznych.

Wzmocnienie torów, przyśpieszenie biegu pociągów, modernizacja urządzeń zabezpieczających, szkolenie personelu kolejowego, zwiększenie dyscypliny pracy, lepsza organizacja remontów taboru — wszystko to są środki, które mogą i powinny poprawić obecną sytuację na kolejach, ale jeżeli nie zostanie zmniejszone tempo wzrostu przewozów — to środki te nie wystarczą i trzeba będzie budować nowe linie kolejowe dla odciążenia już istniejących.

W zakresie odciążenia kolei pokłada się duże nadzieje w transporcie samochodowym, zwłaszcza na krótszych trasach. W krajach zachodnich, gdzie w ubiegłych latach ciężki transport drogowy bardzo się rozwinął — przewiduje się na wielu dłuższych trasach powrót do kolei — bo „pociągi samochodowe" korkują tam i tak już nadmiernie zatłoczone szosy i nawet autostrady.

Zagadnienia transportowe trzeba będzie u nas coraz silniej uwzględniać przy lokalizacji nowych zakładów przemysłowych, ale również przy planowaniu rozbudowy układów energetycznych. Nie należy zapominać, że prawie 36 proc. wszystkich ładunków PKP stanowi węgiel i koks.

Budowa nowych wielkich elektrowni w bezpośredniej bliskości kopalń węgla kamiennego jest trudna i kosztowna zarówno ze względu na brak na Śląsku wystarczających ilości wody chłodzącej, jak też i przekraczające już dopuszczalne granice zadymienie atmosfery.

Trudność z transportem węgla, jak i z zapylaniem atmosfery, staje się również jednym z najpoważniejszych argumentów przemawiających za przyśpieszeniem budowy pierwszej elektrowni jądrowej.

Transporty węgla i koksu można będzie również ograniczyć przez właściwie zaplanowany rozwój układu gazowniczego. Planowane użytkowanie znacznych ilości gazu ziemnego na terenie Śląska nie wydaje się rozwiązaniem właściwym. Transport energii w postaci gazu wysokokalorycznego jest parokrotnie tańszy od transportu jej kolejami, w postaci węgla. Magistrale gazownicze powinny więc odciążać transport kolejowy, a gaz ziemny powinny otrzymać odległe od zagłębia węglowego rejony kraju.

O sytuacji elektroenergetyki pisaliśmy stosunkowo niedawno[2]): **należy się liczyć że zapotrzebowanie energii elektrycznej jeszcze w najbliższej pięciolatce okaże się większe od planowanego.**

Poprawy ciągłości zasilania odbiorców bez zwiększenia inwestycji, zarówno w elektrowniach (zwiększenie rezerwy mocy dyspozycyjnej), jak i w sieciach — nie należy się spodziewać.

Na zawodność działania układu ma poważny wpływ słabe wyposażenie sieci w aparaturę łączeniową i zabezpieczenia. Sieci wiejskie wymagają ponadto zwiększenia obsługi i lepszego jej wyposażenia w środki łączności i komunikacji.

Rozwój u k ł a d u gazowniczego jest wciąż zbyt powolny, przy czym czynnikiem ograniczającym staje się tu nie brak gazu ziemnego, lecz brak przemysłu zaopatrującego gazownictwo w osprzęt sieciowy, reduktory, palniki, piece gazowe itp.

Wciąż brak również zainteresowania budownictwa nowymi możliwościami ogrzewania budynków gazem ziemnym. Szczególnie pilne jest zastąpienie gazem używanego w ogrzewnictwie koksu i wysokogatunkowego węgla. Aby jednak gaz nie stał się przyczyną nieszczęśliwych wypadków — muszą i w układzie gazowniczym być spełnione podstawowe warunki dobrego działania, a więc niezawodność działania poszczególnych jego elementów, fachowa i odpowiedzialna obsługa itd.

Celem poprawy ciśnienia gazu w sieci, przy wzrastającym jego przepływie, rozwijać należy w miastach sieci średniopreżne.

Druga już z kolei mroźna zima przypomina o poważnych zaniedbaniach w rozwoju ciepłownictwa. Odzywają się nawet głosy kwestionujące celowość centralizacji dostawy ciepła i budowy sieci cieplnych. Usterki w zaopatrzeniu miast w ciepło miały jednak swoje źródło przede wszystkim w niedoinwestowaniu elektrociepłowni oraz w usiłowaniu zbyt oszczędnościowego budowania sieci cieplnych. W szczególności dotkliwie daje się odczuwać odbiorcom **brak samoczynnej regulacji temperatury i ilości wody gorącej w węzłach cieplnych, zasilających budynki.**

W nowoczesnych sieciach cieplnych, budowanych zarówno na Zachodzie jak i na Wschodzie, buduje się dla układów ciepłowniczych **centralne dyspozytornie,** w których gromadzi się aparaturę do zdalnego pomiaru parametrów ciepła w wybranych punktach miasta. Nasze sieci mają ponadto zbyt wiele odcinków zasilanych jedynie jednostronnie, co stwarza zagrożenie ciągłości dostawy ciepła w przypadku uszkodzenia lub remontu rurociągu; **wszystkie ważniejsze magistrale ciepłownicze powinny być łączone w pierścienie, umożliwiające drugostronne, r e z e r w o w e z a s i l a n i e o d b i o r c ó w.**

Rachunek ekonomiczny wskazuje na celowość zasilania z tej samej sieci cieplnej zarówno ogrzewania budynków, jak i instalacji wody gorącej. O ile jednak, zwłaszcza przy dobrej regulacji w węzłach, stosowanie taryfy ryczałtowej za ogrzewanie pomieszczeń jest zupełnie możliwe, to opłata za wodę gorącą musi być obliczana na podstawie wskazań wodomierza (licznika wody gorącej); taryfa ryczałtowa powoduje marnotrawstwo wody i prowadzi do przeciążenia wodociągów. O wprowadzenie indywidualnego rozrachunku za wodę gorącą dopominamy się bezskutecznie od 7 lat; tymczasem **nadmierne zużycie wody** wysuwa się jako argument przeciwko ciepłownictwu.

Konieczność walki z zapyleniem i zasiarczeniem atmosfery w wielkich miastach zmusiła do wprowadzenia znacznych obostrzeń w budowie osiedlowych i rejonowych ciepłowni (kotłowni). Obostrzenia te w postaci wymaganych urządzeń odpylających, umieszczenia pod dachem magazynowanego węgla itd., zwiększyły znacznie koszty budowy ciepłowni. Jeżeli doliczymy do tego wartość terenów zajmowanych w miastach na ciepłownie i na wymagane przepisami strefy ochronne — to okaże się, że ciepłownia osiedlowa jest dziś przeszło dwukrotnie droższa niż przed wprowadzeniem nowych przepisów budowy. Zwiększa to względną opłacalność elektrociepłowni i magistralnych sieci cieplnych, nawet biorąc pod uwagę zwiększone nakłady inwestycyjne niezbędne do ich racjonalnego wyposażenia w urządzenia regulacyjne, kontrolne i pomiarowe.

Odwrót od centralizacji w dostawie ciepła mógłby nastąpić jedynie w przypadku przeznaczenia na ogrzewanie miast znacznych ilości gazu ziemnego. W chwili obecnej nie mamy jednak podstaw do planowania w perspektywie (r. 1985) większego udziału gazu ziemnego w pokrywaniu potrzeb miast niż 30÷—35 proc. (ok. 8÷9 mld Nm³ gazu o wartości opałowej 8500 kcal/Nm³ w 1985 r.), przy czym użylibyśmy go przede wszystkim w luźniej zabudowanych dzielnicach wielkomiejskich oraz w małych miastach, gdzie budowa stosunkowo niewielkich elektrociepłowni będzie zawsze nieopłacalna.

Trudności z dostawą wody powstają przede wszystkim z powodu niedoinwestowania wodociągów, względnie z powodu marnotrawstwa wody zarówno w gospodarstwach domowych jak i w przemyśle.

Obok wspomnianego już nadmiernego zużycia wody gorącej, znaczne ilości wody marnowane są na usuwanie z mieszkań śmieci i odpadków, zwłaszcza gdy występuje brak domowych zsypów do śmieci, a w wysokich budynkach źle funkcjonują dźwigi. Mamy więc i w tym przypadku sprzężenie międzyukładowe.

Należałoby się jeszcze raz zastanowić i poddać analizie ekonomiczności celowość budowy wysokościowców, zarówno ze względu na eksploatację dźwigów i wodociągów, jak i znacznie większe ilości ciepła potrzebnego do ich ogrzania, znaczną ilość kubatury zajmowanej na kanały wentylacyjne potrzebne przy gazyfikacji mieszkań itp.

Problemy u k ł a d u k a n a l i z a c y j n e g o, są ściśle związane z układem wodociągowym, zarówno w zakresie obciążeń jak i oczyszczania. Jeżeli nie będziemy należycie oczyszczać ścieków odprowadzanych do rzek — to wzrosną koszty oczyszczania wody pitnej. Nie jest wykluczone, że w dalszej perspektywie miejska gospodarka wodno-kanalizacyjna stanie się jednym układem zamkniętym, co zresztą już jest przewidziane w doświadczalnych osiedlach amerykańskich.

Usterki w działaniu układów telekomunikacyjnych mają swoje źródła przede wszystkim w niskiej jakości wyposażenia central i sieci oraz w zbyt powolnym ich rozwoju.

*

Najbardziej ogólnym wnioskiem z powyższych rozważań jest stwierdzenie niedoinwestowania wszystkich układów usługowych.

Straty gospodarcze wynikające z zawodności działania układów usługowych trudno jest niekiedy wyrazić w złotówkach, gdyż powstają one w „godzinach pozasłużbowych" i polegają na stracie czasu i nerwów — mieszkańców miast i wsi.

Cierpi na tym pośrednio również **wydajność pracy w zakładach i biurach,** gdzie spóźnienia do pracy z powodu złego funkcjonowania komunikacji czy też zwolnienia „na odbiór węgla", czy na skontaktowanie się z różnymi, zwykle niepunktualnymi rzemieślnikami — traktuje się jako zjawiska normalne, pomimo że dezorganizują one pracę i powodują poważne straty gospodarcze.

---

[1]) Współczynnikiem zawodności układu lub jego elementu nazywamy stosunek czasu niezdolności do działania do czasu planowanej pracy.
[2]) Życie Gospodarcze Nr 48/1969

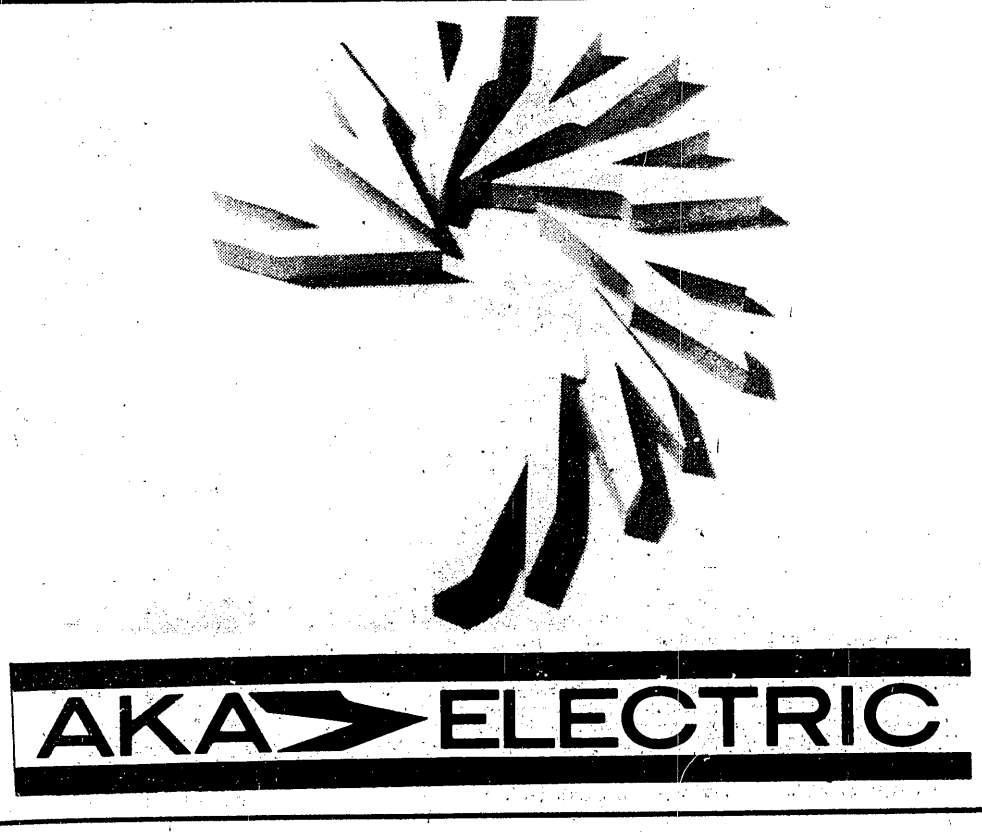

Wprowadzając nowy znak firmowy AKA ELECTRIC rozpoczynamy nowy etap naszej stale doskonalonej, rozwijającej się produkcji.

Kompletny sprzęt dla gospodarstwa domowego.

ELEKTRYCZNE ARTYKUŁY KONSUMPCYJNE

NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA

WIOSENNE TARGI LIPSKIE TARGOWY DOM TOWAROWY HANDELSHOF, III PIĘTRO

Eksporter: Deutsche Export und Import Gesellschaft m.b.H., NRD—Berlin

Ambasada Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Polsce, Wydział Polityczno-Handlowy, Warszawa, Aleja I Armii WP 2/4, tel. 286231—235 Niemiecka Republika Demokratyczna

I-8

TROPEM DOBREJ ROBOTY

BARBARA WIŚNIEWSKA

OSTRA krytyka na II, a zwłaszcza na IV Plenum działalności naszego przemysłu, głównie za niedostateczny postęp techniczno-organizacyjny i nieliczenie się z kosztami, uzasadnia — zdaniem niektórych — pogląd, zgodnie z którym tego rodzaju niedomagania mają charakter powszechny. Nie możemy pozwolić sobie na bagatelizowanie zastoju techniczno-organizacyjnego i finansowej beztroski nie tylko w przemyśle, ale i w innych dziedzinach naszej gospodarki, m. in. w budownictwie i transporcie. Niemniej określanie tego rodzaju zjawisk jako powszechnej choroby może przynieść skutki inne od zamierzonych. Jeśli wszyscy grzeszą — w praktyce nikt nie grzeszy, lub raczej wszyscy mają prawo oczekiwać rozgrzeszenia... hurtem.

Znamy? Oczywiście, świetnie znamy zestaw warunków obiektywnych, jakimi usprawiedliwiane są niepiękne praktyki w różnych gałęziach przemysłu. Musimy wyraźnie uzmysłowić sobie, że **zmiana warunków obiektywnych, w jakich przemysł pracuje może i nawet bezwzględnie powinna stworzyć lepszą pożywkę dla rozwoju talentów organizacyjnych i inicjatywy własnej w przedsiębiorstwach i branżach, sprzyjać wzmocnieniu poczucia odpowiedzialności, ale ich nie zastąpi.**

Za prezentację prawd skądinąd dobrze znanych, co jak wiemy wcale nie jest jednoznaczne z ich właściwym rozumieniem, nie mówiąc o stosowaniu, może posłużyć działalność Zjednoczenia Przemysłu Przędzalń Czesankowych. Należy ono do branż, których działalność przeczy tezie o powszechnym zastoju w technice i organizacji produkcji. Jakkolwiek — powiedzmy od razu — nie należy bynajmniej do branż szczególnie uprzywilejowanych, chociaż spełnia arcyważną rolę — ogniwa zespalającego przemysł włókien sztucznych z przemysłem wełnianym i dziewiarskim.

POMYSŁY

Można przyjąć, że to cewka, a nie jej kształt dały początek sprawie, o której głośno we włókiennictwie. Tymczasem wiadomo, gdzie się cewkowa historia zaczęła. Nie wiadomo natomiast jeszcze, gdzie ta inna, bardziej smukła cewka narobi większego zamieszania, w przemyśle czesankowym, gdzie się poczęła, czy też w innej, jeszcze potężniejszej branży — bawełniarskiej.

Tymczasem nasza smukła cewka nie przekroczyła progu Łódzkich Zakładów Przemysłu Wełnianego, właściwego miejsca urodzenia i tu można przyjrzeć się zmianom, jakie zapowiada. Mieści się na niej o ok. 30 proc. więcej przędzy niż na poprzedniej, powszechnie używanej we włókiennictwie. Tym samym liczbę obciągań (zmian cewek) można zredukować w ciągu 8 godzin pracy z 8 do 5. Cóż za rewelacja? — ktoś powie. Żadna rewelacja. Zwyczajnie — „mała racjonalizacja". W każdym bądź razie tak zakwalifikowany został pomysł racjonalizatorski, którego zastosowanie pozwala zwiększyć wydajność na skręcarkach o ok. 15 proc. W skali całej fabryki po wprowadzeniu owych smukłych cewek wydajność zwiększy się jeszcze znaczniej, jako że ta inna cewka umożliwia ominięcie jednej z faz produkcji. Eksperyment cewkowy potwierdza nadzieje ŁZPW na rezygnację z zakupu kilku maszyn o wartości kilkuset tysięcy złotych każda.

Na tym nie koniec. Bardziej pojemna, dzięki innemu kształtowi cewka, jest tańsza, kosztuje 28 groszy w porównaniu z 2,87 zł płaconymi za tradycyjne. Groszowe oszczędności... Owszem, groszowe, ściślej złotówkowe — na sztuce. Dzięki tym pozornie nieznacznym oszczędnościom fabryka zamiast 590 tys. zł ma zamiar przeznaczyć na cewki rocznie tylko 180 tys. zł.

Przy tym nowych cewek trzeba nie 7 rodzajów, a tylko 3, co ułatwia gospodarkę częściami zamiennymi w ŁZPW, producentowi cewek oszczędza zaś czasu i surowca. Nowa cewka interesuje również odbiorców przędzy z ŁZPW. Im więcej bowiem przędzy może unieść cewka — tym mniej czasu tracą dziewiarki i tkaczki na łączenie nitek. Zakłady dziewiarskie, które są głównym odbiorcą przędzy z ŁZPW dysponują, wiadomo, wysokowydajnymi maszynami. Czas pracy tych maszyn ma dużą wartość, a postoje uzasadnione względami technicznymi — kosztują.

Słowem, te same zalety cewki, jakie umożliwiają zwiększenie wydajności maszyn w przędzalni czesankowej, mają duże znaczenie i w następnych fazach produkcji włókienniczej: tkalniach i dziewiarniach.

Łódzkie ZPW nie należą do największych przedsiębiorstw we włókiennictwie, w skali branży — przemysłu czesankowego — uchodzą za zakład średniej wielkości. Znaczy to tyle, że w większych przędzalniach, czesankowych i bawełniarskich przy użyciu bardziej foremnych cewek można uzyskać jeszcze poważniejsze oszczędności, w wyniku zwiększenia wydajności posiadanego parku maszynowego i obniżenia kosztów własnych. Zapowiada się więc, że łódzka cewka właśnie w bawełnie może być w pełni doceniona z uwagi chociażby na znany fakt, że przędzalnie bawełniarskie są klasycznym przykładem tzw. waskiego przekroju. Inwestycje we włókiennictwie, szczególnie w pierwszych fazach produkcji, należą do szczególnie kapitałochłonnych.

W „czesance", jak nazywany jest popularnie przemysł czesankowy, mówi się co prawda, że łódzki pomysł może pozostać w sferze pomysłów. W „Merinotexie" bowiem zaawansowane są prace nad cewkami z tworzyw sztucznych. Łódzka cewka, choć papierowa, powinna wytrzymać konkurencję z tworzywami sztucznymi. Dowcip nie w surowcu, z jakiego jest wykonana, a w kształcie umożliwiającym ubranie cewki większą ilością przędzy, czyli w zwiększeniu ciężaru nawoju na cewce. Poza wszelką dyskusją są korzyści, jakie można uzyskać przy rozpowszechnieniu cewki pomysłu ŁZPW do czasu zakończenia prac nad cewkami z tworzyw sztucznych i podjęciu ich masowej produkcji dla potrzeb włókiennictwa. Od pomysłu do — jak to się mówi — do przemysłu długa droga z przeszkodami w postaci inwestycji, ściślej wytwórni cewek z tworzyw sztucznych i zapewnienia odpowiedniego surowca. Łódzka cewka nie wymaga żadnych inwestycji i ma tę zaletę, że natychmiast może być stosowana w przedzalniach — umożliwia lepsze wykorzystanie mocy produkcyjnych u obecnego wytwórcy cewek.

A w ogóle w całej tej sprawie ważne jest, obok niewątpliwych i różnorakich korzyści ekonomicznych, coś zupełnie innego. Mianowicie to, że Łódzkie ZPW po otrzymaniu tegorocznych wygórowanych wskaźników planu zamiast dążyć do wykazania niemożności ich wykonania skoncentrowały wysiłek na poszukiwaniu rezerw.

W tej samej fabryce, też w ramach „małej racjonalizacji", opracowana została technologia utylizacji odpadków.

Sprawa wydaje się drobna. W istocie jest poważnym problemem we współczesnym włókiennictwie. Póki posługiwało się ono włóknami naturalnymi, póty zagospodarowanie odpadków nie przedstawiało większych trudności. Inaczej jest teraz, kiedy nazwy „czesanka" używa się dla mieszanek włókien odmiennych rodzajów i o zupełnie innych właściwościach. Np. w ub. roku przemysł czesankowy przerobił 12,7 tys. ton wełny, 14,7 tys. ton elany i anilany, poważne ilości argony, a ponadto polanę, włókna PeCe i polipropylenowe, sierść, szmaty wełniane.

Technologia przerabiania włókien o odmiennych właściwościach na przędzę czesankową jest skomplikowana. Utylizacja odpadków, jakie powstają przy tej okazji uważana jest nie tylko za ważny, ale zarazem skomplikowany problem. Chodzi przecież o włókna, które mają inną strukturę, a ich właściwości zależą m. in. od rodzaju włókien, ich długości, grubości, kształtu itd., itp., a jakość mieszanek zmienia się w zależności od udziału w nich poszczególnych rodzajów włókien i wspomnianych cech. Przędzalnie mają wpływ na dostawy takich włókien, które zapewniają pożądane właściwości przędzy czesankowej (mieszanek). Inaczej jest z odpadkami, udział w nich poszczególnych rodzajów włókien o określonych właściwościach zmienia się w zależności od jakości partii półfabrykatów włókienniczych o chemicznym rodowodzie. Partie te nie są jednorodne. Dlatego m. in. mariaż włókiennictwa z chemią prowadzi do powstawania odpadków większych, niż przy przetwarzaniu surowców naturalnych. Moment ten był traktowany jako argument poddający w wątpliwość ekonomiczną zasadność chemizacji włókiennictwa. Oczywiście w latach, gdy ceny włókien syntetycznych wełnopodobnych przewyższały, bądź dorównywały cenom wełny. Włókiennictwo bowiem nie znało technologii przetwarzania odpadków mieszanek włókien naturalnych z ich chemicznymi substytutami.

W przypadku naszego włókiennictwa prognozy w pełni się potwierdziły. Zakłady miały magazyny przepełnione odpadkami, z którymi nie wiadomo było co robić. Przędzalnie czesankowe były w o tyle trudniejszej sytuacji w porównaniu z innymi zakładami włókienniczymi, że posługują się najdroższym surowcem. Łódzkie ZPW uporały się z odpadkami, własnymi i bratnich przędzalni. Z tej racji mówi się, że łódzki zakład spełnia rolę śmietnika w swojej branży. Wypada życzyć innym zakładom włókienniczym śmietnika, z którego wybiera się rocznie około 6 milionów złotych. Można, rzecz prosta, wartość odzyskanej przędzy przeliczać również na dewizy, chodzi przecież o surowce importowane za dewizy (wełna) i eksportowane za dewizy (włókna poliestrowe).

Inne przędzalnie czesankowe odstępują Łódzkim ZPW odpadki tym chętniej, że dotychczas zajmowały im cenne miejsce w magazynach, obciążając na dodatek kosztami za przekraczanie normatywów... zapasów surowcowych. Przędza z odpadków niewiele różni się od „prawdziwej" czesanki, ma zdumiewająco czyste kolory i dzięki temu może uzupełniać zaopatrzenie rynku w tak poszukiwaną włóczkę o 20 ton rocznie. Cena jej jest, oczywiście, niższa.

Na koncie racjonalizatorów z Łódzkich ZPW figuruje — bagatelka! — patent zakupiony przez USA, W. Brytanię, NRF, Japonię i Francję, czyli przez kraje, które są uznanymi autorytetami w produkcji włókien syntetycznych i maszyn nieodzownych do tej produkcji. Te właśnie państwa były potencjalnymi dostawcami maszyn, konkretnie chodziło o konwertery, dla naszych przędzalni czesankowych. Tych samych maszyn, na których najważniejszą część (nóż do cięcia włókien syntetycznych) pracownicy Łódzkich ZPW sprzedali patent.

Wyjątkowa fabryka?

Tak to wygląda, ale w rzeczywistości Łódzkie ZPW nie wyróżniają się aktywnością w branży. Racjonalizatorzy Łódzkich ZPW wiele wnieśli nowego, ale pracownicy innych zakładów zaczęli ich doganiać i przeganiać. Łódzkie ZPW im. Reymonta wspólnie z Politechniką Łódzką aktualnie rozwiązują temat o kapitalnym znaczeniu — zwiększenie obrotów zgrzeblarek CS1 i CS2 o ok. 25 proc. przy pomocy zmiany układu napędowego. W ZPW im. Gwardii Ludowej też zaawansowane są prace, prowadzone wspólnie z Politechniką Łódzką, nad zwiększeniem wydajności przędzarek do przędz o wysokiej numeracji. M. in. w Stradomskich ZPW racjonalizatorzy zbudowali automatyczną obciągarkę przędzy o oryginalnej konstrukcji. Wiele inicjatywy przejawiają racjonalizatorzy toruńskiej przędzalni „Merinotex" i innych zakładów przędzalniczych. Najmniejsze przedsiębiorstwa w tym przemyśle mają się czym pochwalić.

Skąd tyle zapamiętania w poszukiwaniach możliwości intensyfikacji parku maszynowego i uzupełniania go nowymi urządzeniami nieosiągalnymi w kraju i — bywa — zagranicą, śmiałości w sięganiu po ambitne tematy godne podjęcia przez specjalistyczne biura konstrukcyjne? Skąd tyle zrozumienia potrzeby współpracy z placówkami naukowymi? Bo rzec trzeba i to, że przemysł przędzalniczy współpracuje nie tylko z Politechniką Łódzką, także i z Wydziałem Ekonomiczno-Socjologicznym UŁ, Instytutem Włókiennictwa...

ZJEDNOCZENIE — INICJATOREM

„Czesanka" jako jedna z nielicznych branż przemysłu lekkiego ma oparcie w rodzimym przemyśle maszyn włókienniczych. **Tyle, że tempo i skala postępu w rodzimej produkcji nie odpowiada skali i tempu chemizacji przędzalnictwa,** które niesie z sobą nowe i trudne problemy techniczne, technologiczne, organizacyjne i ekonomiczne. Takie np. aparaty barwiarskie krajowej produkcji przędzalnicy chwalą jako udane, ale we własnym zakresie („Meritonex") udoskonalili je. Zgrzeblarki „Befamy" też reprezentują dobry standard, ale ten standard nie zadowala przemysłu posługującego się najnowocześniejszymi surowcami i ograniczonymi środkami na inwestycje.

Ten przemysł już przerabiał elanę i anilanę, ale nie miał najbardziej podstawowych maszyn umożliwiających przetwarzanie tych włókien na przędzę dobrej jakości. A w dodatku podstawowy park maszynowy przedstawiał iście muzealny widok. Nie przesądził o tym brak zrozumienia ze strony resortu dla konieczności wyposażenia przemysłu czesankowego w nowoczesny park maszynowy, a względy finansowe. Brak środków. W tej pięciolatce przemysł czesankowy uzyskał poważne limity inwestycyjne, ciągle jednak za skromne w stosunku do potrzeb. W tej sytuacji kierownictwo Zjednoczenia, dobrze zorientowane w faktycznych możliwościach macierzystego resortu, postawiło na „małą racjonalizację".

W skali branży „mała racjonalizacja" zapewnia 6 złotych oszczędności za każdą złotówkę wydaną z funduszu postępu technicznego. W rzeczywistości efekty są znacznie poważniejsze. Takie np konwertery, w które przemysł czesankowy zaopatrzył się we własnym zakresie kosztują 350 tys. zł za sztukę w porównaniu sponad 900 tys. płaconymi za importowane. Przy tym własnej produkcji konwertery zapewniają półprodukt o lepszej jakości i wyższej wydajności (o 10 proc.). Aparatura laboratoryjna, jaką konstruuje i produkuje na potrzeby całej branży „Merinotex" nie służy zwiększeniu ani wydajności, ani też obniżeniu stanu zatrudnienia, możliwość posługiwania się nią mą jednak kapitalne znaczenie z punktu widzenia jakości produkcji finalnej. A jak wyliczyć oszczędności uzyskane dzięki przedterminowemu osiągnięciu produkcji w nowym zakładzie (Merinotex), przy jednoczesnym wydatnym skróceniu czasu opanowania przez młodą załogę umiejętności produkowania wyrobów o dobrej jakości. „Rób dobrze od pierwszego razu" — to hasło „Merinotexu" spopularyzowane w całym kraju dało początek ogólnokrajowej kampanii o lepszą jakość, prowadzonej pod nazwą DoRo (skrót od dobrej roboty).

„Mała racjonalizacja" nie przejawia się w przemyśle czesankowym tylko w dążeniu do usprawnień o charakterze technicznym. W tej branży wypracowany został system DoRo, który stał się punktem wyjścia dla nowych i ciekawych metod przygotowania robotników do zawodu, podnoszenia kwalifikacji średniego dozoru, eksperymentów płacowych itd., itp.

Doceniając w pełni inicjatywy aktywu poszczególnych przedsiębiorstw i ich znaczenie dla całej branży, i nie tylko tej branży, niepodobna jednak pominąć milczeniem faktu, że do pewnego stopnia mają one charakter wypełnienia konkretnego zamówienia, odpowiedzi na wezwanie własnego Zjednoczenia. **Jest ono głównym inspiratorem przedsięwzięć techniczno-organizacyjnych i ekonomicznych w przedsiębiorstwach i taktownym, ale jakże wytrwałym popularyzatorem osiągnięć poszczególnych zakładów.** Kierownictwo Zjednoczenia Przemysłu Przędzalń Czesankowych wytworzyło klimat dla poszukiwania rozwiązań trudnych problemów we własnym zakresie. Patent na podstawową część konwertera zdobyły Łódzkie ZPW, niewątpliwie jednak upór i konsekwencja kierownictwa Zjednoczenia sprawiły, że te konwertery ujrzały światło dzienne.

Lepsza jakość — to jest, wydaje się, przedmiot największego zainteresowania kierownictwa Zjednoczenia, sprawa uznana tu za kluczową. Z tym jednak, że w tym przemyśle nie poprzestaje się na apelach, a tworzy warunki umożliwiające przedsiębiorstwom spełnienie zadań uważanych przez Zjednoczenie za główne. Przy pomocy samych przedsiębiorstw.

„Mała racjonalizacja", z którą wiąże się tu tak wiele nadziei, w ubiegłym roku wyraźnie przestała dostarczać cennych pomysłów. Zjednoczenie nie bez podstaw odgadło, że przedsiębiorstwa wolą nie ujawniać wykrytych przez siebie rezerw z uwagi na zapowiedź, iż podstawą dla budowy planu następnego pięciolecia będą wyniki osiągnięte w tym roku. Zorganizowało przeto ogólnobranżowy konkurs na rozwiązania techniczno-organizacyjno-ekonomiczne, coś w rodzaju giełdy pomysłów.

Rezultaty przeszły wszelkie oczekiwania. Okazało się, że rzeczywiście wiele nowych rozwiązań, i to z różnych dziedzin, mają do zaprezentowania poszczególne przedsiębiorstwa. Ambicja zwyciężyła nad skądinąd zrozumiałym odruchem chomikowania pomysłów. Kolegium dyrektorskie, jakie odbyło się na zakończenie wystawy-konkursu, ilustrującego dorobek branży, — podjęło uchwałę zobowiązującą wszystkie przędzalnie do przeszczepienia na swoje podwórko wyróżnionych „pomysłów".

Zjednoczenie może, jak widać, „wywołać" zapotrzebowanie na inicjatywę, może również tworzyć warunki dla popularyzacji i praktycznego wykorzystania oddolnej inicjatywy, potrafi zamknąć przedsiębiorstwom drogę najłatwiejszą, a najmniej efektywną, prezentując im potencjalne możliwości pogodzenia problemów dość powszechnie uznawanych za sprzeczne: polepszania jakości produkcji przy jednoczesnej intensyfikacji wydajności.

Dobra robota — to nie hasło, to styl pracy, metoda kierowania.

*

Na wspomnianym kolegium dyrektorskim Zjednoczenie Przemysłu Przędzalń Czesankowych zostało uprzedzone, że **musi** — dodatkowo ograniczyć (w ub. roku) zatrudnienie, intensyfikując zarazem produkcję.

Argument: inne branże mają trudności. Oczywiście, że mają. Do tej pory Zjednoczenie Przemysłu Przędzalń Czesankowych jest jedynym, które posługuje się metodą „DoRo".

Do tej pory... Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pracownicy przemysłu czesankowego nie mają łatwych warunków. Jeszcze w ub. roku w niektórych przędzalniach problemem było wygospodarowanie miejsc typu „kąciki śniadaniowe" i pomieszczeń higienicznych. Siedziba Zjednoczenia też nie przypomina rezydencji... Cóż, przemysł czesankowy, o czym wspominałam na początku, nie należy do branż preferowanych. Legitymuje się jednak niewątpliwymi osiągnięciami. Niestety, nie są one dyskontowane przez inne branże. Czy dlatego, że inni nie potrafią ani wypracować, ani nawet przejąć wzorów ocenionych jako przykład dobrej roboty, mają być „karani" przędzalnicy?

Sytuacja, w której za indolencję jednych mają płacić inni, nie sprzyja inicjatywie. Szewca można wieszać, a przysłowiowy kowal nadal będzie broić na rachunek innego szewca...

Wiele oczekujemy po zmianach w metodach zarządzania. Doskonały system zarządzania i idealny system planowania nie wystarczą same przez się dla pozbawienia przemysłu dolegliwości, jakie dziś odczuwa, nie są one bowiem lekiem o wszechstronnych właściwościach, nie spełnią przeto roli kwiatu paproci, którego dotknięcie usunie natychmiast schorzenia wywołane przyczynami o charakterze na wskroś subiektywnym w rodzaju przeceniania „odgórnych" dyrektyw, niedoceniania zaś możliwości ogniw pośrednich, tolerowania braku inicjatywy, krótkowzroczności i narzucania administracyjnych metod tam, gdzie, w najlepsze rozwija się inicjatywa oddolna.

Kierowanie jest sztuką. Nie od dziś to wiadomo. Tej sztuki, wydaje się, trzeba nam wszystkim pilnie się uczyć.

CZYTELNICY PISZĄ

NIEDALEKO OD WARSZAWY

LICZĄCY dziś 45 tys. mieszkańców Pruszków jest po Płocku największym ośrodkiem przemysłu w województwie warszawskim. Dla rozwijającego się w szybkim tempie miasta **sprawy handlu i usług** mają duże znaczenie.

Można stwierdzić bez jakiejkolwiek przesady, że w zakresie modernizacji sieci handlowej osiągnięto w Pruszkowie w ostatnich latach znaczne efekty. Polegają one przede wszystkim na tym, że zwiększyła się powierzchnia sklepowa wraz z zapleczem, w przeważającej części sklepów przez wykorzystanie lokali przyległych. Otwartych zostało około 20 sklepów nowocześnie urządzonych w parterach nowego budownictwa mieszkaniowego lub w wolnostojących pawilonach. Pomimo wzrostu powierzchnia sklepowa na terenie naszego miasta jest niewystarczająca, świadczy o tym następujący wskaźnik: na koniec 1968 r. na tysiąc mieszkańców przypadało w Pruszkowie 231 m² powierzchni wobec 285 m² w kraju i 255 m² w województwie. Niedostateczną sieć posiada MHD, który od kilku lat przygotowuje się do budowy domu handlowego. Niestety, w ramach nakładów inwestycyjnych na lata 1971—75 nie uwzględniono budowy tego obiektu wobec innych pilniejszych potrzeb, jak np. przekazanie 38 mln zł na budowę ogólnomiejskiego wodociągu. Być może byłoby słuszną rzeczą, aby Prezydium WRN w ramach prac uściślających projekt przyszłej 5-latki (1971—75) ponownie rozpatrzyło budowę domu handlowego MHD w Pruszkowie.

Odrębnym problemem jest **zaopatrzenie,** a ściślej mówiąc, **rozdzielnictwo.** Nie zrealizowano w roku ub. dostaw wyrobów wędliniarskich, kaszanek i podrobów, co nastąpiło z powodu braku pokrycia w surowcu (krew, osłonki, podroby).

W tym kontekście nasuwa się **konieczność zwiększenia dostaw ryb wędzonych, zwłaszcza w poniedziałki.** Tłumaczenie Centrali Rybnej, że wędzarnie nie są w stanie potrzebnych ilości ryb wędzić, nie wydaje się uzasadnione, gdyż wędzarnie można chyba prowadzić na 3 zmiany. Również należałoby zwiększyć dostawy dobrych gatunków śledzia i ryb świeżych.

Centrala Rybna w Warszawie uzgodniła, że na terenie Pruszkowa pobuduje pawilon rybny wraz z częścią magazynową. Ostatnio powiadomiła jednak władze miasta, że na ten cel nie przewiduje nakładów inwestycyjnych w latach 1971—75.

Dostawy ryb odbywają się 2 razy w tygodniu w poniedziałki i czwartki w godzinach od 8 do 11. Dostarczanie towaru w tych godzinach jest zbyt późne, biorąc jeszcze pod uwagę czas niezbędny na dowiezienie ryb z magazynu Centrali Rybnej do sklepów, na co potrzeba około 4 godzin. Tak więc sklepy detaliczne otrzymują rybę od 11 do 15-tej. Jednocześnie wydaje się być wskazane, aby dostawy ryb i przetworów odbywały się transportem Centrali Rybnej bezpośrednio do sklepów.

Jeżeli chodzi o **pieczywo** występują trudności w dni przedświąteczne i poświąteczne. Również nie jest zadowalająca jakość pieczywa. Baza piekarnicza w Pruszkowie składa się z 3 piekarni w pionie PSS „Społem" i 6 piekarni prywatnych. Baza ta jest przestarzała i wyeksploatowana. PSS „Społem" sprowadza również pieczywo z Warszawy. Na dłuższą jednak metę nie będzie mogła ona (baza) zabezpieczyć potrzebnej na zaopatrzenie miasta produkcji. Z tych powodów bardzo pilną sprawą jest budowa w najbliższych latach piekarni 23-tonowej, w wysokim stopniu zautomatyzowanej.

Zakłócenia w zakresie dostaw węgla datują się od lipca 1969 r. Brak było zapasów. Dostawy 3—5 wagonów dziennie nie dawały możliwości realizowania należności dla indywidualnych odbiorców w wyznaczonych terminach. Sytuacja uległa pewnej poprawie gdy 1 i 2 listopada 1969 r. DBO w Pruszkowie otrzymało 35 wagonów z węglem (jeszcze poza wahadłem). W związku z okólnikiem Prezesa Rady Ministrów z dnia 23.X.1969 r. Pruszków otrzymał już 4 pociągi wahadłowe z węglem w dniach 27, 28, 29 listopada i 6 grudnia 1969 r., z tego dla naszego miasta 75 wagonów, czyli około 2 000 t. Dzięki należytym przygotowaniom poczynionym przez Komisję Koordynacji do rozładunku węgla, rozładunek przebiegł bardzo sprawnie, mimo że 3 wahadła przychodziły dzień po dniu.

Kilka słów na temat współpracy handlu detalicznego z hurtem. Hurtownie artykułów przemysłowych, jak też hurtownie artykułów spożywczych w swych sprawozdaniach przysyłanych do jednostek nadrzędnych wykazują, że realizacja potrzeb detalu sięga około 99 proc. Niestety, mija się to z prawdą, ponieważ lista potrzeb detalu jest zawsze kilkakrotnie obszerniejsza niż zestaw artykułów, które hurtownia oferuje detaliście. Jest wielce niepożądanym zjawiskiem, że **hurt nie liczy się z propozycjami i potrzebami klienta** (wyrażanymi przez „detal"), nie wywiera też należytego wpływu na przemysł.

Problem doprowadzenia do tego, aby sklepy przemysłowe posiadały możliwie bogaty asortyment towarów (kolor, rozmiar, fason itd.) ma duże znaczenie dla kształtowania proporcji w konsumpcji między artykułami przemysłowymi i spożywczymi. **W świetle materiałów PSS „Społem" i MHD w Pruszkowie od szeregu lat występuje zdecydowana przewaga sprzedaży artykułów spożywczych (7:3).**

Dziedzina usług dla ludności (stan istniejący i kierunki rozwoju) była rozpatrywana na sesji Miejskiej Rady Narodowej w Pruszkowie w listopadzie 1969 r. Miasto w zakresie usług, świadczonych przez jednostki uspołecznione, znajduje się poniżej średniego wskaźnika (382 zł) miast wydzielonych województwa warszawskiego (349 zł na jednego mieszkańca). Sesja wyraziła niezadowolenie z dotychczasowej działalności jednostek uspołecznionych, zajmujących się usługami (Powiatowa Spółdzielnia Pracy Usług Wielobranżowych, ZURT, Fotooptyka) przede wszystkim z powodu niewykonywania zadań w tym zakresie. Deficytowe rodzaje usług to: pralnictwo białej bielizny (zupełny brak), naprawa sprzętu gospodarstwa domowego, naprawy radio-telewizyjne, usługi wod.-kan., szklarstwo, dekarstwo.

Bardzo ożywiona dyskusja na wspomnianej sesji MRN dotyczyła spraw rzemiosła. Pruszkowskie rzemiosło należy do największych organizacji w województwie warszawskim. Obroty jego na koniec 1968 r. przekroczyły 131 mln zł, z tego na usługi dla ludności przypada 9,7 mln zł. Przy tym należy dodać, że wartość ta (9,7 mln zł) jest realizowana przez typowo usługowe warsztaty rzemieślnicze jak: szewcy, krawcy, fryzjerzy itp.

W grupie rzemiosła metalowego (ślusarstwo), która jest najsilniejsza i największa, bo liczy 108 warsztatów, usługi wynoszą żenująco niską kwotę w granicach 0,5—1 mln zł. Wymienione warsztaty łącznie z 11 warsztatami mechaniki pojazdowej zajmują się produkcją artykułów inwestycyjno-zaopatrzeniowych w ramach kooperacji z zakładami kluczowymi (śruby, różne elementy). Przeprowadzona ostatnio kontrola przez Delegaturę Wojewódzką NIK w Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu stwierdzała, że w warsztatach branży metalowej zrzeszonych w wymienionej spółdzielni produkcja artykułów inwestycyjno-zaopatrzeniowych wzrosła na koniec 1968 r. o 333 proc. w porównaniu do 1966 r., podczas gdy produkcja na potrzeby miejscowego rynku wzrosła tylko o 10,6 proc.

Przyjęta na sesji MRN uchwała określiła kierunki zadań dla Prezydium m. in. w zakresie rzemiosła, które polegają na tym, że rzemiosło powinno odchodzić od produkcji zaopatrzeniowej, natomiast koncentrować się na usługach i produkcji na potrzeby lokalnego rynku np. w zakresie 1001 drobiazgów.

WŁADYSŁAW NAROWSKI

PROBLEMY SYTUACJI GOSPODARCZEJ

MOŻLIWOŚCI I WARUNKI WZROSTU SPOŻYCIA

GRZEGORZ PISARSKI

Koncepcje rozwoju gospodarki w bieżącym roku różnią się dość wyraźnie od założeń przyjmowanych w poprzednich latach. Wskazuje na to zwłaszcza znaczne osłabienie tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych, zatrudnienia, oraz znaczne zaostrzenie dyscypliny finansowej na wszystkich odcinkach gospodarki. W tej sytuacji szczególnie istotna staje się odpowiedź na następujące pytania:

— Czego możemy oczekiwać w dziedzinie wzrostu dochodów ludności, efektywnego ich wykorzystania na zakup towarów i usług?

— Jakie czynniki warunkują pożądaną wydatniejszą poprawę warunków życia ludności?

*

Założenia na bieżący rok wskazują, że pomimo znacznych napięć w sytuacji gospodarczej możliwe powinno być utrzymanie tempa wzrostu części dochodu narodowego przeznaczonej na spożycie indywidualne ludności w granicach zbliżonych do osiągniętych w ubiegłym roku (nieco ponad 4 proc.).

Również tempo wzrostu przychodów pieniężnych ludności nie powinno być mniejsze niż osiągnięte w ub. r. (nieco ponad 6 proc.). Jeżeli chodzi natomiast o przewidywany na bieżący rok wzrost przeciętnej płacy realnej (2,5 proc.), to jest on wyższy od wzrostu osiągniętego w ub. r. (1 proc.) i od wzrostu zakładanego na bieżące pięciolecie (ok. 2 proc. średniorocznie).

Zapewnienie takiego wzrostu dochodów ludności wymaga jednak zrealizowania całego zespołu niełatwych zadań związanych z przyjętymi na br. zmianami w polityce gospodarczej. Zadania te pozwolić mają na złagodzenie napięć sytuacji gospodarczej, zwiększenie efektywności gospodarowania, a tym samym i na poprawę warunków życia.

Na pierwszym miejscu wymienić wypada ograniczenie tempa wzrostu importu oraz utrzymanie dotychczasowej dość wysokiej dynamiki eksportu (ponad 7 proc.), bazującej na szczególnie wydatnym wzroście eksportu maszyn i urządzeń. Naruszenie któregokolwiek z tych warunków, tj. wyższy wzrost importu, albo słabszy wzrost eksportu maszyn i urządzeń oraz paliw i surowców — musi automatycznie rzutować na możliwości stabilizacji równowagi rynkowej, a tym samym i na wzrost dochodów realnych ludności. W br. zmuszeni jesteśmy bowiem do wyższych niż w poprzednich latach spłat wcześniej zaciągniętych zobowiązań (zwłaszcza kredytów zbożowych) i każdy dodatkowy wzrost importu (np. maszyn i elementów kooperacji), bez odpowiedniego wzrostu eksportu maszyn lub surowców i materiałów musi powodować konieczność zwiększenia wywozu produktów rolnych lub ograniczenia przywozu artykułów rynkowych. Staranna weryfikacja importu z krajów kapitalistycznych oraz maksymalna aktywizacja eksportu maszyn, urządzeń i niektórych surowców są zatem ważnym czynnikiem wpływającym na możliwości poprawy warunków życia ludności, w stopniu znacznie większym niż w poprzednich latach.

Z problemem tym ściśle wiążą się również założenia dotyczące pewnego ograniczenia tempa wzrostu produkcji globalnej przemysłu (z ok. 9 proc. w 1969 r. do 7,3 proc. w planie na br.). W myśl założeń na 1970 r. ograniczenie to w żadnym przypadku nie powinno bowiem rzutować na tempo rozwoju opłacalnej produkcji eksportowej i artykułów poszukiwanych na rynku krajowym. Zwłaszcza, jeśli te ostatnie nie powodują wydatniejszego obciążenia bilansu handlowego importem kooperacyjnym oraz importem surowców i materiałów. Założony na br. wzrost dostaw rynkowych bazuje na wydatnym ograniczeniu rozpiętości pomiędzy tempem wzrostu produkcji środków wytwarzania i przedmiotów konsumpcji (z 3 punktów w 1969 r. do 1,6 punkta w br.). Realizacja tego założenia wymaga przełamania występującej dotychczas tendencji do niewykonywania planów produkcji środków spożycia i przekraczania planów produkcji środków produkcji. Ograniczenie tempa wzrostu produkcji przemysłowej nie powinno też wpływać na wykorzystanie możliwości rozwoju produkcji taboru kolejowego, która ma istotne znaczenie dla złagodzenia trudności transportowych. Ograniczenia produkcji ściśle wiązać się natomiast muszą z rozeznaniem potrzeb gospodarki, by następowały przede wszystkim na odcinkach, gdzie występują tendencje do nadmiernego wzrostu zapasów.

Kolejnym, bardzo istotnym założeniem dla wzrostu dochodów realnych ludności jest również osłabienie tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych w gospodarce uspołecznionej (z 7—9 proc. rocznie w latach 1966—1969 do 2,5 proc. w br.). Chodzi zwłaszcza o to, aby w wyniku tego ograniczenia nie wystąpiły opóźnienia w zakładanym na br. przyroście możliwości produkcji eksportowej i rynkowej. Oznacza to, że konieczna jest daleko idąca koncentracja robót budowlano-montażowych na obiektach kontynuowanych, które mają wejść do eksploatacji w najbliższym czasie, przy równoczesnym głębokim ograniczeniu rozpoczynania budowy nowych obiektów. Podołanie temu zadaniu w znacznej mierze zależeć będzie od tego czy zdołamy zwerbować odpowiednią ilość wykwalifikowanych rzemieślników do robót wykończeniowych i zaopatrzyć ich w odpowiednie materiały, co przy intensyfikacji robót wykończeniowych w skali całego kraju może okazać się dość trudne.

Relatywnie mniej napięte są założenia planu w dziedzinie rozwoju produkcji rolnej, która w znacznej mierze zależy od ukształtowania warunków atmosferycznych. Już więc przy nieco lepszym od przeciętnego, a nawet przeciętnym ukształtowaniu warunków atmosferycznych możliwe jest osiągnięcie lepszych od planowanych zbiorów i plonów. Produkcja roślinna w planie na br. założona jest bowiem o 4 proc. powyżej poziomu z ub. r., ale nieco niżej od produkcji w 1968 r. W ten sposób ostrożne planowanie produkcji rolnej wzmacnia realność założeń w dziedzinie wzrostu spożycia. Planowane natomiast dalsze wydatne zwiększenie dostaw nawozów mineralnych (o ponad 20 proc.) stwarzać powinno szczególnie korzystne warunki dla rozwoju produkcji rolnej, a tym samym i wyższych od planowanych dostaw, zwłaszcza produkcji roślinnej.

Istotne znaczenie dla utrzymania w br. relatywnie wyższego tempa wzrostu spożycia indywidualnego ludności (z dochodów osobistych) ma również utrzymanie założonego w planie relatywnie niższego tempa wzrostu spożycia społecznego. Założenie to znajduje wyraz m. in. w utrzymaniu tempa wzrostu wydatków budżetu państwa na finansowanie działalności instytucji świadczących usługi socjalne i kulturalne w granicach 5,3 proc., tj. poniżej tempa wzrostu dochodu narodowego krajowego (6,2 proc.), przy równoczesnym pełnym zahamowaniu wzrostu tych wydatków na odcinkach mniej istotnych ze społecznego i ekonomicznego punktu widzenia. Równocześnie założono obniżenie wydatków budżetowych na administrację państwową. W związku z tym pamiętać jednak należy, że oszczędne zaplanowanie wydatków to dopiero początek zadania, które polega przecież na utrzymaniu wydatków na założonym poziomie.

Obok przedstawionych pokrótce czynników decydujących o możliwościach wzrostu spożycia ludności w jego podstawowej formie tj. spożycia indywidualnego, ważna jest również struktura tego wzrostu spożycia. Nie można bowiem liczyć na osiągnięcie planowego dość znacznego wzrostu przeciętnej płacy realnej (o 2,5 proc.) jeśli nie zostaną zrealizowane założenia, w dziedzinie ograniczenia tempa wzrostu zatrudnienia (z 3—4 proc. rocznie w latach 1966—1969 do 1,9 proc. w br.), które pochłaniało dotychczas znaczną część środków przewidzianych na wzrost przeciętnej płacy. Ograniczenie wzrostu zatrudnienia przy równoczesnym znacznym przecież wzroście produkcji wymaga m. in. znacznego przyśpieszenia tempa wzrostu wydajności pracy w przemyśle (z ok. 4,5 proc. średniorocznie w latach 1966, 1969 do 5,2 proc. w br.), i w budownictwie oraz zdecydowanego wzmocnienia dyscypliny zatrudnienia.

Osłabienie tempa wzrostu zatrudnienia istotne jest również i z tego względu, że w br. prawie cały nabór młodzieży do szkół wyższych (42 tys. osób) realizowany będzie z młodzieży, która podjęła już pracę w przedsiębiorstwach gospodarki uspołecznionej. W związku bowiem z przedłużeniem okresu nauki w szkołach podstawowych nie będzie w br. normalnego napływu do szkół wyższych młodzieży kończącej szkoły licealne. W tej sytuacji wydatniejszy wzrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej mógłby pogłębić i tak nadmierny odpływ ludności rolniczej do pracy poza rolnictwem. To zaś utrudniłoby postępy w intensyfikacji produkcji rolnej.

W dążeniu do możliwie wydatnego wzrostu spożycia indywidualnego ludności — w jego — podstawowej formie, tj. do wzrostu wynagrodzeń za pracę w przedsiębiorstwach i instytucjach gospodarki uspołecznionej ważne jest pogłębienie reżimu oszczędności w kształtowaniu mniej istotnych pozycji przychodów pieniężnych ludności. Dlatego też obok założeń dotyczących wzrostu osobowego funduszu płac, który w przypadku wygospodarowania planowych rezerw towarowych może wzrosnąć w stopniu podobnym jak w ub. r., wydatniejszą dynamikę wypłat na rzecz ludności wykazywać w br. mają jedynie wypłaty rent (16,7 proc. — w związku z potrzebą sfinansowania ostatniego etapu reformy systemu emerytalnego (i stypendiów) o ok. 13 proc. — w związku z potrzebą szerszego udostępnienia szkół wyższych i zawodowych dla młodzieży z gorzej sytuowanych rodzin oraz kredyty dla gospodarki chłopskiej (o ok. 8 proc. obrotowe i o ok. 5 proc. inwestycyjne — w związku z potrzebą dalszej intensyfikacji produkcji indywidualnego rolnictwa).

Obniżeniu poniżej poziomu z ub. r. (o 2,4 proc.) mają natomiast ulec w br. wydatki na delegacje służbowe. Realizacja tego założenia wymagać będzie znacznego zwiększenia wysiłków zmierzających do usprawnienia współpracy pomiędzy przedsiębiorstwami gospodarki uspołecznionej. Dotychczas bowiem wydatki na delegacje służbowe z roku na rok wzrastały w granicach 7—10 proc. (600—700 mln zł), a ubiegłoroczne wysiłki zmierzające do zahamowania tego wzrostu zdołały tylko obniżyć jego tempo do 5 proc.

Poniżej poziomu z ub. r. mają również być obniżone wypłaty na rzecz pozarolniczej gospodarki nieuspołecznionej za dostawy towarów i usług do przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych (o 2,8 proc.), które w poprzednich latach nadmiernie rozwijały kooperację z gospodarką indywidualną, zwiększając wypłaty z tego tytułu po kilkanaście procent, tj. w granicach 1—2 mld zł rocznie. Realizacja tego zadania nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza jeśli, zgodnie z założeniami planu, to ograniczenie zakupu ma dotyczyć wyłącznie usług i dostaw kooperacyjnych (o 6,8 proc.), a nie artykułów rynkowych, których zakupy powinny wzrosnąć (o ok. 9 proc.). W ubiegłym bowiem roku sytuacja ukształtowała się odmiennie, tj. zdołano wprawdzie obniżyć tempo wzrostu wypłat na rzecz prywatnego rzemiosła i przemysłu do ok. 6 proc., ale złożył się na to wyłącznie spadek zakupów artykułów rynkowych (o ok. 20 proc.), podczas gdy wartość wypłat za usługi i dostawy kooperacyjne wzrosła o ok. 20 proc. Tymczasem oczywiste jest, że ograniczenie zakupów gospodarki uspołecznionej w prywatnym przemyśle i rzemiośle nie powinno powodować ograniczenia dostaw wytwarzanych przez nich artykułów na potrzeby ludności.

*

Scharakteryzowane pokrótce ogólne założenia wzrostu spożycia indywidualnego ludności znaleźć powinny konkretny wyraz przede wszystkim w odpowiednim wzroście dostaw towarów na potrzeby rynku krajowego. Założone na br. tempo wzrostu tych dostaw jest podobne do tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności. Wobec faktu, że tempo wzrostu zakupu towarów jest zazwyczaj niższe od tempa wzrostu innych sposobów wydatkowania środków pieniężnych (zakup usług, wydatki na ubezpieczenia, wkłady oszczędnościowe) oczekiwać można, że planowy wzrost dostaw towarów pozwolić powinien nawet na pewną poprawę zaopatrzenia, której syntetycznym wyrazem jest szybszy od wzrostu sprzedaży wzrost zapasów rynkowych (ok. 10 proc.).

Ostatecznie jednak wiadomo, że rzeczywiste możliwości poprawy zaopatrzenia i faktyczne „pokrycie towarowe" wzrostu dochodów ludności zależą od tego, czy struktura wzrostu zapasów i ich jakość odpowiadają potrzebom rynku.

Z tego punktu widzenia zwraca uwagę przede wszystkim fakt, że planowane na br. tempo wzrostu dostaw wyrobów przemysłu spożywczego, zbliżone do tempa osiągniętego w ub. r. (6,7 proc.), globalnie biorąc może w pełni zaspokoić potrzeby rynku określone przez zakładany wzrost dochodów ludności. Odnosi się to zwłaszcza do produktów zbożowych, cukru i wyrobów cukierniczych oraz przetworów warzywno-owocowych. Już obecnie widoczne jest jednak, że stwierdzenie to nie może dotyczyć dostaw mięsa i przetworów z mięsa, których dostawy łącznie z drobiem wzrosnąć mają tylko o 2,1 proc. (wobec 4,2 proc. w ub. r.), a bez drobiu o 1,6 proc. Braki te częściowo łagodzić jednak powinien wzrost dostaw ryb i przetworów z ryb (o 7,6 proc. wobec 6,3 proc. w ub. r.); zwłaszcza o ile w pełni zostaną zrealizowane założenia planu przewidujące szczególnie szybki wzrost dostaw filetów z ryb (o ponad 23 proc. wobec 15 proc. w ub. r.). Czynnikiem łagodzącym napięcia w obrocie mięsem może być również projektowany wzrost dostaw serów dojrzałych (o 8,1 proc.), o ile jakość ich ulegnie odpowiedniej poprawie.

Łączny jednak wzrost dostaw na potrzeby rynku produktów zawierających białko zwierzęce przewidziany jest w granicach ok. 4 proc. (w ujęciu ilościowym), co sprawia, że ten odcinek zaopatrzenia rynku na równi z dostawami masła, którego wzrost dostaw na br. zakładany jest na ok. 2 proc. (wobec ok. 6 proc. w ub. r.) stanowi najsłabszy punkt. W tym ostatnim przypadku zapewniona jest jednak możliwość pełnego zrekompensowania braków zaopatrzenia przez odpowiednie zwiększenie dostaw tłuszczu wieprzowego i tłuszczów roślinnych. Przydatność tłuszczów roślinnych jako substytutu masła nadal uzależniona zostaje od odpowiedniej dalszej poprawy jakości margaryny.

Łączny wzrost wartości dostaw wyrobów przemysłu włókienniczego, dziewiarskiego, pończoszniczego planowany na br. (o 7,6 proc.) jest nieco wyższy niż w ub. r., co sprawia, że w tym przypadku o postępach w zaopatrzeniu rynku decydować będzie przede wszystkim dostosowanie asortymentu i jakości wyrobów do popytu zgłaszanego przez ludność. To samo można powiedzieć o dostawach wyrobów przemysłu odzieżowego, które mają w br. wzrosnąć w granicach 7,7 proc., tj. w podobnym stopniu jak w ub. r.

Odmiennie natomiast zapowiada się zaopatrzenie rynku w obuwie z wierzchami skórzanymi, którego dostawy na rynek, sądząc z założeń planu na 1970 r., będą tylko o 6 proc. wyższe niż w 1968 r., tj. przed dwoma laty. W tym więc przypadku niezależnie od potrzeby poprawy jakości i asortymentu istnieje problem ilościowego wzrostu dostaw, który jest hamowany przez ograniczone możliwości importu skór. Ewentualne trudności związane z pełnym ilościowym zaspokojeniem zapotrzebowania na obuwie skórzane powinny być łagodzone przez założony na br. kilkunastoprocentowy wzrost dostaw obuwia tekstylnego. Praktyczna realizacja tego założenia w znacznej mierze uzależniona jest od poprawy jakości obuwia tekstylnego, ocenianej powszechnie jako wysoce niezadowalająca.

W grupie wyrobów rynkowych przemysłu elektrotechnicznego i maszynowego przewidziany na br. wzrost dostaw poza nielicznymi wyjątkami (samochody osobowe) zapewnia ilościowe zaspokojenie potrzeb rynku. Nadal natomiast aktualny pozostaje problem wydatniejszej poprawy ich jakości i unowocześnienia konstrukcji niezbędnych dla rozszerzenia rynku zbytu. Wskazuje na to m. in. dalsze kurczenie się popytu na pralki i motocykle oraz wyraźne ożywienie sprzedaży radioodbiorników, które nastąpiło po zwiększeniu dostaw odbiorników tranzystorowych.

Dostawy rynkowe wyrobów przemysłu porcelanowo-fajansowego po ubiegłorocznym zahamowaniu ich wzrostu w br. wzrosnąć mają o ponad 11 proc., co powinno zapewnić odczuwalną poprawę zaopatrzenia, o ile wraz ze wzrostem dostaw pójdzie w parze odpowiednie dostosowanie ich asortymentu do potrzeb rynku.

Ograniczenie tempa wzrostu robót budowlano-montażowych stwarza korzystniejsze warunki dla zwiększenia w br. dostaw materiałów budowlanych (w granicach 10 proc.). Realne zwiększenie możliwości zakupów przez ludność wiejską w znacznej mierze uzależnione jednak będzie od ograniczenia tendencji do wykupywania materiałów budowlanych na potrzeby gospodarki uspołecznionej, czemu powinno m. in. sprzyjać omówione już ograniczenie wypłat przedsiębiorstw państwowych za dostawy i usługi prywatnego rzemiosła.

*

Jak wynika z przedstawionej charakterystyki tendencji rozwoju sytuacji rynkowej i czynników ją kształtujących w br. możliwości wzrostu spożycia w znacznym stopniu zależą od tego, czy i w jakiej mierze zdołamy zrealizować założone zmiany w polityce gospodarczej. Niezależnie bowiem od ubiegłorocznego zahamowania produkcji rolnej narosło w ostatnich latach szereg napięć gospodarczych i niekorzystnych tendencji rozwoju gospodarki, od których przezwyciężenia w znacznym stopniu zależne są możliwości poprawy warunków życia ludności.

CZYTELNICY PISZĄ

Krok naprzód w statystyce medycznej

RESORT zdrowia powołał terenowe zespoły robocze do przeanalizowania przydatności istniejącej dokumentacji w poszczególnych instytucjach służby zdrowia. Zespoły te wykonały swoje zadania i przekazały propozycje resortowi. Okazało się, że sporą ilość druków już dawno straciła aktualność (mimo że istnieje w katalogu druków Ministerstwa), a niektóre druki lub ich rubryki nie zawsze służą obecnym potrzebom jak i możliwościom ich przetwarzania.

Łódzkie Zespoły Robocze przy analizie dokumentacji obowiązującej w przychodniach przemysłowych i specjalistycznych napotkały poważne trudności w określeniu funkcjonalności tych dokumentów jak i ich przydatności do kierowania służbą zdrowia każdego szczebla. Badając funkcjonalność każdego z dokumentów można było dopatrzyć się wielu nielogiczności. Sporo druków można wyrugować z obiegu jako zbyteczne oraz skreślić istniejące, a niepotrzebne rubryki oraz opracować nowe, z których informacja będzie wykorzystana. Trudność dla zespołów stanowiło opracowanie propozycji dokumentów uwzględniających potrzeby danego terenu, w świetle psychozy, jaka się w obecnym okresie wytworzyła wokół nadmiernej dokumentacji obciążającej lekarza.

Badając dokumenty obecnie obowiązujące można również zauważyć pewne niedociągnięcia organizacyjne w poszczególnych komórkach jednostek służby zdrowia. Dotyczy to zwłaszcza drogi, która te dokumenty przechodzą z pacjentem czy bez pacjenta, jak również powtarzalności zakładanych kart choroby przy informacjach o danym pacjencie.

Przychodnia przeciwgruźlicza z braku integracji gubi pacjenta odesłanego do szpitala czy sanatorium itd. **Tych spraw nieuporządkowanych jest wiele i na pewno, gdyby istniał wydział metodologiczny do tego powołany w Ministerstwie Zdrowia, mógłby te sprawy uregulować.**

Jeśli tę rolę mają spełniać instytuty, to ich małą operatywność na tym odcinku można bez trudu zauważyć. Jest to szczególnie ważna sprawa, która moim zdaniem należy się zająć, gdyż najlepiej opracowany dokument nie usprawni wadliwej organizacji, a raczej tylko będzie jej wiernym odbiciem.

Analizując dokumentację poszczególnych instytucji służby zdrowia stwierdzić można, że poza sprawozdaniami okresowymi dla resortu służby zdrowia czy w nielicznych przypadkach dla GUS, dokumentacja poza kartą statystyczną Szp-11 nie jest dokumentacją typowo statystyczną, co stwarza trudności przy dalszym jej przetwarzaniu na maszynach liczaco-analitycznych. Można dalej stwierdzić, że podstawowej dokumentacji lekarskiej jest również niewiele.

Całą dokumentację można uporządkować w następującej kolejności:

1) dokumentacja lekarska — karta choroby wraz z załącznikami, recepta, wniosek do sanatorium i szpitala, wniosek na badanie specjalistyczne,

2) dokumentacja pomocnicza typu administracyjnego — zaświadczenia,

3) formularze sprawozdawcze dla resortu i GUS.

Jak z tego widać, podstawowym dokumentem jest karta pacjenta (taką nazwę proponuje się przyjąć w zamian karty zdrowia czy kart choroby), która powinna być dokumentem obowiązującym w kontaktach lekarza z pacjentem. Każdy inny druk nie wymaga udziału lekarza, może go wypełniać każdy pracownik administracyjny do tego przyuczony.

Nie ma w służbie zdrowia takiej dokumentacji, która by omawiała stan zachorowalności i chorobowości w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dzienniki lekarza są dokumentem raczej o zabarwieniu ekonomiczno-lekarskim i dlatego mogą być zastąpione proponowaną przez Zespół Łódzki karta statystyczną (diagnostyczną), która byłaby informacją z „karty pacjenta" eliminująca jednocześnie inne dokumenty.

Zatem podstawowym dokumentem lekarskim byłaby w dalszym ciągu „karta pacjenta" oraz „karta statystyczna" (diagnostyczna), z której można by było przeprowadzić badania o zachorowalności i chorobowości. Natomiast **wszystkie inne druki są typu administracyjnego i nie mają większego znaczenia dla pracy lekarza.** Omawiane „karty statystyczne" (diagnostyczne) zostały opracowane przez Zespoły Robocze w Łodzi dla przemysłowej służby zdrowia i przychodni specjalistycznych.

Na podstawie tego dokumentu Zakład Statystyki Medycznej m. Łodzi opracował i wydał publikację, dotyczącą problemów gruźliczych na terenie m. Łodzi, która wg opinii Instytutu i poszczególnych Katedr Akademii Medycznych jest publikacją udaną.

Określić stan zdrowia ludności na danym terenie można tylko wówczas, gdy ma się dobrze opracowany materiał podstawowy, odpowiadający możliwościom dalszego przetwarzania. Są to sprawy ogólnie znane i dlatego nie wymagają komentarzy, ale istnieją kłopoty z rzetelnym wpisywaniem przez lekarza czy pracownika rejestrującego daną czynność.

Zgadzam się z redaktor Anną Kuszko (artykuł „Chora medycyna" z 1969 r. nr 42), że istnieje ogólny brak d o b r y c h informacji o stanie zdrowia ludności w poszczególnych rejonach. Tylko nie należy zapominać, że potrzebne informacje wymagają dobrze opracowanego dokumentu statystycznego, który jest, niestety, pracochłonny.

Kiedy przegląda się dokumentację lekarską stosowaną w krajach europejskich np. „karty pacjenta" w większych zakładach przemysłowych we Włoszech i Francji, rzuca się w oczy, jak wielką wagę przywiązują oni do zbieranego przez personel fachowy materiału statystycznego, oceniającego stan zdrowia pracownika. Prowadzenie więc takiej dokumentacji musi być opłacalne, skoro tak szeroko jest stosowane (około 50 proc. formularzy więcej niż w Polsce). Lekarz osobiście rejestruje tam dane dotyczące pacjenta.

Eliminacja tego rodzaju czynności lekarskich będzie zależała zarówno od wprowadzenia postępu technicznego i posiadanych urządzeń, jak i samej organizacji pracy. Uwolnienie lekarza od obowiązku rejestrowania zauważonych zjawisk u pojedynczego pacjenta czy określonej grupy równałoby się pozbawieniu lekarza orientacji o tych pacjentach w danym środowisku.

Materiały wynikowe ze Szpitalnictwa Polski za rok 1967 opracowane przez Stację Maszyn Zakładu Statystyki Medycznej m. Łodzi nie dadzą pełnego obrazu zmian zachodzących w lecznictwie zamkniętym, gdyż nie będzie możliwości porównania tych wyników z latami poprzedzającymi badanie lub z latami następnymi o ile tych opracowań nie będzie się dalej kontynuowało. To samo dotyczy lecznictwa otwartego — trudno określić braki w zaspokojeniu zapotrzebowania na usługi lekarskie jeśli się tego zapotrzebowania nie będzie rejestrować wg specjalności i na podstawie ilości wizyt w porównaniu do stanu lekarzy.

Jeśli chcemy wiedzieć, ilu potrzeba lekarzy danej specjalności, to należy badać nasilenie stanu zachorowalności na poszczególne choroby w oparciu o materiały statystyczne. Nie można określać nasilenia poszczególnych chorób, jeśli nie będzie się badało tego stanu przez ustalony okres.

Czy materiał będzie opracowywany maszynowo, czy za pomocą kartoteki obrzeżnie perforowanej, zawsze musi przyświecać temu celowi dobrze i rzetelnie opracowany druk podstawowy i to o takich cechach, żeby można z niego dokonać trafnej analizy.

Łódzki Zakład Statystyki Medycznej publikuje od trzech lat materiały o wypisanych i zmarłych ze szpitali na choroby układu krążenia z zawałami, na raka, przy operacji chirurgicznej, w dziale położnictwa i na temat umieralności niemowląt. Z lecznictwa otwartego chorych na gruźlicę, choroby psychiczne, weneryczne, bądź absencję chorobową i inne. Oczywiście są to opracowania jeszcze niedoskonałe, ale przy współpracy z działami metodyczno-organizacyjnymi można będzie dokonać analizy i wyciągnąć wnioski, a nawet w przyszłości opracowywać prognozy.

JERZY BURSKI

Bodźce i kooperacja

JAN SURAJ

PROBLEMATYKA kooperacji przemysłowej jest przedmiotem stałego zainteresowania działaczy gospodarczych. Chodzi przede wszystkim o wyeliminowanie zakłóceń, spiętrzeń a nawet zahamowań przebiegu dostaw. Jednym z istotnych czynników wpływających na prawidłową działalność kooperacji przemysłowej jest właściwy system bodźców ekonomicznych. Aby zbadać wpływ tych bodźców na funkcjonowanie kooperacji, przytoczę nieco danych z mego zakładu pracy. Pozwolą one, mam wrażenie, wniknąć w niektóre przyczyny niekorzystnych zjawisk.

*

Lubelska Fabryka Maszyn Rolniczych, mimo iż liczy sobie ponad 150 lat, jest w obecnym swym kształcie technologicznym zakładem bardzo młodym. Jego młodość i rozkwit przypada na lata sześćdziesiąte; zakład oprócz wytwórcy maszyn rolniczych przeobraził się w dostawcę części do maszyn rolniczych dla innych fabryk. Dziś właśnie połowę wartości rocznej produkcji towarowej LFMR stanowią wyroby kooperacyjne, a roczny wzrost kooperacji czynnej wynosi przeciętnie 12,5 proc.

W LFMR twierdzą, że to właśnie kooperacja pomogła stanąć zakładowi na nogi, ona też — umożliwiając uzyskanie odpowiednich środków — podwyższyła sprawność i nowoczesność parku maszynowego, udoskonalona została technologia. Nie pozostało to oczywiście bez wpływu na jakość produkcji (wskaźnik braków w 1968 r. wynosił 0,15) i na wzrost eksportu (w roku 1968 na eksport przeznaczono już 22 proc. produkcji, a w 1969 — 30 proc.) oraz na nowoczesność produkcji (dziś aż 62 proc. wyrobów LFMR znajduje się w grupie A).

*

Interesujące są zależności zachodzące pomiędzy wartościami 1 kg wyrobu (mierzone w cenach zbytu) dla wyrobów pochodzących z kooperacji biernej, wyrobów finalnych i wyrobów własnych przeznaczonych dla odbiorców (kooperacja czynna). Są one potwierdzeniem tezy o dynamizującym wpływie kooperacji czynnej na zakład: wartość 1 kg wyrobów kooperacyjnych średnio jest wyższa niemal trzykrotnie od wartości 1 kg wyrobów otrzymywanych z kooperacji biernej i 5-krotnie od wartości 1 kg wyrobów finalnych.

Cała kooperacja oparta jest na umowach wieloletnich i zakład, zgodnie z wytycznymi swego zjednoczenia, nastawiony jest na dalszy dynamiczny rozwój kooperacji czynnej. Stąd też w LFMR nie występuje, gdzie indziej stosunkowo częste zjawisko łamania ustalonych programów produkcyjnych i korekt, wynikających ze zmiany umów krótkoterminowych czy innych porozumień.

*

Nie znaczy to jednak, że w LFMR nie ma żadnych kłopotów związanych z kooperacją czynną zakładu. Oto znamienne przykłady (autentyczne, ponieważ jednak są to fakty zażegnane, proszono mnie bym nie podawał nazw; zresztą nie nazwy lecz zjawiska są tu istotne).

Odbiorca, nazwijmy go X, części produkowanej przez LFMR, w przeszłości permanentnie reklamował odbierane wyroby. Reklamował źle, jego zdaniem, zamalowanie (a w zasadzie zagruntowanie) wyrobu, minimalne odchyłki w obróbce (bez istotniejszego znaczenia przy tym wyrobie). Zgodnie z obowiązującymi przepisami sprytny odbiorca naliczał sobie kary konwencjonalne, którymi obciążał LFMR. W ten sposób zgromadził sobie z tytułu kar na swoim koncie 864 tys. zł. Dopiero wysłany do odbiorcy przedstawiciel LFMR, zmieniając się w prywatnego detektywa, stwierdził, że... odbiorca X dzięki tym karom chciał wykonać plan akumulacji, bo wiedział, że „zawala mu się" plan rzeczowy. Okazało się, że X próbował tak obskubać nie tylko LFMR, ale i kilku innych jeszcze swoich dostawców.

Inny przykład: kilku odbiorców z reguły żądało dużych partii dostaw pod koniec kwartału. Gdy je już otrzymywali, reklamowali całe partie pod byle pretekstem. Oczywiście, rzecz się wyjaśniała, reklamację oddalano i odbiorcy znowu przyjmowali księgowo wszystkie partie. Ale po co te kombinacje? Chodziło o dwukrotne ujęcie tych samych ilości celem zwiększenia wartości produkcji towarowej (u odbiorcy).

Jeszcze inne kłopoty mieliśmy wtedy, gdy odrzucono taki wyrób zamówiony przez jednego odbiorcę, który mógł się przydać tylko jemu (wchodził do montażu produktu wytwarzanego wyłącznie przez tego odbiorcę). Wtedy rozwiązanie umowy czy wycofanie zamówienia powodowało, iż LFMR nie wiedziała co począć z tymi wyrobami kooperacyjnymi. W latach wcześniejszych wynikały z tego tytułu dla zakładu duże straty. Obecnie zjawisko to już nie występuje ze względu na wieloletnie umowy kooperacyjne i model kooperacji czynnej oparty na zasadzie wykonywania części i podzespołów tylko dla zakładów zgrupowanych w macierzystym zgrupowaniu lub resorcie.

Organizacyjnie taki model jest niewątpliwie korzystny. Daje łatwość ingerencji, szybkie kontakty, możliwość sprawnego korygowania umów w miarę doraźnych potrzeb odbiorców. Ale z ekonomicznego punktu widzenia nie musi to być słuszne (głównie idzie tu o przewozy na zbyt dalekie odległości). Gdyby poszukać kooperantów terytorialnie możliwie najbliższych, ale też w miarę możliwości należących do tej samej branży — byłby to ideał. Ponieważ jednak ideałów nie ma — mniejszym złem wydaje się zwiększony koszt przewozów, niż straty wynikające z tzw. „nawalunków" (te, jak podają publicyści „Życia Gospodarczego", w 85 proc. powodują właśnie zakłady przynależne do „obcych" zjednoczeń i resortów).

*

Od początku 1968 roku, jak już wspomniano, cała sytuacja polepszyła się, skoro stosuje się tylko umowy wieloletnie. Odbyły się też, jeszcze w 1967 r. „męskie" rozmowy z odbiorcami próbującymi tanim kosztem zarobić na karach umownych, w trakcie tych rozmów ustalono zasady współpracy stawiając twardy warunek, że przy wszelkich próbach „naciągania" — LFMR wypowie warunki umowy i skieruje sprawę do (wspólnych) jednostek nadrzędnych.

Pomogło: w ciągu 1968 roku i br. LFMR nie była obciążona żadną karą konwencjonalną za odstąpienie od umowy, czy zwłokę w terminie dostaw. Choć system kar konwencjonalnych jest nadal silną presją na producenta wyrobów kooperacyjnych — gdy kooperacja przestała być międzybranżowa, kooperujące zakłady nie mogą niewłaściwie wykorzystywać go w sposób opisany lub inny.

Po wyeliminowaniu wyżej przedstawionych mankamentów, występujących w latach poprzednich — zwłaszcza w wyniku oparcia modelu kooperacji czynnej na zasadzie umów wieloletnich z zakładami branży maszyn rolniczych — LFMR jest w sumie zadowolona z prowadzonej działalności kooperacyjnej. Ale wiele tu jeszcze można i trzeba ulepszyć.

*

System czynników bodźcujących kooperację czynną zawiera dodatkowe wytłumaczenie faktu, że LFMR chętnie podejmuje się produkcji kooperacyjnej. Bowiem po pierwsze — stopa zysku, którą zakład uzyskuje przy produktach kooperacyjnych, wynosi 15 proc. (w cenach zbytu), podczas gdy dla produktów finalnych maksymalny zysk wynosi tylko 12 proc. (i to tylko dla wyrobów grupy „A"). Po drugie — w przeciwieństwie do wyrobów finalnych, produkcja kooperacyjna, zgodnie z obowiązującymi zakład przepisami, wolna jest od podatku obrotowego. Są to niewątpliwie dla zakładu korzyści wynikające z prowadzenia działalności kooperacyjnej.

Mniej pomyślna jest jednak analiza bodźców ekonomicznego oddziaływania na załogę. Praktycznie tylko pracownicy umysłowi objęci są premiami za wykonanie przez zakład kooperacji czynnej. Są to premie dodatkowe, niezależne od otrzymywanych za realizację innych zadań. Pracownicy fizyczni z tytułu zadań kooperacyjnych nie otrzymują żadnych wyodrębnionych nagród czy premii. Obowiązujący regulamin (sporządzony w oparciu o przepisy branżowe) nie przewiduje także żadnych preferencji specjalnych w tworzeniu funduszu zakładowego za wykonanie kooperacji. Stąd wniosek, gorąco oczywiście w zakładzie zaakceptowany, aby stworzyć i stosować bodźce „kooperacyjne" poprzez zmianę wewnętrznego systemu rozliczania funduszu zakładowego.

W systemie kooperacyjnym przemysłu nie jest też korzystne silne zainteresowanie zakładów w maksymalnie wysokim wykonaniu planu wartości produkcji. Wiadomo bowiem, że wartość tę najbardziej zwiększają dostawy gotowych części z zewnątrz. Jest to znakomity pretekst zakładów do manipulacji mających na celu przekraczanie funduszu płac. Chodzi o to, że nadmierne znaczenie przywiązuje się do wartości produkcji globalnej wliczając do niej nawet produkcję niedokończoną, czasami nawet tzw. różnicę remontów.

I skoro wlicza się też kooperację — zakłady chcą maksymalnie poszerzać łańcuch kooperacyjnych zależności. Zanim np. odkuwka czy odlew — po szeregu uszlachetniających operacji — znajdzie się w części, podzespole i wreszcie wyrobie finalnym, jej wartość poczynając od kuźni czy odlewni ujmowana jest wielokrotnie przez wiele zakładów, często z różnych stron Polski. Przy czym podstawą wliczania elementów kooperacyjnych do wartości produkcji globalnej często jest po prostu tylko przesunięcie z magazynu do hali fabrycznej.

Potrzebne jest stopniowe eliminowanie tej mistyfikacji dobrej może w sztuce, ale nie w przemyśle. Na krótką metę można tu sztucznie podnieść wskaźniki, ale przecież ekonomika musi opierać się na ścisłych implikacjach ekonomicznych. Nie jest to sprawa łatwa, jednak jej rozwiązanie wydaje się koniecznością.

*

Jeszcze parę słów o preferencjach w zakresie inwestycji za działalność kooperacyjną związaną z eksportem. LFMR nie korzystała z tych bodźców w badanym okresie (1968/69) bynajmniej nie dlatego, że nie chciała. Rzecz rozbijała się o brak środków. Zresztą w LFMR uważa się, że preferencja w zakresie inwestycji powinna być bodźcem nie tylko za kooperacją dla przedsiębiorstw wyspecjalizowanych w eksporcie, ale i za kooperację czynną w ogóle — jeśli wzrasta ona rocznie o 10 i więcej procent i jeśli jest przeznaczona dla potrzeb wiodących gałęzi przemysłu. Chodzi o rekompensatę ryzyka, a jeszcze bardziej — o bodźce rozwojowe. Zwłaszcza dla przedsiębiorstw uznanych w systemie selektywnym za rozwojowe.

W przypadku LFMR produkcja kooperacyjna jest dla zakładu bardziej opłacalna niż produkcja finalna. To sytuacja raczej wyjątkowa — wiele przedsiębiorstw chętnie zrzekłoby się świadczenia usług kooperacyjnych. LFMR — przeciwnie, nastawia się, na dalszy rozwój kooperacji czynnej. Wniosek z tego oczywisty: rozwój kooperacji powinno poprzedzać uregulowanie stosunków i współzależności z partnerami. Wówczas kooperacja przestaje być uciążliwym mankamentem, a staje się czynnikiem wyraźnie opłacalnym, dynamizującym rozwój.

*

Strat z tytułu działalności kooperacyjnej przedsiębiorstwo w badanym okresie nie poniosło. Natomiast jeśli chodzi o możliwość zwiększenia zysku z tytułu kooperacji, to kryje się ona tylko w podwyższeniu jakości wyrobów kooperacyjnych. Jest to jednak dla zakładu droga nieopłacalna. Podwyższenie jakości pochłonęłoby większe koszty niż wyniosłyby ewentualne profity wynikające z tego tytułu. Wieloletnie umowy kooperacyjne są tu mimowolnym czynnikiem krępującym.

Stąd drugi wniosek, że umowy powinny zostawiać możliwość wprowadzenia późniejszych — wprowadzonych za obopólną zgodą, bądź z inicjatywy jednostki zwierzchniej — uzupełnień dotyczących jakości. Ale uzupełnień gwarantujących opłacalność producentowi podnoszącemu jakość wyrobu kooperacyjnego.

Precyzyjne bilansowanie hipotetycznych zysków nie miałoby jednak większego sensu, póki nie istnieją praktyczne możliwości osiągnięcia tych zysków w ramach aktualnych przepisów i zobowiązań. Teoretyczny zysk na dodatkowym funduszu premiowym za kooperację (w stosunku do pracowników tymi bodźcami objętych) byłyby rzędu 25—50 proc. obecnej sumy tego funduszu (w LFMR w 1968 r. — zaledwie 57 tys. zł). Z punktu widzenia interesu pracowniczego (premie) i zakładu (jakość) oraz gospodarki narodowej (też jakość) — rzecz warta jest jednak przedyskutowania.

Nie idzie tu o dawanie dodatkowych środków zakładowi na uzyskanie wyższej jakości. Wiele rzeczy z tego zakresu zakład jest w stanie wykonać systemem gospodarczym, beznakładowo; chodzi tu po prostu o rekompensatę dla załogi za zwiększony wysiłek, innowację, słowem — o bodźce mobilizujące.

*

Moim zdaniem potrzebny jest organizm czuwający nad sprawnością kooperacyjnych procesów. Bazą dla działalności takiego aparatu byłby oczywiście drobiazgowo opracowany zakres zobowiązań kooperacyjnych od resortu przez zjednoczenia aż do zakładów, obejmujący swym zasięgiem różne branże, aby wyeliminować częste jeszcze przypadki, że np. zakład metalowy jest praktycznie bezsilny w stosunku do swoich nieuczciwych kontrpartnerów np. z branży chemicznej czy drzewnej.

Konieczną wydaje się też zmiana obecnie stosowanych wymogów czasowych dotyczących zarówno planowania zamówień, jak i ich realizacji. Planowanie i realizacja powinny tu obowiązywać nie jak dziś, w przedziałach kwartalnych, ale z dokładną i obowiązującą specyfikacją miesięczną, a w uzasadnionych przypadkach nawet dekadową. Chodzi o wyeliminowanie spiętrzeń dostaw w końcu kwartału przy jednoczesnych luzach na początku.

Dalej — obecnie, nawet wieloletnie umowy kooperacyjne ogranicza się w zasadzie do precyzowania ilości i terminów dostaw, a należałoby rozszerzyć treść umów o specyfikację parametrów jakościowych. Celowym wydaje się także programowanie PT wspólne dla wszystkich kooperantów, aby technologia i konstrukcja były podporządkowane stale jednemu celowi, a mianowicie — wyrobowi finalnemu.

Kolejna sprawa to system porozumień branżowych oparty na reklamacjach. Jego niedostatkiem — w kwestiach jakości zwłaszcza — jest brak egzekutywy powodujący, że spory ciągną się nierozstrzygnięte całymi latami i często po prostu ulegają dezaktualizacji wobec tempa zachodzących w technice zmian. Więc i z tego względu pożądanym byłoby wyodrębnienie centralnej instytucji koordynującej; ta instytucja powinna posiadać status szybko i skutecznie działającego arbitra i egzekutora.

Dzięki zrealizowaniu powyższych postulatów można by zyskać daleko idącą poprawę obecnej sytuacji. Uporządkowanie kooperacji stałoby się czynnikiem katalizującym procesy przechodzenia na nowe metody pracy i gospodarowania.

Najlepsze projekty inwestycyjne

Uchwała VI Plenum KC PZPR z kwietnia 1966 r. stwierdzając, że „budujemy nadal za drogo i zbyt przewlekle" określiła główne kierunki usprawnienia procesu inwestycyjnego na lata 1966—1970. Zadania w dziedzinie zwiększenia efektywności inwestycji w gospodarce narodowej w latach 1971—1975 wytyczone zostały w bieżącym roku uchwałą II Plenum KC PZPR. Realizacja tych uchwał nie jest możliwa bez ekonomizacji procesu inwestycyjnego bez oparcia każdej decyzji podejmowanej w realizacji tego procesu na właściwej analizie ekonomicznej.

Stosowanie takiej zasady napotyka jednak w praktyce na poważne trudności występujące m. in. wobec deficytu kadr ekonomistów przygotowanych do obsługi procesu inwestycyjnego. Nie mniejszą trudność stanowi brak właściwych wzorców i to tak pod względem metody, formy czy treści dostosowanej do określonych konkretnych potrzeb, jak i pod względem zakresu wskaźników bazowych i operatywnej informacji.

Efektywność ekonomiczna jest w całokształcie zagadnień inwestycyjnych sprawą zasadniczą, która nie może być załatwiona bez ekonomistów. Nasuwa się tu jednak pytanie: czy istniejąca o wiele za szczupła w stosunku do potrzeb kadra ekonomistów zatrudnionych w procesie inwestycyjnym działa ofensywnie, podejmując problem, czy też ulega trudnościom?

Choć sytuacja jest jeszcze niezadowalająca — w ostatnich latach służby ekonomiczne biur projektów wyraźnie ożywiły swą działalność. Ekonomiści biur projektów utworzyli terenowe ośrodki przy oddziałach wojewódzkich PTE, aby poprzez wymianę doświadczeń lepiej rozwiązywać trudne problemy.

Rada Koordynacyjna Kół Ekonomistów Biur Projektów przy Zarządzie Głównym PTE (utworzona z delegatów ośrodków terenowych) postanowiła dokonać przeglądu dotychczasowego dorobku ekonomistów biur projektów, aby wskazać i spopularyzować opracowania najlepsze. Postanowiono, że akcja ta będzie przeprowadzona w formie selekcji — konkursu o zasięgu ogólnokrajowym, drogą wewnątrzorganizacyjną, bez jakichkolwiek kosztów obciążających gospodarkę narodową.

Ustalone założenia konkursu przewidywały, że celem jego jest: wielostronne naświetlenie zagadnień ekonomicznej efektywności inwestycji, wykorzystanie współzawodnictwa zawodowego dla podniesienia jakości opracowywanych części ekonomicznych, wyróżnienie poprawnie opracowanych części ekonomicznych. Przedmiotem konkursu były opracowane już części ekonomiczne w projektowanych konkretnie inwestycjach w przemyśle, rolnictwie, gospodarce komunalnej i inwestycjach ogólnobudowlanych.

Kryteriami oceny i selekcji były zawarte w projektach na etapie danych wyjściowych: analiza celowości i nawiązania do programowanego przedsięwzięcia, wariantowanie w zakresie technologii, lokalizacji itp., ustalenie nakładów inwestycyjnych i eksploatacyjnych, rachunek efektywności syntetycznej i cząstkowej, wnioskowanie i wytyczanie kierunków rozwiązań projektowych. Na etapie projektowania wstępnego kryteriami oceny były: powiązanie części ekonomicznej z danymi wyjściowymi i ich weryfikacja, metodyka i zakres badań wyprzedzających i wykorzystanie bazy porównawczej, ustalenie nakładów inwestycyjnych i eksploatacyjnych (metody obliczeń, zastosowanie ETO), przeprowadzenie rachunku ekonomicznego wskaźnikami syntetycznymi i analitycznymi, ocena rozwiązań i wnioskowanie. Komisje selekcyjne uwzględniały również: powiązanie analizy przedsięwzięcia i zadania inwestycyjnego z perspektywicznym rozwojem branży, wykazanie w analizie faktów przeprowadzania badań cząstkowych i wyprzedzających, stosowanie metod odbiegających od ogólnych zasad (ale przydatnych dla analizowanego problemu) prawidłowość wnioskowania i trafność oceny końcowej.

Selekcja przeprowadzana była dwuszczeblowo. Ośrodki terenowe ekonomistów biur projektów spopularyzowały ideę selekcji — konkursu wśród biur projektów swojego terenu i przyjmowały opracowania, które następnie zostały poddane selekcji wojewódzkiej przez wojewódzkie komisje selekcyjne. W wyniku selekcji wojewódzkich przekazano do selekcji na szczeblu centralnym 36 opracowań z 4 ośrodków terenowych a mianowicie: 4 prace z ośrodka katowicko-gliwickiego, 6 prac z szczecińskiego, 11 prac z gdańskiego i 15 prac z krakowskiego.

Główna Komisja Selekcyjna pod przewodnictwem dra Karola Skrzypka podzieliła selekcjonowane prace wg 4 grup branżowych. W wyniku ostatecznej selekcji postanowiono zakwalifikować do nagród i wyróżnień 13 następujących opracowań:

W grupie „Przemysł":

I — „Część ekonomiczna projektu wytwórni polietylenu wysokociśnieniowego" — autor **mgr K. Nowak** z gliwickiego „Prosynchemu".

II — „Część ekonomiczna projektu wstępnego budowy Huty Miedzi Głogów" — autorzy **mgr W. Grudzień i mgr R. Rojowska** z katowickiego „Bibrometu".

III — „Analiza ekonomiczna projektu wstępnego budowy Walcowni Blach Grubych Huty im. B. Bieruta" — autor **mgr A. Frey** z gliwickiego „Biprohutu".

Ponadto wyróżniono pracę studialną pn. „Utylizacja popiołów lotnych w przemyśle cementowym" — autor **mgr J. Zgud** z Biura Projektów Przemysłu Cementowego i Wapienniczego w Krakowie.

W grupie „Gospodarka morska":

I — „Studium ekonomiczne koncepcji węglowego portu barkowego elektrowni Dolna Odra" — autor **mgr K. K. Ławniczek** ze szczecińskiego oddziału Biura Projektów Budownictwa Morskiego.

Wyróżnienie — „Analiza ekonomiczna efektywności budowy bazy przeładunku węgla Świnoujście" tegoż autora.

W grupie „Budownictwo ogólne":

I — „Analiza ekonomiczna projektu wstępnego osiedla „Zakątek" w Krakowie" — autor **mgr L. Lubecki**, Krakowskie Biuro Projektów Budownictwa Ogólnego.

II — „Analiza danych wyjściowych do projektu Bazy Zaplecza Produkcyjnego Krakowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego" — autor **mgr W. Molęda** z Krakowskiego Biura Projektów Budownictwa Ogólnego.

W grupie „Budownictwo komunalne i transport":

I — „Analiza ekonomiczna efektywności inwestycji grupowej oczyszczalni ścieków dla miasta i dużego zakładu produkcyjnego oraz inwestycji oddzielczych oczyszczalni" — autor **mgr B. Śliwiński** z Biura Projektów Budownictwa Komunalnego w Krakowie.

II — „Analiza efektywności ekonomicznej elektrycznego ogrzewania rozjazdów kolejowych w DOKP — Gdańsk" — autor **mgr J. Walicki** z Biura Projektów PKP w Gdańsku.

III — „Analiza ekonomicznej efektywności przebudowy Pl. Zwycięstwa w Gdańsku" — autor **mgr E. Piotrowski** z Gdańskiego Biura Projektów Budownictwa Komunalnego.

Wyróżniono „Analizę porównawczą kosztów i wskaźników efektywności powykonawczych dla Zakładu Wodociągowego" — autor **mgr W. Gostyński** z Biura Projektów Budownictwa Komunalnego w Krakowie;

oraz „Uzasadnienie celowości i ekonomicznej efektywności budowy linii kolejowej Elbląg Główny — Elbląg Zdrój na etapie założeń inwestycyjnych — autor **mgr inż. M. Niedzielski** z Biura Projektów PKP w Gdańsku.

Prace, które sklasyfikowano na pierwszych miejscach zostaną opublikowane w okolicznościowym wydawnictwie, w którym zamieszczone będą również charakterystyki pozostałych wyróżnionych prac — tak aby mogły one być narzędziem pomocniczym w pracy ekonomistów biur projektów. Autorzy prac sklasyfikowanych na pierwszych, drugich i trzecich miejscach otrzymają od Zarządu Głównego PTE pieniężne nagrody.

Warto się zastanowić, czy ta udana i pożyteczna akcja nie powinna przerodzić się w system selekcji, np. corocznych? Umożliwiłoby to naśladownictwo najlepszych form i metod stosowanych w analizach ekonomicznej efektywności inwestycji. A może wspólnie z PTE koncepcję prowadzenia systemu selekcji podejmie np. resort budownictwa czy KNiT? Jest to sprawa na pewno godna zastanowienia.

EUGENIUSZ OSTROWSKI

JAK „PLANUJEMY" I „WYKONUJEMY" PLANY

BYŁEM członkiem zespołu opracowującego plany dla wydziału produkcyjnego, którego pracownikiem jestem od lat 14-tu. Zespoły powołane w przedsiębiorstwach dla opracowania planów na 1970 r. i na lata 1971—75 powinny w swej pracy kierować się postanowieniami i postulatami Uchwał II Plenum KC PZPR. A jak to wyglądało naprawdę?

Pierwszym etapem prac było wyznaczenie zdolności produkcyjnych. Ustalono je w oparciu o pracochłonność kilkudziesięciu asortymentów wyrobów. Pracochłonność wyrobów „opracował" kierownik wydziału — inżynier. Oddział dysponuje wprawdzie rzeczywistą pracochłonnością produkcji, ale z niej nie skorzystano. Lepiej bowiem opracować pracochłonność produkcji w ten sposób, by łatwiej można było wykonać plan.

Dlatego też wycofywanym w następnych latach z produkcji asortymentom „przydzielono" mniejszą pracochłonność i przeciwnie, asortymenty, których produkcja będzie w przyszłości wzrastała, „mianowano" bardziej pracochłonnymi, niż są w rzeczywistości. Opracowane w ten sposób wielkości, porównane z założonymi na okresy planowe rozmiarami produkcji, określiły rozmiary inwestycji, zatrudnienia itd.

Takie metody działalności nie są czymś wyjątkowym, stosowanym tylko w okresie opracowywania planu. Tak działa się na co dzień. Oto parę przykładów. Z około 100 wielkości podstawowych i wskaźników techniczno-ekonomicznych wyliczanych przez oddział — prawdziwych jest tylko parę takich, jak: powierzchnia oddziału (wskaźniki wyliczone na podstawie tej wielkości mają znaczenie trzeciorzędne), w niektórych miesiącach wielkość produkcji, wielkość zatrudnienia w niektórych grupach pracowników. Reszta to tzw. „lipa". Np. we wskaźnikach podaje się o 6 maszyn mniej od liczby rzeczywiście pracujących. W ten sposób osiąga się wyższy — od rzeczywistego — stopień wykorzystania maszyn.

Borykający się z dwukrotnie większą od założonej ilością braków oddział z największym trudem wykonuje tonażowy plan produkcji. Najczęściej więc, aby „wykonać plan" — zalicza się do produkcji w ostatnim dniu miesiąca wyroby, które będą obrabiane na maszynach jeszcze w pierwszych dniach miesiąca następnego. Taka praktyka powoduje, że w ostatnim dniu miesiąca wykonuje się do 20 proc. miesięcznej produkcji, a w pierwszych dniach miesiąca następnego — często stokrotnie mniej (0,2 proc.) i zdarzały się wypadki, że wcale „nie było produkcji".

Projekt racjonalizatorski, który mógłby poprawić sytuację oddziału (przewidywany wzrost wartości produkcji o ok. 6 mln zł w stosunku rocznym) złożony w styczniu 1969 r., został zaopiniowany przez kierownika wydziału po 7 miesiącach. Czas ten kierownik wydziału zużył na przekonywanie projektodawcy, by wycofał wniosek, bo w przypadku zastosowania go „wydział pójdzie z torbami". Gdyby nie interwencja dyrektora — prawdopodobnie wniosek nigdy nie doczekałby się opinii kierownika wydziału.

Oddział z reguły nie wykonuje planu zamówień. Aby jednak pracownicy nie stracili części premii kwartalnej — dział kontrolujący wykonawstwo zamówień podaje fikcyjny, wyższy od faktycznego, procent realizacji zamówień.

Ponieważ ilość braków jest przeszło dwukrotnie wyższa od planowanej — oddział decyduje, które z wystawionych przez DKT kart braków „zaliczyć" w danym miesiącu. Decyduje o tym także np. Główny Technolog, jeżeli ilość braków nie zgadza mu się z jakimś obowiązującym go w danym okresie wskaźnikiem. Część braków, zakwalifikowanych przez DKT jako ostateczne, oddział przekwalifikowuje na tzw. użyteczne, które potem „wiszą" na stanie półfabrykatów nieraz parę lat. W takiej sytuacji zapasy półfabrykatów (łącznie z tymi w cudzysłowie) są kilkakrotnie wyższe od ilości niezbędnej. Kierownictwo wydziału ma nadzieję pozbyć się ich w ramach akcji deprecjacyjnej.

Jest jednak nadzieja, że oddział obniży procent braków. Sposób jest rewelacyjny, zapożyczony z innych wydziałów. Dotychczas występowały 2 zasadnicze rodzaje braków: całkowite, jeżeli wybrakowano cały półfabrykat, oraz częściowe, jeżeli wybrakowano część półfabrykatu. Obecnie do braków zaliczać się będzie tylko braki całkowite. W ten sposób ilość braków można zmniejszyć o 40 proc.

Sprawozdanie, na podstawie którego ustala się 90 proc. kosztów wyrobów (materiały bezpośrednie), „fabrykuje" — przy pompcy norm zużycia materiałów — powołany do tego pracownik, ale gdy rezultat wynikający ze sprawozdania odbiega od zaplanowanego, kierownik domaga się sporządzenia sprawozdania w ten sposób, aby rezultat był możliwie równy planowanemu. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy odchylenie od planowanego rezultatu oddział może uzasadnić zmianą ilości produkcji w toku. Resztę kosztów — robociznę bezpośrednią — przydziela się półfabrykatom i wyrobom gotowym „na oko", byle tylko sprawozdania bilansowały się „w te i wewte". Pracownicy działu kosztów doradzają obniżać koszty wyrobów przez wykazywanie w sprawozdaniach mniejszej ilości materiałów i robocizny zużytych do ich produkcji.

Kto w takiej sytuacji jest w stanie podać faktyczny koszt wyrobów? Kto określi, które wyroby są rentowne, a które nierentowne? Jaki może być w takich warunkach pożytek z pracochłonnych, kwartalnych analiz ekonomicznych? Kto może powiedzieć czy opłaca nam się eksportować te wyroby, jaki procent kosztów stanowią niepotrzebne straty i zwykłe marnotrawstwo? Zgodnie z zatwierdzonym przez KSR planem wydział w najbliższej 5-latce będzie poważnie rozbudowywany (kilkaset mln zł). W warunkach gdy wszystkie dane są tak preparowane — czy można zapobiec niepotrzebnym nakładom inwestycyjnym?

Nie lepiej — a często chyba gorzej — dzieje się w innych wydziałach i przedsiębiorstwach. Upewniło mnie o tym wiele rozmów przeprowadzonych z pracownikami różnych szczebli i jednostek organizacyjnych.

Prawie każdy numer „ŻG" zawiera artykuł ujawniający ciągotki przedsiębiorstw do kontynuowania działalności starymi, ekstensywnymi metodami, do ukrywania rezerw itd. Nawołuje się wówczas do wykazania społecznej postawy, zrozumienia celu reformy gospodarczej, przypomina się o odpowiedzialności dyrektorów za opracowywane plany itp. Świadczy to chyba o trudnościach, jakie napotyka w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach realizacja reformy.

Dlaczego pracownicy przedsiębiorstw nie przeciwstawiają się fałszerstwom danych i ukrywaniu rezerw? Dlaczego świadomie i aktywnie w fałszowaniu danych uczestniczą? Odpowiedź nie jest trudna. Dlatego, że są materialnie zainteresowani w ustaleniu planowych zadań na możliwie najniższym poziomie, a potem w formalnym ich „wykonaniu". Łatwiej jest uzyskiwać premie i zbierać pochwały, łatwiej wykonywać plany i osiągać obowiązujące wskaźniki, ukrywając rezerwy produkcyjne i fałszując informacje. W konsekwencji najbardziej ceni się cwaniaków, którzy nie zdradzają się z możliwościami kierowanych przez siebie jednostek. Kierownicy postępujący inaczej narażają na straty materialne, nagany i utratę stanowiska. Mechanizm, „doboru naturalnego" wyeliminował już, lub — prędzej czy później wyeliminuje — innych, „nieprzystosowanych" kierowników.

Ale przecież współzarządzać przedsiębiorstwem powinni również ekonomiści. Przyjrzyjmy się więc baczniej roli spełnianej przez nich w przedsiębiorstwie.

Służby ekonomiczne są uzależnione od techników i tym samym pozbawione wszelkiej inicjatywy. Główny ekonomista podlega dyrektorowi — najczęściej inżynierowi — a ekonomiści wydziałowi podlegają bezpośrednio kierownikom wydziałów — też zazwyczaj inżynierom. Nie należy się spodziewać by sprzeciwiali się swym przełożonym zwłaszcza, że oddziałują na nich te same bodźce, wywołujące takie same motywy postępowania.

Czyż można się dziwić, że w takich warunkach utrzymuje się niski prestiż zawodu ekonomisty, że występuje brak zapotrzebowania na produkty pracy ekonomistów? Bo cóż to są za produkty? Niepotrzebne nikomu papierki zapełniane cyferkami pod dyktando kierowników. Analizy odzwierciedlające nie stan faktyczny, lecz pożądany przez kierowników.

Kierownik działu planowania ekonomicznego wręcz stwierdził, że jest od tego, by zapewnić pracownikom przedsiębiorstwa premię. Gdyby przedsiębiorstwo nie wykonało planów, a pracownicy nie otrzymywali premii, zostałby zwolniony ze stanowiska, za to, że nie potrafił zapewnić rezerw pozwalających wykonać planowe zadania. Pod kątem tym działa tenże kierownik, troszcząc się, by w tym co zrobi się dzisiaj, nie krył się „haczyk" na jutro.

Im silniej będą działały na inżynierów i ekonomistów niewłaściwe ustawione bodźce materialne, tym bardziej będą oni dążyli do ukrywania rezerw, co gwarantuje przecież wykonanie zadań. Dodatkowym przykładem może być wypowiedź dyrektora przedsiębiorstwa, że obecnie — w warunkach bardziej oddolnego planowania — nie będzie przyjmował do wiadomości żadnych usprawiedliwień gdy planowe zadania nie zostaną wykonane: dla swego dobra kierownicy wydziałów muszą sobie zabezpieczyć odpowiednie rezerwy.

By uczynić ekonomistów i inżynierów — chociaż w jakimś stopniu — odpowiedzialnymi za wyniki pracy przedsiębiorstwa, należałoby ich premiować nie za wykonanie planu, ale tylko np. za osiągnięcie przez wydział (zakład, przedsiębiorstwo), planowanego wskaźnika rentowności. Istotne wtedy byłoby dla nich nie ukrywanie rezerw i naciąganie „wyników" produkcji, lecz doskonalenie całej gospodarki przedsiębiorstwa.

Innej drogi nie widzę. Wszelkie apele, karanie kierowników przedsiębiorstw i inne półśrodki w rodzaju odczytów i szkoleń przeprowadzanych przez PTE, NOT i TNOiK — w obecnej sytuacji są niepotrzebną stratą środków i czasu. Wszyscy znamy przecież postulaty V Zjazdu i II Plenum, znaczna część ekonomistów zna nowoczesne narzędzia pracy — tylko nikt ich nie stosuje. Nie są one potrzebne, bo w chwili obecnej system bodźców nie zachęca do ujawniania rezerw i intensyfikacji działalności.

W gospodarce socjalistycznej kierownicy — obok roli gospodarczej — mają do spełnienia ważne zadania wychowawcze w stosunku do podległej im grupy pracowników. Jak ta funkcja jest realizowana dotychczas? Jak ukształtuje się charakter wielu młodych ludzi, skoro od początku pracy w przedsiębiorstwie wdraża się ich i moralnie przymusza do oszukiwania ze szkodą dla całego społeczeństwa?

J. W.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Problem wielozmianowości pracy w budownictwie

ZBIGNIEW SEKUŁOWICZ

JEDNĄ z najbardziej istotnych form przyczyniających się do skracania cykli inwestowania (wykonawstwa robót), która jest dotychczas w niedostatecznym stopniu wprowadzana w budownictwie to system pracy wielozmianowej polegający na prowadzeniu robót budowlano-montażowych na drugiej a nawet trzeciej zmianie (w ruchu ciągłym). Prowadzenie pracy wielozmianowej, jak wykazały badania tego problemu, przynosi w efekcie znaczne skrócenie cyklu budowy oraz poważne zwiększenie wykorzystania ciężkiego sprzętu budowlanego. Z tych przyczyn praca wielozmianowa powinna służyć jako skuteczny instrument organizacji pracy zmierzający do przed- i terminowego oddawania obiektów do użytku, w szczególności tam, gdzie podstawę działalności przedsiębiorstw stanowi eksploatacja ciężkiego sprzętu budowlanego lub w których postęp robót budowlano-montażowych jest w znacznym zakresie uzależniony od pracy maszyn budowlanych.

Z referatu Biura Politycznego na II Plenum KC PZPR wynika, że efektywny czas pracy podstawowych maszyn budowlanych w roku 1968 wynosił 6-9 godzin na dobę, przy czym z ogólnej ilości przepracowanych maszynogodzin na drugą względnie trzecią zmianę przypadało tylko od 2 do 22 proc.

Z uzyskanych z resortu budownictwa i pmb danych wynika, że efektywne zatrudnienie podstawowych maszyn w godzinach pracy na dobę w latach 1965—1968 przedstawiało się następująco (średnie dane resortowe): w 1965 r. — 8,1 godziny, w 1966 r. — 7,3 godzin, w 1967 r. — 7,5 godziny, w 1968 r. — 7,7 godziny. Wykorzystanie maszyn jest nadal niezadowalające. Również wskaźnik wykorzystania maszyn w pracy wielozmianowej w latach 1966—1968 spadł w porównaniu do roku 1965 i przedstawia się następująco: w roku 1965 — 13,2 proc.; w roku 1966 — 11,6 proc.; w roku 1967 — 10,1 proc.; w roku 1968 — 11,4 proc.

Niekorzystne zjawisko zmniejszania się w poszczególnych latach zaangażowania maszyn w pracy wielozmianowej i niechęć do organizowania pracy wielozmianowej w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych jest jak do tej pory powszechna.

Wydaje się, że rozszerzenie pracy wielozmianowej w budownictwie należy obecnie do jednych z najważniejszych zadań resortu budownictwa i pmb oraz również innych resortów nadzorujących wykonawstwo inwestycyjne. Problem ten jest bardzo złożony i nie polega tylko na nasyceniu w maszyny i sprzęt przedsiębiorstw budowlano-montażowych, ale również na stworzeniu odpowiednich warunków organizacyjnych na budowach umożliwiających prowadzenie robót na drugą i trzecią zmianę.

Wyposażenie budownictwa w maszyny i urządzenia jest nadal niedostateczne, a w zakresie podstawowych rodzajów maszyn jest słabsze niż w innych krajach socjalistycznych. Również, co jest decydujące, stosowane u nas maszyny w budownictwie nie są wyposażone w odpowiedni osprzęt, umożliwiający wielofunkcyjne ich wykorzystanie. Adaptowanie maszyn do prac wieloczynnościowych, przy równoczesnym rozwinięciu w przemyśle produkcji odpowiedniego sprzętu uznano za jedno z najbardziej pilnych zadań. W ostatnich latach 1966—1968 wystąpił wprawdzie wzrost potencjału sprzętowego, jednak nadal jest on niedostateczny i wymaga intensyfikacji eksploatacji przez wprowadzenie pracy wielozmianowej.

Z drugiej jednak strony same maszyny nie stanowią o możliwości ich pełnego wykorzystania. Potrzebna jest zatem odpowiednia ilość i jakość wyszkolonej kadry operatorów (maszynistów) do obsługi, remontu i konserwacji tych maszyn. Ponadto dla wprowadzenia wielozmianowej pracy na budowach konieczna jest również pełna obsada stanowisk pracy na wszystkich zmianach roboczych wykwalifikowanymi pracownikami w tych zawodach, które w zasadzie limitują pracę sprzętu.

Z uwagi więc na występujące nadal w budownictwie niedobory w zatrudnieniu, należałoby wprowadzić pracę wielozmianową w I-szym etapie na z góry wytypowanych wielkich inwestycjach. Przede wszystkim przy robotach ziemnych, betonowaniu, montażu elementów wielkopłytowych, gdzie w poważnym stopniu postęp robót uzależniony jest od pracy sprzętu. Pozwoli to na znaczne skrócenie cyklu danej budowy i wcześniejsze udostępnianie stanów surowych dla otworzenia frontu pracy dla robót wykończeniowych i montażu urządzeń i maszyn.

Obowiązek wprowadzenia pracy wielozmianowej nie dotyczy jednak tylko wielkich budów priorytetowych i wykonawstwa z tak zwanego planu inwestycyjnego. Dotyczy on w równej mierze remontów kapitalnych budynków mieszkalnych. Jak wskazuje uchwała II Plenum KC PZPR — Ministerstwo Gospodarki Komunalnej i rady narodowe wszystkich szczebli powinny zapewnić wprowadzenie w nadzorowanych miejskich lub powiatowych przedsiębiorstwach remontowo-budowlanych, pracę wielozmianową w celu skrócenia cykli realizacji remontów budynków.

Nieodzownym jednak warunkiem prowadzenia pracy wielozmianowej jest zapewnienie odpowiedniego zaopatrzenia materiałowego budów w taki sposób, ażeby następnym zmianom roboczym udostępnić szeroki front robót. Wdrażanie w coraz szerszym zakresie pracy wielozmianowej uwarunkowane jest więc również poprawą zaopatrzenia materiałowego i osiągnięcia w tym celu niezbędnego przyrostu produkcji materiałów budowlanych już w najbliższym czasie, to znaczy w latach 1970—1972.

Rozwinięcie pracy wielozmianowej wymaga odpowiedniego szybkiego szkolenia nowej kadry i dokształcania (szkolenia przyzakładowego) kadry już pracującej na budowach. Udział robotników kwalifikowanych wśród całości zatrudnionych w budownictwie powinien zatem zwiększyć się w roku 1975 do ok. 70 proc. Szczególną więc uwagę należy zwrócić na szybki przyrost zatrudnienia w zawodach deficytowych związanych z robotami montażowymi, instalacyjnymi i mechanicznymi. Wobec tego pilnym zadaniem staje się dalsza rozbudowa bazy szkoleniowej. Istniejąca sieć szkolnictwa zawodowego i technicznego dla budownictwa, jak też profil szkolenia i dokształcania zawodowego nie zaspokajają potrzeb wykonawstwa inwestycyjnego, tym bardziej, że znaczną część wykwalifikowanych robotników przechodzi do prac związanych z eksploatacją i konserwacją nowo wznoszonych zakładów przemysłowych. Oczywiście, że niezależnie od szkolenia robotników należy również zabezpieczyć na drugiej względnie trzeciej zmianie nadzór techniczny nad prowadzonymi robotami przy pracy wielozmianowej. Chodzi tu o kierowników robót (budów) oraz inżynierów i techników. Należałoby również uruchomić bardziej skuteczne bodźce materialnego zainteresowania dla nadzoru technicznego w celu popularyzacji tego systemu pracy.

Aktualnie obowiązują dla określonych wyżej stanowisk inżynieryjno-technicznych zatrudnionych na drugiej względnie trzeciej zmianie odpowiednie dodatki zawarte w Układzie Zbiorowym Pracy w Budownictwie z dnia 15 marca 1958 r. i wynoszące: przy pracy na dwie zmiany 40 proc. wynagrodzenia podstawowego, a przy pracy na trzy zmiany 60 proc. wynagrodzenia podstawowego. Należałoby moim zdaniem rozszerzyć wypłaty omawianych dodatków na inne stanowiska, na których dotychczas tych dodatków nie ma.

Należałoby również uregulować jednolicie w budownictwie zagadnienie wynagradzania operatorów za konserwację sprzętu ciężkich maszyn budowlanych przy wielozmianowej pracy. Aktualnie za czas konserwacji sprzętu przysługuje operatorowi (maszyniście) wynagrodzenie godzinowe według stawki osobistego zaszeregowania. Czas potrzebny dla przeprowadzenia codziennej bieżącej konserwacji oraz porę, w której konserwacja taka powinna być przeprowadzana ustala dotychczas dyrektor przedsiębiorstwa w zależności od konkretnych warunków. W razie gdy konserwacja odbywa się w godzinach nadliczbowych, zapłata za czas tej pracy obliczana jest z odpowiednim dodatkiem, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Wobec tego, że praca w godzinach nadliczbowych z reguły jest nie kontrolowana, w tym stanie rzeczy wysokość wynagrodzenia za konserwację sprzętu uzależnioną jest obecnie wyłącznie od normy czasu ustalonej na konserwację sprzętu przez dyrektora przedsiębiorstwa budowlano-montażowego. Możliwość otrzymania dodatkowego wynagrodzenia za konserwację sprzętu tylko w przypadku wykonywania jej w godzinach nadliczbowych powoduje, że operatorzy (maszyniści) sprzętu nie dążą do właściwego wykorzystania normalnego czasu pracy na konserwację.

Tak więc, mając na względzie konieczność prowadzenia stałej i systematycznej konserwacji sprzętu przy pracy wielozmianowej w ciągu dnia roboczego, należałoby wprowadzić zasadę, że za konserwację sprzętu przysługuje zryczałtowany dodatek do wynagrodzenia, wynikający z czasu ustalonego na konserwację sprzętu i stawki osobistego zaszeregowania operatora (maszynisty) łącznie z procentowym dodatkiem za godziny nadliczbowe. Taki zryczałtowany dodatek do wynagrodzenia maszynisty (operatora) zawierałby w sobie bodziec do odpowiedniej konserwacji parku maszynowego, który przy pracy wielozmianowej wymaga specjalnie czułej opieki konserwacyjnej.

*

Podając powyższe spostrzeżenia i uwagi dotyczące pracy wielozmianowej w budownictwie, proponuję następujący program działania mający na celu przyspieszenie rozwoju tego systemu pracy:

- Należy dążyć do zwiększenia nasycenia budów w podstawowe maszyny budowlane w takim zakresie, ażeby w pierwszym etapie zostały objęte tym systemem budowy priorytetowe wynikające z uchwał rządowych, budowy dużych osiedli mieszkaniowych, większe budowy użyteczności publicznej oraz największe roboty inżynieryjne.
- Należałoby zobowiązać Biura Projektów do opracowania dokumentacji uwzględniającej organizację robót oraz technologię montażu przy stosowaniu wielozmianowej pracy na budowach.
- Zobowiązać zjednoczenia budownictwa do odpowiedniej adaptacji już istniejących dokumentacji techniczno-roboczych do warunków pracy wielozmianowej.
- Objąć pracą wielozmianową wszystkie podstawowe maszyny budowlane.
- Należałoby zapewnić w budownictwie sukcesywny wzrost wskaźnika pracy wielozmianowej maszyn budowlanych w ten sposób, ażeby w roku 1975 wyniósł on 1,8 zatrudnienia ogółem do całości stanu posiadania maszyn do robót ziemnych oraz robót montażowych i przeładunkowych.
- Zobowiązać zjednoczenia budownictwa komunalnego oraz wojewódzkie zrzeszenia gospodarki mieszkaniowej do wprowadzenia pracy wielozmianowej przy robotach: remontowych, elewacyjnych itp.
- Należałoby zrewidować obowiązujący program szkolenia kadr budowlanych pod kątem preferowania zawodów, które są niezbędne dla prowadzenia robót zmechanizowanych wykonywanych pracą maszyn budowlanych.

Wydaje się, że konsekwentna realizacja programu zmierzającego do intensyfikacji eksploatacji maszyn i sprzętu budowlanego przyczyni się niewątpliwie do poważnego skrócenia cykli inwestowania i wykorzystania parku maszynowego.

ORZECZNICTWO

UMOWA O DOSTAWĘ W RAZIE UZGODNIENIA DOSTAWY PRZEZ JEDNOSTKI NADRZĘDNE

Między Powiatowym Związkiem Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w N. i cukrownią w A. toczył się charakterystyczny spór.

Mianowicie, Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego w oparciu o zamówienie dokonane przez Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni w Łodzi poleciło Cukrowni dostarczyć wspomnianemu Powiatowemu Związkowi Gminnych Spółdzielni w okresie IV kwartału na cele konsumpcyjne 692 q cukru. Polecenie to, przesłane do wiadomości zainteresowanych WZGS i PZGS, nie precyzowało bliższych terminów dostaw, lecz zastrzegało, by terminy te uzgodnić odwrotnie z cukrownią wysyłającą. Strony terminów tych jednak nie uzgodniły i w rzeczywistości dostawa cukru nie została wykonana.

Z tych powodów dostawca (Cukrownia), jak też odbiorca (PZGS) obciążyły się nawzajem karami umownymi, a to: dostawca karą za odstąpienie od umowy z winy odbiorcy, a odbiorca karą za zwłokę w wykonaniu dostaw w maksymalnej wysokości 30 proc. wartości nie dostarczonego cukru.

Gdy spór znalazł się w arbitrażu, Okręgowa Komisja Arbitrażowa uznała, iż odstąpienie od umowy nastąpiło z winy dostawcy, ponieważ brak uzgodnienia terminów dostaw nie mógł być przeszkodą w zrealizowaniu dostaw w terminie, na jakie opiewało zlecenie.

Główna Komisja Arbitrażowa, rozpoznając spór w trybie odwoławczym, orzeczenie OKA zatwierdziła.

Na skutek rewizji nadzwyczajnej Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu, spór ponownie był rozpatrzony przez **Główną Komisję Arbitrażową**, która w składzie rewizyjnym (zwiększonym) orzeczeniem z dnia 1.IX.1969 r. nr BO-6889/69 poprzednie swe stanowisko zmieniła, wypowiadając ostatecznie następujący pogląd prawny:

Decyzja jednostek nadrzędnych, nakładająca na jednostki podległe, aby jedna z nich dokonała określonej dostawy na rzecz innej jednostki, a z kolei ta jednostka dostawę przyjęła, nie stwarza jeszcze — sama przez się — obowiązku świadczenia dla żadnej ze stron, a jedynie zobowiązuje obie strony do zawarcia umowy w przedmiocie dostawy (art. 403 § 2 kodeksu cywilnego).

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Porozumienie (...) zawarte pomiędzy Zjednoczeniem a WZGS było uzgodnieniem dostawy, które zgodnie z § 25 ogólnych przepisów o przydziałach, rozdzielnikach i uzgodnieniach dostaw (Monitor Polski 1963 nr 34, poz. 172) zobowiązywało dostawcę do zawarcia umowy na żądanie odbiorcy. Świadczy o tym treść zlecenia, które Zjednoczenie wystosowało w dniu 2.X. 1967 r. do Cukrowni Opolskich. Samo zlecenie jednak — wbrew stanowisku obu instancji — nie stwarzało obowiązku świadczenia dla żadnej strony, lecz stanowiło dla Cukrowni tylko upoważnienie do sprzedaży cukru danemu odbiorcy, a PZGS wskazywało dostawcę określonej ilości cukru. W razie wątpliwości bowiem poczytuje się, że decyzja, która nakłada na orzeczoną jednostkę obowiązek świadczenia na rzecz innej orzeczonej jednostki, zobowiązuje tylko do zawarcia umowy (art. 403 § 2 k.c.).

Jeżeli zaś odbiorca nie uzgodnił z dostawcą warunków dostawy oznacza to, że zrezygnował z wynikającego z uzgodnienia dostaw jednostek nadrzędnych prawa do zakupu określonej ilości cukru i do umowy pomiędzy stronami w ogóle nie doszło.

Skoro zaś strony nie były związane umową o dostawę cukru obciążanie karami umownymi w związku z niewykonaniem dostaw przez dostawcę lub w związku z nieodebraniem przez odbiorcę cukru było bezpodstawne.

Trafny był również zarzut drugi rewizji nadzwyczajnej odnośnie błędnego powołania przez OKA przepisu § 25 instrukcji Przew. K. Pl. przy Radzie Ministrów z 7.X.1966 r. — gdyż cukier konsumpcyjny nie jest artykułem rozdzielanym i nie było podstaw do stosowania przepisów dotyczących przydziałów i rozdzielników.

W tym stanie zespół rewizyjny zmienił orzeczenie Okręgowej i Głównej Komisji Arbitrażowej i wniosek z roszczenia głównego i wzajemnego oddalił."

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

FINANSOWANIE INWESTYCJI I KAPITALNYCH REMONTÓW ORGANIZACJI SPÓŁDZIELCZYCH

Ukazała się uchwała nr 4 Rady Ministrów z dnia 12 stycznia 1970 roku w sprawie zasad finansowania inwestycji i kapitalnych remontów organizacji spółdzielczych (Monitor Polski nr 2, poz. 12).

W myśl uchwały, organizacje spółdzielcze, tzn. spółdzielnie i ich związki podejmujące inwestycje są odpowiedzialne za uprzednie zbadanie możliwości uzyskania założonych efektów gospodarczych w drodze pozainwestycyjnej (np. przez zwiększenie współczynnika zmianowości oraz inne posunięcia natury techniczno-organizacyjnej).

Podjęcie budowy nowych obiektów jest dopuszczalne jedynie w razie niemożności uzyskania planowych efektów w drodze modernizacji lub rozbudowy istniejących urządzeń bądź w razie stwierdzenia, na podstawie rachunku ekonomicznego, że dokonanie modernizacji lub rozbudowy jest nieopłacalne.

Organizacje spółdzielcze mogą podejmować działalność inwestycyjną tylko na zasadach określonych w przepisach o planowaniu gospodarczym i w zgodności z wieloletnimi i rocznymi planami inwestycyjnymi.

Obszerna ta uchwała składa się z 7 rozdziałów o następującej treści: I. Przepisy ogólne, II. Finansowanie inwestycji branżowych, III. Finansowanie inwestycji spółdzielni i kapitalnych remontów IV Finansowanie inwestycji socjalnych, V. Zasady finansowania inwestycji zaliczonych do grupy „B", tj. inwestycji finansowanych ze środków specjalnych, wymienionych w uchwale (§ 29), VI. Finansowanie nakładów na opracowanie dokumentacji inwestycyjnej i innych nakładów poprzedzających realizację inwestycji, VII. Przepisy przejściowe i końcowe.

Utraciła moc dotychczasowa uchwała nr 162 Rady Ministrów z dnia 25 kwietnia 1963 r. w sprawie zasad finansowania inwestycji i kapitalnych remontów organizacji spółdzielczych (Monitor Polski z 1966 r. nr 62, poz. 299).

OBOWIĄZEK USPOŁECZNIONYCH ZAKŁADÓW PRACY ZATRUDNIANIA OSÓB SKAZANYCH NA OGRANICZENIE WOLNOŚCI

Nowy kodeks karny, obowiązujący od 1 stycznia 1970 r., przewiduje obok kary pozbawienia wolności także karę ograniczenia wolności (art. 30 § 1 kk)

Kara ograniczenia wolności może trwać od 3 miesięcy do 2 lat.

W czasie odbywania tej kary, skazany jest m. in. obowiązany do wykonywania pracy wskazanej przez sąd. Polega ona bądź na wykonywaniu nieodpłatnej dozorowanej pracy na cele publiczne w wymiarze od 20—50 godzin miesięcznie, bądź, zwłaszcza gdy chodzi o osoby zatrudnione już w uspołecznionym zakładzie pracy, na zmniejszaniu wynagrodzenia od 10—25 proc.

Ostatnio ukazało się i weszło w życie rozporządzenie wykonawcze Rady Ministrów z dnia 12 stycznia 1970 r. w sprawie obowiązków uspołecznionych zakładów pracy w zakresie wykonywania kary ograniczenia wolności (Dz. U. nr 1, poz. 5).

W myśl tego rozporządzenia, uspołecznione zakłady pracy obowiązane są zgłaszać możliwość zatrudnienia skazanych na karę ograniczenia wolności przy wykonywaniu nieodpłatnej dozorowanej pracy na cele publiczne — organowi spraw wewnętrznych prezydium powiatowej, miejskiej lub dzielnicowej rady narodowej, na której terenie praca ma być wykonywana. Nadto zakład pracy jest obowiązany zatrudnić skazanego, skierowanego do niego przez właściwy organ spraw wewnętrznych w celu wykonywania w tym zakładzie nieodpłatnej dozorowanej pracy na cele publiczne.

Wreszcie, zakład pracy obowiązany jest przyjąć do pracy skazanego skierowanego do tego zakładu, w celu wykonywania w nim pracy z rygorem potrącania części wynagrodzenia za pracę. Obowiązek ten ogranicza się do istniejących w zakładzie pracy wolnych miejsc pracy oraz do miejsc pracy utworzonych w celu zatrudnienia skazanych.

Potrąconą kwotę zakład pracy przekazuje na rachunek dochodów budżetowych sądu powiatowego sprawującego nadzór nad wykonaniem kary ograniczenia wolności, jeżeli stosownie do orzeczenia skazującego potrącenia mają być dokonywane na rzecz Skarbu Państwa, jeżeli zaś potrącenia mają być dokonywane na cel społeczny, zakład pracy przekazuje potrąconą kwotę na rachunek instytucji społecznej realizującej ten cel.

Opracowała:

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

LISTY • POLEMIKI • DYSKUSJE

„SEZAM" został już otwarty

HIERONIM LAURENTOWSKI

Po przeczytaniu artykułu pt.: „Czarnoziemny sezam"*) z pewnym zdziwieniem doszedłem do wniosku, że zawiera on cały szereg nieścisłości, wypaczających w zasadniczy sposób wiedzę o potencjalnych możliwościach i potrzebach tego rejonu, jak również o podjętych już oficjalnie poczynaniach organizacyjnych i technicznych, zmierzających do jego dalszej aktywizacji gospodarczej i społecznej.

Fakt ten skłania mnie nie tyle do podjęcia polemiki z autorem przedmiotowego opracowania, co do próby sprowadzenia do właściwego brzmienia i wymiaru, kilku, moim zdaniem zbyt dowolnie zinterpretowanych sytuacji.

Pozostawiając na później drobniejsze sprawy natury ściśle fachowej, na samym wstępie chciałbym zająć się ostatnim zdaniem artykułu, że — „Kujawy — czarnoziemny sezam — czekają na należne im miejsce w gospodarce narodowej". Wydaje się, że taka ocena wśród większości czytelników Waszego pisma, może wytworzyć przekonanie, że jest to obszar, na którym nasza bieżąca polityka agrarna — zatraciła swój wysoce aktywny charakter, a lokalni organizatorzy rolnictwa i szerokie rzesze kujawskich producentów, prowadzą katastroficznie bierną i ekstensywną działalność gospodarczą.

Bieżąca sytuacja produkcyjna rejonu kujawskiego dowodzi wyraźnie, że klucze otwierające ten mityczny sezam, zostały znalezione już kilka lat temu, z chwilą ustalenia racjonalnych dróg, form oraz środków zmierzających do stopniowej i powszechnej intensyfikacji tutejszego rolnictwa. Poczynania te, poprzedzone bardzo szerokimi i wnikliwymi badaniami, zarówno od strony możliwości przyrodniczych, jak i aktualnych układów ekonomiczno-społecznych znalazły swoją dyrektywną aprobatę w zaleceniach i uchwałach lokalnych władz politycznych i administracyjnych.

Zdaniem autora, słynące z urodzajności czarnoziemy kujawskie dają zbyt małą produkcję roślinną, a już niewspółmierny z możliwościami jest rozwój hodowli zwierząt gospodarskich. Zdanie to zawiera szczególnie dużo nieścisłości. Zacznę od wielokrotnie stosowanego terminu — „czarnoziemy". Pod pojęciem tym w gleboznawstwie rozumie się jednocześnie gleby próchniczne wytworzone przeważnie z lessów, pod wpływem roślinności łąkowo-stepowej, a więc w warunkach względnie suchych. Natomiast występujące w niektórych częściach Kujaw czarne ziemie powstały w skrajnie różnych warunkach z gleb bagiennych zasobnych w węglan wapnia, w warunkach nadmiernego uwilgocenia, pod wpływem typowej roślinności trawiastej. Z właściwą oceną genetyczną i morfologiczną tych gleb wiąże się problem specyfiki, możliwości i wymogów — zwłaszcza że znajdują się one obecnie w strefie o najniższych opadach w Europie środkowej, a więc w warunkach szczególnie nieprzydatnych dla łatwego korzystania z ich potencjalnych walorów. Z tego samego powodu wszelkie nieumiejętności techniczne i organizacyjne mogą spowodować różnorodne ujemne skutki oraz obniżyć spodziewane efekty gospodarcze.

Ponieważ sprawa uporządkowania lokalnych stosunków wodnych w glebie jest w prostej linii uzależniona od powszechnych i bardzo aktywnych inwestycji melioracyjnych, które w systemie gospodarki planowej realizowane są w oparciu o ścisły reżim limitów — sprawą szczególnie dyskusyjną wydaje się być fakt, czy plony osiągane obecnie w naszych warunkach uważać można za zbyt niskie. Przykładowo w roku 1968 w skali analizowanego rejonu osiągnięto 24,6 q ziarna 4-ch zbóż (od 26,0 q w powiecie inowrocławskim — do 23,8 q we włocławskim), 338 q buraków cukrowych oraz 179 q ziemniaków (od 198 q w powiecie mogileńskim do 170 we włocławskim). Natomiast w cytowanym przez autora okresie przed I-szą wojną światową (który został wymieniony jak gdyby w kontekście szczególnie racjonalnego ustawienia produkcji rolniczej) średnie dane z lat 1909—12, mówią o 17,0 q ziarna czterech zbóż, 310 q buraków cukrowych oraz 100 q ziemniaków.

Wbrew przekonaniu autora o szczególnie dużej ilości dobrych gruntów, gleby I-go kompleksu uprawowego, a więc I-szej i II-giej klasy bonitacyjnej — stanowią na Kujawach zaledwie 5,6 proc. (od 1,3 proc. w powiecie aleksandrowskim do 18,9 w inowrocławskim) — czyli 22,1 tys. ha. Łącznie z kompleksem II-gim, a więc klasa III-cia jest ich 41,1 proc. (od 30,1 proc. w powiecie włocławskim do 63,0 w inowrocławskim). Jednocześnie gleby kompleksu IV-go, a więc klasy V-tej i VI-tej stanowią 19,9 proc. (od 29,4 proc. w powiecie radziejowskim do 13,2 proc. w inowrocławskim) — co łącznie wynosi ponad 78 tys. ha.

Ewentualne niedobory w poziomach produkcji oraz układach strukturalnych tutejszego rolnictwa, w żadnym wypadku nie dadzą się chyba utożsamiać z monokulturami w rodzaju zdecydowanej dominacji buraków cukrowych lub pszenicy. Świadczy o tym najlepiej struktura zasiewów, składająca się np. w 1968 roku w 51,0 proc. z roślin zbożowych, w tym 12,5 proc. z pszenicy i 24,7 proc. żyta, w 7,1 proc. buraków cukrowych oraz 15,2 proc. z ziemniaków. W latach 1909—12 kolejno było: 57,5 proc.; 7,8 proc.; 30,0 proc.; 6,1; i 10,5. Układ ten dowodzi wyraźnie o postępowej tendencji do specjalistycznego upraszczania produkcji, zgodnie z lokalnymi warunkami glebowo-klimatycznymi, stanem siły roboczej, dostawami środków produkcji oraz istniejącym zapleczem przemysłowym.

Dalszą przyczynę zakłóceń w efektywnym wykorzystaniu gleb kujawskich autor widzi w minimalnym wprowadzaniu roślin poprawiających strukturę gleby. Wydaje się, że ta grupa upraw typowo pastewnych plonu głównego, nie jest w roku 1968 w większym stopniu potrzebna, ponieważ duża część gleb kujawskich, zwłaszcza czarnych, z tytułu posiadanego składu chemicznego (duża zawartość związków próchnicznych i wapnia oraz dużej pojemności sorbcyjnej — posiada naturalną zdolność do utrzymywania się w tzw. strukturze.

O tym, że są one na ogół zasobne w wapń (wg autora jest to sprzeczne z rzeczywistością) — świadczy najlepiej fakt, że w skali całego rejonu, w skład którego wchodzą również powiaty o bardzo małej ilości typowych czarnych ziem (np. powiat żniński ma ich tylko 1,5 proc., aleksandrowski — 2,2, a mogileński — 3,1) — gleby o obojętnym odczynie, a więc nie wymagające systematycznego wapnowania wg stanu na koniec 1968 roku stanowiły 65 proc. (od 86 proc. w powiecie inowrocławskim do 45 w żnińskim, a nie 25 proc. jak podano w przedmiotowym artykule). Jednocześnie na przestrzeni lat 1965—1968, stan gleb o złej zasobności w fosfor zmniejszył się z 54 do 22 proc., a o wyraźnym niedoborze potasu spadł z 67 do 39 proc.

Tym samym kolejne stwierdzenie autora nie znajduje swojego praktycznego potwierdzenia, jak również i to, że Kujawy są traktowane po macoszemu jeśli chodzi o przydziały nawozów mineralnych. W roku 1968 na każdy hektar dostarczono 125 kg NPK, a więc o 20 kg więcej niż wynosiła średnia wojewódzka (od 101 kg w powiecie radziejowskim do 151 w inowrocławskim, a nie od 98 do 130, jak podano w przedmiotowym artykule). Nie oznacza to oczywiście pełnego pokrycia potrzeb nawozowych, jest to jednak maksimum, na jakie stać województwo przy obecnym poziomie dostaw, zarówno w ujęciu ilościowym, jak i w stosunku wzajemnym poszczególnych składników: azotu, fosforu i potasu.

Przy istniejącej obsadzie inwentarza żywego nic nie wskazuje również na to, aby resztki pożniwne roślin motylkowych jako dostawca próchnicy, odgrywały większą rolę niż obornik. Od lat przecież wiadomo, że we współczesnej gospodarce rolnej obornik jest raczej nawozem dla gleby, a wzrost i rozwój oraz plony roślin kształtują się w zależności od dawek nawozów mineralnych oraz poziomu zakwaszenia gleb.

Zdaniem autora, rozpowszechniony mit o przyrodzonej urodzajności gleb kujawskich powoduje, że stosuje się na nich wadliwą agrotechnikę. W tym stwierdzeniu jest dużo prawdy. Chociaż jest ono częściowo źle interpretowane. Gleby kujawskie, nawet te najżyźniejsze — czarne, nie należą do ciężkich. Są one natomiast trudne w uprawie, ponieważ ich często bardzo gruba warstwa orna wymaga pogłębionych zabiegów uprawowych, wzruszających zeskalające się podglebie oraz tym samym odpowiedniego sprzętu, którego się u nas prawie nie produkuje. Zatem nie brak niezbędnych umiejętności, a niedobory techniczno-materiałowe w jakimś stopniu obniżają ich produkcyjność.

Szczególnie kontrowersyjne są również fragmenty dotyczące wykorzystania Funduszu Rolnictwa oraz ilości ciągników na wsi kujawskiej. Według stanu na koniec roku 1968, został on wykorzystany w 6 analizowanych powiatach w 69,1 proc. (od 89,0 proc. w powiecie żnińskim, do 44,2 w radziejowskim).

Wszystkie przytoczone fakty wskazują na to, że rejon kujawski jest rzeczywiście predestynowany do upraw intensywnych gatunków roślin. O tym, że pszenica uzyskała tu już wyraźne poparcie u zdecydowanej większości rolników najlepiej świadczy fakt, że w strukturze zasiewów w roku 1968 stanowiła ona już 12,5 proc. (wobec 7,8 proc. w latach 1909—12) — od 16,8 proc. w powiecie inowrocławskim do 9,5 w aleksandrowskim, żyta było natomiast 24,7 proc. (w latach 1909—12 — 30,0 proc.) — od 14,9 proc. w powiecie żnińskim do 30,3 w radziejowskim. Na korzyść tej proporcji przemawiają i średnie plony powyższych gatunków, które w roku 1968 w przypadku pszenicy wyniosły 27,9 q, a żyta — 22,1. Mimo to, wobec 99,4 tys. ha gruntów klas V-tej i VI-tej oraz 127,8 tys. ha gleb klasy IV-tej, z których blisko połowa oscyluje swoją wartością wokół górnej granicy V klasy bonitacyjnej — żyto będzie tutaj uprawiane stale, chociaż oczywiście w sposób coraz bardziej intensywny. Nie oznacza to, że w miarę wzrostu lokalnego poziomu agrotechniki — zwłaszcza dostaw nawozów mineralnych, zakresu ochrony roślin oraz dalszych usprawnień w gospodarce nasiennej — będzie ono do pewnej racjonalnej granicy wypierane przez roślinę gleb żyznych i sprawnych, pszenicę.

Rolnicy kujawscy, tak jak większość producentów w kraju, w swojej codziennej pracy najmniej kierują się chyba subiektywnym sentymentem do jakiegoś kierunku produkcji, coraz świadomiej stosując zasady rachunku ekonomicznego. Ten fakt skłania ich właśnie do coraz szerszej uprawy gatunków intensywnych, aktywniejszego udziału w szkoleniach, jak również do opierania swojej działalności produkcyjnej o coraz większe zużycie nowoczesnych środków produkcji. W bieżącej sytuacji gospodarczo-społecznej wsi kujawskiej, stwierdzenie, że tutejsi rolnicy do zwiększenia areału pszenicy podchodzą nie tylko z rezerwą, ale wprost z niechęcią — jest zupełnie pozbawione obiektywnych podstaw.

Obserwowana od szeregu lat zbieżność dynamiki wzrostu plonów ze zwiększaniem się areału — stanowi najlepszy dowód, że jest to postęp świadomy i aktywny. Zatem nie jest on administrowany nacisk ekstensywnym — jak stara się sugerować autor przedmiotowego artykułu, któremu nie są chyba znane średnie plony pszenicy uzyskiwane w tym rejonie w latach 1909—12, wynoszące najwyżej 18,0 q (od 13,4 q w powiecie włocławskim, do 21,6 w inowrocławskim).

Pszenica mogłaby tutaj dawać oczywiście znacznie wyższe plony, nawet przy obecnych trudnościach z wodą w glebie, gdyby można ją było już teraz optymalniej nawozić. Ponieważ pewne proporcje muszą być chwilowo zachowane, stopniowo wprowadza się tutaj odmiany szczególnie intensywne, w dużym stopniu wyhodowane lub zaadaptowane do lokalnej specyfiki glebowo-klimatycznej. Bezpośrednie i powszechne wprowadzanie odmian zachodnich, zwłaszcza w gospodarstwach indywidualnych, przystosowanych nie tylko do dużej ilości składników pokarmowych w glebie, ale i dużych opadów — ogranicza fakt, że nie zawsze będą one w stanie dać plony zgodnie z ich możliwościami, zwłaszcza w skali masowej, na którą składają się gospodarstwa o zróżnicowanym poziomie kultury rolnej.

O tym, że nacisk administracyjny na rzecz zwiększenia areału pszenicy nie jest tu potrzebny, świadczy najlepiej przeciwstawienie podanych przez autora powierzchni obsianych w poszczególnych powiatach tą rośliną, nie areałom żyta (które idzie przecież na zupełnie innych klasach gleb), ale łącznym powierzchniom I i II klasy bonitacyjnej gleb. W poszczególnych powiatach proporcje te przedstawiają się następująco: w aleksandrowskim — 3 750 ha pszenicy wobec 504 ha gruntów I i II klasy; w inowrocławskim — 13 090 i 14 752 ha; w mogileńskim — 7 870 i 1 168 ha; w radziejowskim — 6 840 i 2 438 ha; we włocławskim — 9 400 i 1 679 ha oraz w żnińskim — 6 630 i 1 507 ha. Z reguły znacznie większy areał zasiewów niż gleb dla pszenicy najbardziej typowych — wskazuje wyraźnie na to, że rezerwy w tym zakresie istnieją obecnie już tylko na glebach słabszych, a więc nie na czarnych. Fakt ten wymaga szczególnie dużego wzrostu dostaw nawozów mineralnych, bo są to już grunty z reguły pozbawione cytowanej, naturalnej żyzności, zapewniającej względnie dobre plony nawet w przypadku niższych nakładów materiałowych.

Bliscy regionowi bydgoskiemu Kaszubi, pod pojęciem rybaczenia rozumieją uprawianie zawodu rybaka. Gdyby autor analizowanego artykułu przez słowo buraczenie miał zamiar wyrazić lokalną umiejętność uprawy tej pożytecznej i trudnej rośliny, byłoby dobrze. Ale z tekstu wynika, że jest to ocena krytyczna, dowodząca właśnie braku dostatecznych kwalifikacji oraz efektów. W bieżącej praktyce tego rejonu w zasadzie nic nie wskazuje już na to (chociaż nie brakuje oczywiście wielu trudności pokonywanych z większym lub mniejszym skutkiem), aby miało tu miejsce jakieś katastroficzne, zaskakujące wyburaczenie. W miarę stopniowego wzrostu i tak już wysokich, przeciętnych umiejętności kujawskich rolników oraz lokalnego poziomu agrotechniki — terminowości zabiegów uprawowych, systematycznych czynności ochroniarskich oraz stałego wzrostu zużycia środków produkcji, w tym także nawozów organicznych, okazało się, że proces ten już nie występuje.

Przy obecnej stabilizacji obszarowej, zarówno na terenie całego województwa bydgoskiego, jak i Kujaw, utrzymywanie się rotacji 4—5 letniej w skali masowej, uznać należy za prawidłowość niezbędną dla dostarczenia określonej ilości surowca cukrowniom oraz pasz dla zwierząt, nie mówiąc już o racjonalnym wykorzystaniu tutejszych gleb oraz doświadczeń praktycznych. Za uprawą buraków przemawiają zatem nie tylko względy materialne — zysk, który nie jest znów tak duży, jeśli właściwie wyceni się nakłady, zwłaszcza siły ludzkiej, — ale także, czego autor w ogóle nie uwzględnia, fakt dostarczania dużych ilości różnorodnych pasz dla stale wzrastającej obsady inwentarza — zwłaszcza bydła.

Jeśli istnieje już wyraźna stabilizacja obszarowa, to nie ma potrzeby przechodzenia na coraz gorsze gleby. A jeśli ma miejsce wymiana niektórych producentów to raczej dobrze, ponieważ uprawa ta przyczynia się do wyraźnej poprawy żyzności gruntów ornych. Idzie z tym w parze intensywniejsza uprawa pozostałych gatunków, w tym także pszenicy, rozwija się hodowla, wzrasta nawożenie itp. Stosunkowo duża koncentracja upraw buraczanych w pobliżu lepszych dróg, wbrew tezie autora — jest chyba prawidłowością dodatnią. Drogi wiodą najczęściej do fabryk (lub stacji kolejowych), a te budowano z reguły w okolicach o dużej koncentracji dobrych, pszenno-buraczanych gleb.

W dobie obecnej tego typu dążenie nazywamy po prostu racjonalną koncentracją produkcji i jej zaplecza. Z tego właśnie względu nie powinno się chyba przechodzić z dodatkową uprawą buraków cukrowych do powiatów wschodnich i północnych regionu bydgoskiego, które mogą aktywizować swoją produkcję roślinną za pośrednictwem innych gatunków uprawianych oczywiście intensywnie, zgodnie z lokalnymi możliwościami środowiska. Jeśli będą one nadal aktywizowane i porządkowane — plony buraków nie tylko ustabilizują się na obecnym poziomie 330—350 q, chociaż z tytułu znacznych niedoborów tutejszego klimatu, długo będą się jeszcze zdarzały lata klęskowe o plonach w granicach 250—270 q. O tym, że nie ma tu obecnie jakiegokolwiek trwałego załamania średnich plonów (oczywiście w warunkach przeciętnego układu opadów), świadcza najlepiej wyniki roku 1968 w wysokości 338 q, a więc o 28 q wyższe od cytowanych osiągnięć sprzed I wojny światowej, kiedy to udział buraków w strukturze zasiewów wynosił tylko 6,1 proc. (mogły więc być uprawiane na glebach względnie lepszych, oczywiście z punktu widzenia naturalnej żyzności).

O ścisłym związku produkcji roślinnej i zwierzęcej rzeczywiście nie trzeba chyba nikogo przekonywać, oby tylko poszczególne wnioski były oparte o realne, konstruktywne przesłanki. W warunkach gdy na Kujawach obsada bydła doszła już do 54,3 szt. na 100 ha użytków rolnych, a trzody chlewnej do 90,4 szt. — w żadnym wypadku nie można twierdzić, że lokalna produkcja obornika jest zbyt skąpa. W rzeczywistości jest ona wyższa niż kiedykolwiek, tak jak najwyższe w historii tego rejonu, o stałej tendencji wzrostowej i dynamice lepszej niż w skali całego województwa — są uzyskane obsady.

Przy stosunkowo nikłym areale trwałych użytków zielonych i słabej udatności poplonów, natrafiających ze swoją wegetacją na najsuchsze miesiące — z paszami rzeczywiście nie jest tu najlepiej. Ale dalsza poprawa w tej dziedzinie nie może się opierać o jakieś radykalne zmiany w strukturze zasiewów. Byłoby to zresztą niezgodne z obecnym dążeniem do maksymalnej aktywizacji produkcji rolniczej. A w dodatku co tu jeszcze można zmienić? Ograniczyć udział wyspecjalizowanych upraw intensywnych, albo i tak już niewielki areał ziemniaków?

Realizacja tego postulatu doprowadziłaby właśnie do ekstensyfikacji produkcji, którą autor stale i słusznie zwalcza na łamach swojego artykułu — pisząc między innymi, że wobec niskiej produkcji pszenicy ratuje się sytuację na Kujawach administracyjnym zwiększaniem areału. Na poprawę tego bilansu nie wpłynie także większa dostawa pasz treściwych, które w warunkach aktualnej polityki rolnej rozdzielane są przecież według ścisłego klucza: na kontraktacje żywca, za mleko i ziarno, którego tutaj z reguły ostatnio nie brakowało. Zresztą pasze treściwe to tylko jedna z podstawowych grup. Brakuje właśnie tych pozostałych — chociażby ziemniaków i zielonek, zwłaszcza w latach o szczególnie niekorzystnym układzie warunków atmosferycznych.

Realizacja uchwały IX Plenum KC oraz poszczególnych ustaleń lokalnych władz politycznych i administracyjnych, a więc racjonalna produkcja poplonowa, maksymalny wzrost wydajności typowych roślin pastewnych plonu głównego oraz aktywizacja trwałych użytków zielonych i rozwój różnorodnych form konserwacji pasz, zaczynają dawać efekty, zwłaszcza że natrafiły na szczególnie podatny grunt — stosunkowo wysoką kulturę rolną lokalnych producentów, podnoszoną stale przez raczej systematyczny i powszechny udział w szkoleniu masowym.

Na zakończenie warto jeszcze zwrócić uwagę na kilka dalszych spraw o charakterze już bardziej ogólnym. Zdaniem autora na Kujawach zaciążyła dotychczasowa polityka rozdziału środków finansowych i inwestycyjnych oraz zbyt słaba infiltracja oświaty masowej — pomijająca ośrodki bardziej rozwinięte gospodarczo. Doprowadziło to do wyczerpania lokalnych możliwości produkcyjnych. Na tego typu stwierdzenie w przedmiotowym artykule nie dostarczono jednak żadnego dowodu, a powiaty kujawskie są obecnie przecież wyżej zelektryfikowane od reszty województwa, otrzymują więcej nawozów sztucznych itp.

Jeśli chodzi o racjonalne i trwałe zlikwidowanie istniejącego od lat niedoboru wilgoci — zwłaszcza w tym rejonie — problemu tego nie można nadmiernie upraszczać, ani też oczekiwać jego rozwiązania w stosunkowo krótkim czasie. Wymaga on nie tylko możliwie dokładnego zbilansowania lokalnych zasobów oraz potrzeb, ale przede wszystkim zmagazynowania dużych rezerw wodnych w zbiornikach retencyjnych, nie tylko w ramach własnych zlewni, ale również za pośrednictwem przerzutów. Dopiero później będzie można mówić o racjonalnym rozprowadzaniu tej wody. Przy okazji warto dodać, że niekorzystne zmiany wilgotnościowe zostały tutaj spowodowane kulturowym zakłóceniem równowagi lokalnego środowiska naturalnego. Są to zmiany odwracalne, oczywiście pod warunkiem kompleksowego działania.

A więc zamiast jeszcze jednego apelu o szukanie kluczy do kujawskiego sezamu, trzeba po prostu śmielej wchodzić w dawno już otwarte drzwi do tego rzeczywiście żyznego i postępowego środowiska wytwórczego. Racjonalniej należy także korzystać z form i środków, jakie dostarcza obecna polityka agrarna, aktywizowana dodatkowo lokalnymi inicjatywami — wynikającymi z dokładnej znajomości miejscowych rezerw oraz zakresu inicjatyw i potrzeb społecznych. Wtedy Kujawy nie tylko nic nie stracą ze swojej naturalnej żyzności, ale wprost przeciwnie, wzbogacą ją dla dobra całej gospodarki narodowej.

*) „Życie Gospodarcze" nr 1/70. Artykuł stanowił fragmenty pracy nadesłanej na redakcyjny konkurs pt. „Nasz region". Termin nadsyłania tych prac upłynął 31 marca 1969 r. (red.)

Na punkcie skupu

Fot. Z. Jankowski

NORMALIZACJA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nież zwrócić uwagę, że rozwój wyspecjalizowanej produkcji elementów hydrauliki siłowej pozwoli na wyrugowanie importu, dając naszemu przemysłowi szansę zwiększenia eksportu z uwagi na wysoki popyt na rynkach światowych.

Przykłady te należy traktować jako pewną ilustrację ekonomicznej strony normalizacji. Rozpiętość możliwych do osiągnięcia efektów wynika głównie ze stanu normalizacji, bowiem tam, gdzie poziom znormowania jest wyższy, niższy relatywnie będzie efekt krańcowy, zaś tam, gdzie normalizacja jest słabiej rozwinięta można oczekiwać o wiele wyższych efektów.

W tym miejscu należy się zastrzec, że pełny efekt z normalizacji można osiągnąć tylko wówczas, gdy wyniki rozwiązań normalizacyjnych są w pełni wdrożone do praktyki gospodarczej.

Przytoczone wyżej wartości liczbowe odnoszą się do tzw. korzyści wymiernych. Nie obejmują one jednak tego wielkiego zasobu korzyści ogólnospołecznych, jakie niesie z sobą normalizacja, porządkując i racjonalizując działalność ludzką w dziedzinie zarządzania gospodarką komunikacji, konserwacji, bezpieczeństwa pracy i użytkowania przedmiotów itp., słowem tych wszystkich korzyści materialnych i moralnych, które są wynikiem likwidacji chaosu i wprowadzania na jego miejsce ładu i racjonalnych związków funkcjonalnych. Trudne byłyby też do obliczenia wszystkie te korzyści u użytkowników, które mają miejsce np. na skutek ustalania za pomocą normalizacji wyższych wymagań jakościowych dla wyrobów powszechnego użytku. Konsument nie prowadzi bowiem rachunku zysków i strat moralnych związanych ze sposobem zaspokajania swych potrzeb konsumpcyjnych. Tutaj można by mówić o jakimś ogólnym odczuciu społecznym, które sprowadza się do określonych stanów zadowolenia lub frustracji, powodowanych stopniem dbałości producentów i handlu o żywotne interesy człowieka.

Jest więc normalizacja cechą współczesnego społeczeństwa, które działając w warunkach ograniczonych możliwości wytwórczych musi się posługiwać metodami najbardziej racjonalnymi, gwarantującymi maksymalny efekt produkcyjny i konsumpcyjny przy zminimalizowanym koszcie społecznym.

W miejsce zanarchizowanej dowolności działania oraz nieuzasadnionej różnorodności przedmiotów i środków technicznych i organizacyjnych wprowadza normalizacja świadome ograniczenia, którym społeczeństwa poddają się w przeświadczeniu, że są one słuszne, podobnie jak poddają się ograniczeniom wypływającym z norm prawnych i etycznych.

Zawiera też w sobie normalizacja elementy stabilizacji. Czy wobec tego nie jest ona ograniczeniem postępu? Żadną miarą. **Normalizacja bowiem służąc interesom postępu ma stabilizować wyniki dobre, uzyskiwane w rezultacie wykorzystania osiągnięć naukowo-technicznych, nie zaś miernotę.** Normalizacja jest więc czynnikiem postępu, a związane z nią elementy stabilizacji mają wymiar czasu z wszelkimi aspektami, jakie niesie z sobą współczesna rewolucja naukowo-techniczna. **Tak rozumiejąc rolę i sens normalizacji musimy ją widzieć jako integralny element prac naukowo-badawczych i rozwojowych, uznając system normalizacyjny jako instrument przenoszenia i upowszechniania w praktyce gospodarczej osiągnięć naukowo-technicznych.**

Ujednolicając i upowszechniając, w skali krajowej lub międzynarodowej, postępowe rozwiązania, normalizacja dźwiga niejako przeciętną jakość ludzkiego działania. Ustanawia niezbędną społecznie i technicznie barierę, zakazując obniżania jej poziomu — dozwalając jednocześnie a nawet umożliwiając działanie wzwyż.

Z tych dość ogólnych stwierdzeń i uwag widać jak rozliczne i wieloznaczne korzyści kryją się pod złotówką zainwestowaną w normalizację. Można więc chyba bez przesady stwierdzić, że ten sposób inwestowania legitymuje się dzisiaj na świecie jednym z najwyższych wskaźników efektywności technicznej i ekonomicznej. Jest to właśnie typowa inwestycja o charakterze intensywnym.

PRÓG ŚWIADOMOŚCI

Skoro takie są oczywiste prawdy o normalizacji i jej roli we współczesnym świecie charakteryzującym się nawałem różnorodnych działań technicznych i organizacyjnych, wywoływanych przez nowe odkrycia i wynalazki oraz przez stale rosnące potrzeby ludzkie, to czymże tłumaczyć występujące zjawiska sprzeczności pomiędzy teoretyczną funkcją normalizacji a praktyką jej stosowania? Wydaje się, że sprawa właściwego wykorzystania tego efektywnego narzędzia racjonalnego działania, jakim jest normalizacja tkwi w większym stopniu w sferze świadomości niż w warunkach techniczno-organizacyjnych. W świadomości bowiem wielu jeszcze ludzi, uczestniczących w procesach tworzenia i użytkowania materialnych wartości tkwi zakorzeniony pogląd o wtórnej roli normalizacji w stosunku do odnośnych stanów i zjawisk wyrażających osiągnięcia techniczne i gospodarcze, a więc roli biernej i dostosowawczej. Przy takim poglądzie normalizacja ma raczej łagodzić skutki powstałe z przyczyn, na które nie miała ona wpływu w chwili ich powstawania.

Innym objawem wąskiego pojmowania funkcji normalizacji jest niekompleksowość rozwiązywania pewnych problemów technicznych i gospodarczych, powodująca operowanie pojęciem elementów, a nie całości. Tworząc np. jakiś element czy zespół konstrukcyjny niedostatecznie rozważa się sprawę powszechności jego zastosowania w innych funkcjonalnie pokrewnych rozwiązaniach konstrukcyjnych lub też nie zawsze rozważa się możliwość zaadaptowania istniejących już analogicznych rozwiązań. A przecież takie poszukiwanie to droga do unifikacji i typizacji, tworzącej podstawy dla specjalizacji i koncentracji produkcji, droga prowadząca w dalszych skutkach do uproszczeń konstrukcyjnych i technologicznych oraz do wydatnego obniżenia społecznych kosztów produkcji.

Prawidłowością współczesnej techniki jest z jednej strony specjalizacja a z drugiej zaś kompleksowość. Prawidłowość ta wymaga spoglądania na proces kształtowania środowiska materialnego przez pryzmat całości, a nie elementów. Taki też pogląd winien przyświecać wszelkim działaniom normalizacyjnym, jeżeli mają one zasługiwać na miano nowoczesnych i postępowych.

Stawiając przed normalizacją zadania w zakresie aktywnego kształtowania gospodarki, przede wszystkim zaś intensyfikacji produkcji, racjonalizacji metod wytwarzania i optymalizowania różnorodności przedmiotowej i technologicznej, musimy zmienić dotychczasowe formy i metody jej kształtowania. W innym świetle należy widzieć rolę ośrodków badawczo-rozwojowych, w których powstaje myśl naukowo-techniczna i gdzie tworzy się wizja przyszłego porządku.

Współdziałanie tych ośrodków w kształtowaniu normalizacji nie może polegać tylko na weryfikacji słuszności ustaleń formułowanych w wyniku doświadczeń praktyki przemysłowej, lecz przede wszystkim na bezpośrednim wykorzystywaniu przez nie dla celów normalizacyjnych osiągnięć technicznych, uzyskiwanych w wyniku działalności naukowo-badawczej. Tak więc obowiązujące ustalenia normalizacyjne powinny być zakodowaną myślą naukowo-techniczną, która zmieniając stary układ i porządek — z jednej strony — nakazuje jednocześnie postępowanie doskonalsze i bardziej racjonalne — z drugiej strony. Oznacza to w prostej konsekwencji przyjęcie jako powszechnej zasady tworzenia dokumentów normalizacyjnych w toku rozwiązywania zadań badawczo-rozwojowych i równoległego, a nawet wyprzedzającego wprowadzania ich w życie z wdrażaniem do praktyki rezultatów tych prac.

Tak powstałe normy są czynnikiem dostosowującym produkcję do coraz wyższych wymagań techniczno-ekonomicznych i funkcjonalnych, stając się istotną częścią składową siły motorycznej rozwoju technicznego i ekonomicznego. Stąd też współczesną normalizację powinno charakteryzować nieodłącznie działanie wyprzedzające, przy jednoczesnym stabilizowaniu, na określony czas, tych parametrów i cech jakościowych, które zostały w wyniku selektywnego działania uznane za dobre i pożądane z punktu widzenia gospodarczego i ogólnospołecznego. Innymi słowy, normalizacja tkwiąc w teraźniejszości powinna działać z myślą o przyszłości.

NORMALIZACJA MIĘDZYNARODOWA

W rezultacie występującej specjalizacji i kooperacji międzynarodowej powstają określone wspólnoty gospodarcze, obejmujące określone obszary, na których terenie dochodzi do znacznie bliższej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej, niż to miało miejsce kiedykolwiek przedtem. W tych warunkach niemal samoczynnie wyłania się sprawa międzynarodowych uzgodnień postanowień normalizacyjnych.

Wspólnie uzgodnione normy pozwalają na podejmowanie wielkoseryjnej produkcji w danym kraju na potrzeby własne i innych krajów. Postęp techniki i względy natury ekonomicznej prowokują stały wzrost skali produkcji. W jednych dziedzinach wzrost ten jest wynikiem automatyzacji, a w innych rosnącej wielkości produkowanych obiektów, np. turbozespołów. Skala produkcji bywa również determinowana przez ogromne koszty nowych uruchomień, związane w szczególności z pracami naukowo-badawczymi, które mogą zwrócić się tylko w warunkach odpowiednio dużej produkcji seryjnej. Postęp techniczny w coraz większym stopniu kształtuje topografię przemysłową, przesuwając niejednokrotnie optymalną wielkość przedsiębiorstw poza granice jednego kraju.

Stąd też typowym zjawiskiem stają się wspólne poczynania naukowo-badawcze i produkcyjne, których powodzenie jest w znacznym stopniu uwarunkowane wspólnymi działaniami o charakterze normalizacyjnym. Na przykład rozwój specjalizacji i kooperacji międzynarodowej krajów socjalistycznych przybiera różnorodne formy dwu i wielostronnych powiązań. Powstają więc coraz liczniejsze międzynarodowe organizacje techniczno-gospodarcze, jak wspólny park wagonów towarowych, organizacja współpracy przemysłu łożysk tocznych, porozumienie dotyczące hutnictwa itp. Wydaje się, że dynamika tych wspólnych przedsięwzięć jest w znacznym stopniu uzależniona od wyprzedzającego przygotowania ich od strony normalizacyjnej. Trudna jest bowiem rozmowa kooperacyjna w warunkach nieujednoliconej nomenklatury, pojęć technicznych, klasyfikacji itp.

Międzynarodowa normalizacja staje się więc w coraz większym stopniu niezbędnym katalizatorem światowego postępu w czym istotną i rosnącą rolę spełniają międzynarodowe organizacje normalizacyjne ustalające w swych zaleceniach progresywne parametry i wymagania techniczne.

Odbyta ostatnio w Genewie konferencja przedstawicieli rządowych odpowiedzialnych za politykę normalizacyjną krajów członkowskich Europejskiej Komisji Gospodarczej wykazała jednolitość poglądów na rolę i funkcje międzynarodowej normalizacji w rozwoju stosunków gospodarczych w tym regionie.

W normalizacji międzynarodowej widzi się skuteczną drogę do pokonywania barier technicznych, jakie występują wskutek różnic w wymaganiach i przepisach technicznych różnych krajów, a które utrudniają wymianę towarową i kooperację między tymi krajami.

ILOŚĆ CZY SENS

Te, wymienione wyżej, poważne zadania, jakie stawiane są przed współczesną normalizacją, wymagają innego niż dotąd ujmowania jej istoty i odmiennych metod działania. Nie może się legitymować normalizacja tylko pewną ilością zdarzeń formalno-prawnych, o większym czy mniejszym zakresie sprecyzowań technicznych. Należy ją natomiast traktować jako określony system, stanowiący jedną z metod gospodarowania i zarządzania. W końcu bowiem nie ilość norm będzie decydować o efektywności technicznej i ekonomicznej działalności produkcyjnej rozwijanej w skali krajowej czy międzynarodowej, lecz zakres, sens i celowość społeczna postanowień normalizacyjnych.

Polska normalizacja ma już pewną tradycję, datującą się od lat międzywojennych. Jest oczywiste, że wyznacznikiem jej rozwoju i obecnej pozycji międzynarodowej, stał się poważny rozwój gospodarczy i naukowo-techniczny naszego kraju w okresie powojennym.

Obecnie działalność naszej gospodarki opiera się na ok. 10 tysiącach Polskich Norm (PN), ok. 7 tysiącach norm branżowych (BN), obowiązujących z mocy Ustawy o normalizacji oraz bardzo dużej, choć dalece niewystarczającej, ilości norm zakładowych. Do norm wprowadzono dotąd 1325 zaleceń międzynarodowych, w tym 831 zaleceń RWPG i 494 zalecenia międzynarodowych organizacji normalizacyjnych takich jak: ISO, IEC i CEE. Najliczniej opanowaną przez normalizację dziedziną gospodarczą jest przemysł elektromaszynowy i metalowy, następnie przemysł środków transportu, przemysł chemiczny i hutnictwo.

TENDENCJE KOMPLEKSOWOŚCI

Oceniając dotychczasowy dorobek polskiej normalizacji i jej kierunki rozwojowe przez pryzmat zmian zachodzących w naszej gospodarce w świetle uchwał V Zjazdu, II i IV Plenum KC PZPR, należy stwierdzić, że powinna ona w sposób dość zasadniczy zmienić swoje oblicze na rzecz kompleksowości podejmowanych rozwiązań oraz jednoczesnego koncentrowania swej uwagi na wybranych problemach techniczno-gospodarczych, wynikających z polityki rozwojowej państwa oraz integrowania jej z działalnością badawczo-rozwojową. Dążąc do kompleksowości rozwiązań normalizacja stwarza warunki do doskonalenia zarządzania, organizacji produkcji i obniżenia kosztu własnego poprzez koncentrację i specjalizację produkcji. Dotyczy to w szczególności typizacji konstrukcyjno-technologicznej w oparciu o którą można np. dokonać poważnych i bardzo efektywnych ekonomicznie zmian organizacyjnych w przemyśle maszynowym.

Tak np. sama tylko kompleksowa normalizacja elementów oprzyrządowania do obróbki skrawaniem i obróbki plastycznej, umożliwi wytwarzanie tych elementów w wyspecjalizowanych zakładach, pozwalając na uzyskanie oszczędności w wysokości ok. 150 mln złotych rocznie, spowodowanej bardzo znacznym zmniejszeniem niezbędnego parku obrabiarkowego i powierzchni produkcyjnej, bezpośredniej robocizny i zmniejszeniem zatrudnienia pracowników inżynieryjno-technicznych.

Można byłoby tak wymienić jeszcze wiele innych przykładów. Wszystkie one wskazują na fakt istnienia poważnych możliwości podniesienia na tej drodze produktywności środków trwałych i wydajności pracy, zmniejszenia materiałochłonności, podwyższenia jakości i wydatnej poprawy kooperacji. Dlatego za prostą konsekwencję tych stwierdzeń, wyrażanych w Uchwałach IV Plenum KC PZPR, należy uznać konieczność ukierunkowania prac normalizacyjnych i ich skoncentrowania na problemach całościowych, ważnych dla rozwoju ogólnogospodarczego, a rezygnacji z rozproszenia uwagi na różnorodnych, choć być może niebagatelnych elementach. Jest to zadanie istotne zarówno dla PKN, jak i wszystkich zainteresowanych resortów.

JEDNOŚĆ PLANU GOSPODARCZEGO I NORMALIZACJI

Ścisłe powiązanie problemów naukowo-technicznych, a w ich rzędzie prac normalizacyjnych z zadaniami gospodarczymi, wyrażającymi politykę rozwojową Państwa, jest wymogiem oczywistym. Warunek ten leży u podstaw opracowywanego obecnie 5-letniego planu podstawowych prac normalizacyjnych na lata 1971-75. Jest on również w większym niż dotąd stopniu spełniony w tematyce zadań normalizacyjnych na r. 1970, stanowiący przejściowy etap z obecnej pięciolatki do następnej.

Do podstawowego zakresu działania normalizacyjnego w r. 1970 należy zaliczyć ekonomiczne wykorzystanie bazy surowcowej i materiałowej.

Kolejny, równie ważny zakres — to doskonalenie organizacji produkcji, polegające na porządkowaniu profilu produkcyjnego w branżach i w przedsiębiorstwach, w drodze ustalania optymalnej różnorodności wyrobów, podnoszenia stopnia typizacji i unifikacji elementów, podzespołów i zespołów, jak również optymalizacji procesów technologicznych i wyposażenia technologicznego.

W grupie zadań normalizacyjnych związanych z udoskonaleniem produkcji poważny udział (ok. 35 proc.) mają zadania dotyczące technologii maszyn, a w szczególności obróbki cieplnej, obróbki skrawaniem i odlewnictwa.

Trzecia, podstawowa grupa zagadnień planu dotyczy podnoszenia wymagań jakościowych. Zadania w tym zakresie koncentrują się na preferowanych w rozwoju naszej gospodarki maszynach i urządzeniach produkcyjnych, na artykułach trwałych powszechnego użytku oraz na artykułach konsumpcyjnych masowego spożycia.

*

Nie ulega wątpliwości, że zakrojone nawet na tak szeroką skalę prace normalizacyjne, o charakterze kompleksowym, nie zaspokoją tych wszystkich potrzeb jakie wynikają z charakteru współczesnej, stale rozwijającej się produkcji i życia gospodarczego. Będą one jednak stanowiły kolejne przybliżenie do wzorca racjonalnego gospodarowania i dobrej roboty. Mimo to wydaje się, że nie sam zakres tematyczny czy ilościowy będzie decydował o efektywności podejmowanych działań normalizacyjnych. Istotne bowiem będzie to, co podkreślono na wstępie, a mianowicie ciężar gatunkowy ustanawianych reguł gry technicznej, ciężar grawitujący ku przyszłości poznawanej i widzianej oczami nauki.

Równie ważne dla całokształtu spraw związanych z pogłębianiem normalizacji i posługiwaniem się nią jako pewną formą umowy społecznej, służącej ludziom i gospodarce, będzie sprawa poważnego traktowania postanowień normalizacyjnych w drodze bezwzględnej dyscypliny ich przestrzegania. Jest to szczególnie ważne w warunkach działania zespolonych ogniw kooperujących. Wystarczy bowiem jedno słabe ogniwo, aby przerwać łańcuch działań gospodarczych i obrócić w niwecz wysiłek wielu tysięcy. Toteż obok pojęcia dyscypliny czasu pracy jako warunku stawianego każdemu pracownikowi, musi być stawiana równorzędnie sprawa dyscypliny i koszta dzieła, bez której każde dzieło ludzkie będzie niedoskonałe.

BOLESŁAW ADAMSKI

NAGRODY POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych ogłasza doroczną nagrodę za najlepsze prace naukowe oraz prace poświęcone popularyzacji współczesnych stosunków międzynarodowych. Do nagrody za rok 1969 można zgłaszać oryginalne prace naukowe w zakresie problemów politycznych, prawnych, ekonomicznych i historycznych współczesnych stosunków międzynarodowych oraz prace poświęcone popularyzacji tych stosunków. Do nagród można zgłaszać także zbiory dokumentów i źródeł będące rezultatem wkładu pracy badawczej.

Prace powinny być opublikowane w Polsce w roku kalendarzowym 1969. Do nagród nie można przedkładać prac zgłoszonych do innych nagród lub nagrodzonych w innych konkursach.

Prawo przedkładania prac do nagród posiadają katedry wyższych uczelni, instytuty naukowe PAN, instytuty naukowo-badawcze, towarzystwa naukowe, wydawnictwa, redakcje czasopism, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich oraz członkowie jury. Termin zgłoszenia prac do nagród ustala się na 31 marca 1970 r.

Zgłoszone prace rozpatrzy jury, którego przewodniczącym jest Przewodniczący Rady Naukowej PLMS.

Ustanawia się nagrody za prace naukowe: I — w wysokości 15.000 zł, II — w wysokości 10.000 zł, III — w wysokości 5.000 zł oraz nagrodę za pracę poświęconą popularyzacji współczesnych stosunków międzynarodowych w wysokości 10.000 zł.

Jury może dzielić nagrody oraz przyznać wyróżnienie.

Przyznanie nagród za rok 1969 nastąpi w maju 1970 r., a wyniki będą ogłoszone w prasie.

Prace należy składać w dwóch egzemplarzach, w PLSM, ul. Warecka 1a.

Casus „Włocławek"

AUDYCJA młodzieżowa TV w dniu 23 grudnia 1969 r. musiała zaskoczyć społeczeństwo polskie i tych, którzy w jakiś sposób przyczynili się do produkcji wyrobów stołowych fabryki fajansu „Włocławek" we Włocławku.

Niepokojem napawa fakt, że informacja o planowanej likwidacji fabryki dotychczas nie doczekała się wyjaśnienia ani dyrekcji przedsiębiorstwa WZCS „Włocławek", ani Zjednoczenia Przemysłu Ceramicznego jako jednostki nadrzędnej, odpowiedzialnej za całokształt polityki produkcyjnej, zaopatrzenie rynku krajowego i zabezpieczenie eksportu. Można by stąd wyciągnąć wniosek jednoznaczny i tak przerażający w swej wymowie, że aż nieprawdopodobny o naprawdę mającej nastąpić likwidacji zakładu, który osiągnął wysoki poziom nowoczesności i wzornictwa, podziwiany w kraju i za granicą na wszystkich targach i wystawach, znajdujący uznanie swoich i obcych użytkowników, miłośników fajansów, kolekcjonerów i muzeów, że wspomnę tylko Muzeo Internationale delle Ceramicha w Faenzie (Włochy), do którego eksponaty z „Włocławka" wybierał jeden z najznakomitszych ceramików europejskich, węgierski profesor Maurycy Korach. Dokonał on także wyboru do własnych zbiorów i kolekcji fajansów włoskiego profesora Giuseppe Liverani.

Informacja przekazana społeczeństwu przez TV ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa, czego dowodzi m. in. opracowanie pochodzące z 1965 r., którego tytuł brzmi: „Rekonstrukcja przemysłu ceramicznego". Zespół autorów wspomnianego opracowania między innymi w jednoznaczny sposób stwierdził, że: „...Produkcja fajansu stołowego jest produkcją zanikającą głównie z uwagi na zbyt małą wytrzymałość mechaniczną wyrobów fajansowych oraz tendencję do tworzenia się pęknięć włoskowatych szkliwa. Są kraje, które jeszcze produkcję fajansu stołowego utrzymują na dość wysokim poziomie, jak Anglia, Niemcy, czy Czechosłowacja. Jednakże i w tych krajach produkcja ta się nie rozwija, a raczej stopniowo także jest ograniczana".

W celu wyjaśnienia pierwszego z przytoczonych powodów należy zauważyć, że cechą znamienną produkcji fajansu w ogóle jest tzw. „harys" (z jęz. niem. das Haar = włos) czyli włoskowate pęknięcia szkliwa, od czego nie potrafią się ustrzec nawet najlepsze wytwórnie fajansów na świecie, a mimo to produkują nie tylko wyroby stołowe, ale i ścienne płytki okładzinowe oraz sanitaria — o czym na dobrą sprawę wiedzą wszyscy ceramicy. Rzecz tylko w tym, żeby harys nie występował za szybko i nagminnie, ale to już jest inna sprawa, wiążąca się z kwestią zabezpieczenia przedsiębiorstwu odpowiedniej jakości i ilości surowców, ustalenia właściwego reżimu technologicznego i jego bezwzględne przestrzeganie.

Warto tu jednak dodać i podkreślić, że z takimi samymi włoskowatymi pęknięciami wyrobów z fajansu niemal codziennie możemy się spotkać w sklepach gospodarstwa domowego „Argedu" i MHW tyle tylko, że pochodzącymi z... importu. (Sic)

Wydaje się, że skoro potrafiono sobie poradzić z omawianym zagadnieniem w słynnych fajansowniach Holandii (Delft, Gouda, Haarlem) oraz w innych państwach, to i u nas, gdyby „Włocławkowi" w ciągu minionych 25 lat zjednoczenie poświęciło więcej uwagi, to też by opanowano „nieśmiertelny" harys.

Twierdzenie zaś, jakoby produkcja fajansu zanikała, nie wytrzymuje krytyki, na co — poza całą litanią dowodów rzeczowych — wystarczy przytoczyć wiele mówiącą publikację resortowego Instytutu Przemysłu Szkła i Ceramiki zamieszczoną na łamach „Biuletynu Informacyjnego" Nr 11/12 z 1967 r., która podważa twierdzenie o zanikaniu produkcji fajansu w świecie.

Wahania w produkcji fajansu są raczej wynikiem koniunktury rynkowej, a nie zjawiskiem zanikania produkcji, o czym najlepiej świadczą również bieżące dane, publikowane w literaturze fachowej.

W uzupełnieniu informacji o zamiarach likwidacji „Włocławka" podano, że położona nieco z dala od głównego placu we Włocławku fabryka fajansu, rzekomo stanęła również na przeszkodzie dalszej rozbudowie miasta (?) i dlatego część budynków fabrycznych już wyburzono. Fakt ten dość charakterystyczny w swej wymowie, na pewno w jakiejś mierze uzasadniony, jest tym zastanawiający, że na przykład Anglikom w Stoke-on-Trent, centrum angielskiego przemysłu ceramicznego, do dziś nie przeszkadzają kominy słynnych na cały świat stu dziewięćdziesięciu przedsiębiorstw, a w tym fabryk fajansu, kamionki i porcelany; Niemcom w Meissen (miejscowości zabytkowej i historycznej) i w Selb, stolicy ceramiki NRF — kominy kilkudziesięciu fabryk, laboratoriów i szkół z licznymi kominami; Chińczykom w Ching-tê-chen kominy najsłynniejszych w świecie manufaktur porcelany; mieszkańcom Leningradu nie przeszkadza słynna fabryka porcelany „Łomonosow" (pierwsza w Rosji). Francuzom nie przeszkadzają 34 fabryki ceramiczne i 22 zakłady uszlachetniające w Limoges, centrum przemysłu porcelanowego i w Longchamp, centrum przemysłu fajansowego Francji, już dziś liczącego 30 firm produkcyjnych, zatrudniających 8 000 pracowników, które w 1968 r. osiągnęły obrót 107 mln fr.

Trzeba również przypomnieć starania i wysiłki w celu wykształcenia odpowiedniego poziomu włocławskich wyrobów fajansowych, które pochłonęły wiele lat pracy zarówno Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, wzornictwa przemysłu ceramicznego i projektantów zakładu, jak również zainteresowanych resortów.

Przypomnijmy też, że dzięki temu wyroby fajansowe „Włocławka" zdobią dziś wnętrza Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, MDM, Dworzec Śródmieście, sufit Teatru Wielkiego, liczne kawiarnie, tatrzańskie sanatoria i schroniska, statki m. in. „Batorego", lokale publicznej użyteczności w całej Polsce, muzea krajowe i zagraniczne, zbiory wielu kolekcjonerów (z Raskinem na czele), prywatne mieszkania w kraju i za granicą.

Kapitał wniesiony do produkcji „Włocławka" przez wspomniane resorty i wzornictwo posiada szanse wielokrotnego procentowania i pomnożenia portfela dewiz pod warunkiem zapewnienia fabryce właściwej opieki. **Należałoby się zająć propagowaniem oryginalnych, czysto polskich wzorów kujawskiego folkloru, które stanowią atrakcję i przez swój autentyzm śmiało mogą konkurować nawet z tak renomowanymi fabrykami fajansów holenderskich, jak: Delf, Ram, Zenith i inne.**

Wyroby „Włocławka" są świeże i autentyczne, malowane wprost od ręki (co wymaga wielkiego kunsztu), bez uciekania się do pomocy szablonów, stalo- lub sitodruków jako technik pomocniczych stosowanych również przez w/w fabryki holenderskie.

Jedyny to pełnowartościowy zakład fajansu w Polsce, słynny tym, że jego malarki-artystki ludowe i projektanci reprezentują najwyższy poziom w tej dziedzinie sztuki ceramicznej. Ich praca spotkała się niejednokrotnie z wysoką oceną zarówno na imprezach wystawowych krajowych jak i zagranicznych.

Młode kadry utalentowanych malarek i malarzy są w pełni przygotowane do tworzenia nowych wartości, wzbogacających naszą kulturę artystyczną i przemysłową oraz dochód narodowy.

Gdyby więc rzeczywiście miało dojść do likwidacji fabryki fajansu we Włocławku, to zmarnowanie tego kapitału wiedzy i umiejętności byłoby niepowetowaną stratą przede wszystkim dla państwa.

Wydaje się, że dziś sytuacja wskazuje raczej na potrzebę budowy nowego, nowoczesnego zakładu fajansu we Włocławku, w którym znalazłoby zatrudnienie setki malarzy (kobiet i młodzieży), mieszkańców miasta i jego najbliższych okolic, dających krajowi pokaźne dochody i sławiących jego imię za granicą, jednak pod warunkiem zajęcia się olbrzymim dorobkiem, jaki posiada stara fabryka.

Jeśli zaś dla CHZ „Minex" włocławski fajans nie stanowi przedmiotu dostatecznego zainteresowania z punktu widzenia wielkości eksportu, to powinna nim się zająć CPLiA, jako właściwa centrala eksportowa dla tego rodzaju wyrobów ludowych i artystycznych — wzorów dla niej tylko zastrzeżonych. Na pewno CPLiA lepiej spełni to zadanie, a posiadając własne sklepy za granicą, potrafi rozwinąć eksport tak atrakcyjnych i w pewnym sensie egzotycznych wyrobów, jakimi są fajanse włocławskie — ludowy i artystyczny.

ZBIGNIEW MICHAŁ STADNICKI

NOWY SYSTEM FINANSOWANIA PRZEMYSŁU

STRONA PRAWNA

MARIAN BORUŃ

W DYSKUSJI nad projektem nowego systemu finansowania przemysłu chciałbym podzielić się z nasuwającymi mi się uwagami i spostrzeżeniami. Rozpocznę od oczywistego wydaje się stwierdzenia, że w tak ważnym akcie normatywnym należałoby z jednakową starannością zaprezentować treść ekonomiczną jak też formę prawną nowego systemu.

Czy tak jest istotnie? Otóż wydaje się, że nie, bo o ile stosunkowo precyzyjnie, a nawet drobiazgowo przygotowano ekonomiczną treść projektu uchwały, to nie przyobleczono tej treści w odpowiednią dla tego typu przepisów formę aktu prawnego. A przecież trzeba mieć na uwadze, że system finansowy staje się w swym ostatecznym kształcie powszechnie obowiązującym aktem normatywnym — prawno-finansowym, wydanym przez centralny organ administracji państwowej. Nie trzeba więc dodawać, że tego typu normy prawne — zabezpieczone przymusem państwowym — realizować będą na co dzień ludzie o przeciętnym przygotowaniu prawniczym i ekonomicznym i stąd przepisy te muszą być jednoznaczne, to znaczy jednoznacznie precyzować prawa i obowiązki określonych podmiotów.

Prawidłowa systematyzacja przepisów prawnych, zwłaszcza przepisów finansowych: wymaga wyraźnego wyodrębniania problemów ogólnych i ważnych od spraw szczegółowych i marginalnych. Prezentowany projekt uchwały nie spełnia w pełni tych warunków, stąd niektóre sformułowania są „nieostre", inne natomiast „przejaskrawione" lub nadmiernie zdetalizowane.

Przedstawię to na przykładzie. W przepisach § 12 podano, że jeżeli przedsiębiorstwo obniży udział funduszy własnych w obrocie poniżej 40 proc. wartości zapasów będących przedmiotem finansowania, to wówczas z j e d n o c z e n i e w porozumieniu z centralą banku, z o b o w i ą z a n e jest podjąć odpowiednie kroki zmierzające do uzdrowienia zaistniałej sytuacji. Czy istotnie intencją ustawodawcy jest, aby w przypadku pogorszenia się sytuacji finansowej przedsiębiorstwa zwalniać je od odpowiedzialności za jej poprawę? Chyba samo przedsiębiorstwo powinno być z o b o w i ą z a n e do opracowania programu naprawy swej sytuacji finansowej. Zjednoczenie winno czuwać nad prawidłowością tych przedsięwzięć, ale nie może już w takich rozmiarach nieprawidłowości przejmować całkowitego działania za przedsiębiorstwo.

Nieprecyzyjne jest, wydaje się, określenie „porozumienie z centralą banku", praktycznie nie wiadomo o kogo chodzi i dla praktycznej realizacji tego przepisu trzeba wydawać przepisy szczegółowe. A czy w ogóle nie należałoby tu pozostawić zwykłego trybu załatwiania spraw finansowych z bankiem, a więc z oddziałem finansującym dane przedsiębiorstwo? Sprawą wewnętrzną banku jest już, czy decyzje w tej sprawie podejmie dyrektor oddziału operacyjnego, wojewódzkiego, czy też właściwego departamentu centrali banku.

Z proponowanej konstrukcji przepisów § 11 i 12 wynika też pewna niekonsekwencja. Otóż najboleśniej odczuwa skutki obniżenia funduszów własnych w obrocie przedsiębiorstwo, które obniży swoje fundusze w granicach 40—60 proc. (§ 11 pkt 2), natomiast przedsiębiorstwo, które posiada fundusze własne tylko w granicach 0—40 proc., nie tylko nie musi płacić podwyższonych odsetek, ale nawet nie ma obowiązku zatroszczenia się opracowaniem programu uzdrowienia, uczyni to z obowiązku ustawowego jego zjednoczenie.

Zwrócić też chciałbym uwagę na częstą „przemienność" w doborze podmiotów praw i obowiązków. System finansowy przedsiębiorstw jest zbiorem przepisów prawnych, których podmiotem jest przedsiębiorstwo, natomiast w projekcie zbyt często podmiotem takim staje się np. bank, zjednoczenie. Wyraża się to w takich sformułowaniach, jak np. bank podwyższy, bank obniży, bank może, bank udzieli... itp., mimo że z brzmienia przepisu wyraźnie wynika, że podmiotem prawa jest w tym przypadku wyłącznie przedsiębiorstwo.

Nieprecyzyjne jest więc np. sformułowanie przepisu zawartego w § 11 pkt 3, który wydaje się powinien brzmieć, że jeżeli przedsiębiorstwo podwyższy udział funduszy własnych w obrocie w sfinansowaniu zapasów powyżej 70 proc. ich wartości, to wówczas m a p r a w o w roku następnym do korzystania z obniżonego oprocentowania kredytów obrotowych w wysokości 1 proc. w stosunku rocznym. Obecna konstrukcja tego przepisu wyrażająca, że „bank obniży oprocentowanie kredytów obrotowych...." jest co najmniej nieprecyzyjna, albowiem podmiotem prawa winno być w tym przypadku przedsiębiorstwo, a nie bank.

Po tych uwagach ogólnych, chciałbym zgłosić pewne propozycje szczegółowe do Części I projektu „Gospodarka finansowa przedsiębiorstwa". Rozpocznę rozważania od razu od przedstawienia odmiennej nieco od podanej w projekcie uchwały, konstrukcji zasad gospodarki finansowej przedsiębiorstw (część I. Finansowanie działalności przedsiębiorstw).

Rozdział I. **Finansowanie środków trwałych.**

1. Środki trwałe.
2. Fundusz statutowy środków trwałych.

Rozdział II. **Finansowanie środków obrotowych.**

1. Środki obrotowe.
2. Fundusz statutowy środków obrotowych.
3. Bankowe kredyty obrotowe.
4. Zobowiązania prawidłowe.

Rozdział III. **Finansowanie inwestycji i kapitalnych remontów.**

1. Inwestycje i kapitalne remonty.
2. Fundusz inwestycyjno-remontowy.
3. Kredyty bankowe na inwestycje i kapitalne remonty.

Rozdział IV. **Powiązanie wyników eksportu z wynikami finansowymi przedsiębiorstw.**

Rozdział V. **Rozliczenie zysku i strat.**

Przyjęcie proponowanego schematu systemu finansowania działalności przedsiębiorstw wymagałoby wprowadzenia pewnych zmian w dotychczasowych rozwiązaniach i pojęciach. Postarajmy się to krótko wyjaśnić i uzasadnić. Wieloletnia praktyka finansowania przedsiębiorstw dowiodła, że w działalności przedsiębiorstw występują trzy podstawowe sfery:

— finansowanie środków trwałych,

— finansowanie środków obrotowych,

— finansowanie inwestycji i kapitalnych remontów.

(można by jeszcze rozważyć, czy nie byłoby celowe w ramach systemu finansowego przedsiębiorstw, podanie dziedzin działalności przedsiębiorstwa, nie związanych bezpośrednio z działalnością podstawową, a więc takich jak działalność socjalno-bytowa, postęp techniczno-ekonomiczny itp.).

Stosownie do podanych trzech podstawowych sfer potrzeb finansowych wykształciły się równolegle odpowiednie grupy funduszy: fundusz statutowy finansujący w całości środki trwałe, fundusz statutowy finansujący częściowo środki obrotowe, zwany funduszem własnym w obrocie, oraz fundusz inwestycyjno-remontowy. Obecna konstrukcja łącznego funduszu statutowego, dzielonego tylko wewnętrznie dla potrzeb finansowania określonych rodzajów środków, nie odpowiada, wydaje się, aktualnym potrzebom praktyki i nie może efektywnie wpływać na gospodarkę finansową przedsiębiorstw. Dowodem tego jest właśnie potrzeba tworzenia tzw. funduszu własnego w obrocie.

Dlaczego więc nie nadać temu funduszowi pełnej samodzielności instytucjonalnej? Wiadomo przecież jak ważną rolę spełnia ten fundusz w gospodarce finansowej przedsiębiorstwa i jakie jest nim zainteresowanie. Nie trzeba przy tym zmieniać samej istoty funduszu statutowego, a jedynie oficjalnie dokonać jego podziału na fundusz statutowy środków trwałych i na fundusz statutowy środków obrotowych. Można tu dodać, że projekt uchwały znacznie wyraźniej niż miało to miejsce w dotychczasowych przepisach, eksponuje niejako samoistność funduszu własnego w obrocie, a więc bez większych trudności można przegrupować i dostosować przepisy projektu uchwały do zaprezentowanej wyżej konstrukcji funduszu statutowego.

Fundusz statutowy środków trwałych tworzony byłby ze źródeł podanych w § 4 pkt 1 (z wyjątkiem pp 5) i odzwierciedlałby wartość środków trwałych (§ 3 pkt 1 i 2 z odpowiednimi zmianami).

Fundusz statutowy środków obrotowych tworzony byłby przede wszystkim z odpisów z zysku, z dotacji lub subwencji, zjednoczeń, a w przypadku pierwszego wyposażenia również z innych źródeł. Fundusz ten byłby samodzielnym instrumentem finansowania środków obrotowych, powiązanym równolegle z funduszem inwestycyjno-remontowym jako finansującym inwestycje i kapitalne remonty, przy czym stanowiłby równocześnie swego rodzaju pomost łączący fundusz statutowy środków trwałych, bankowe kredyty obrotowe oraz wyniki finansowe przedsiębiorstwa. Źródła i zasady tworzenia funduszu statutowego środków obrotowych podane w § § 15, 16, 17, 18 i 21 projektu uchwały należałoby jedynie odpowiednio scalić. Podobnych uzupełnień należałoby dokonać w zakresie gospodarowania tym funduszem w przedsiębiorstwie.

Podane uwagi i propozycje przedstawione zresztą z uwagi na ograniczoność miejsca w sposób uproszczony, nie umniejszają w niczym znaczenia zaprezentowanego nam projektu uchwały, a ich ilość i obszar zainteresowań świadczą dobitnie o wadze tego dokumentu i o trosce, jaką wszyscy przywiązujemy, aby był to dokument efektywnie stymulujący gospodarkę naszego przemysłu na przestrzeni dłuższego okresu czasu.

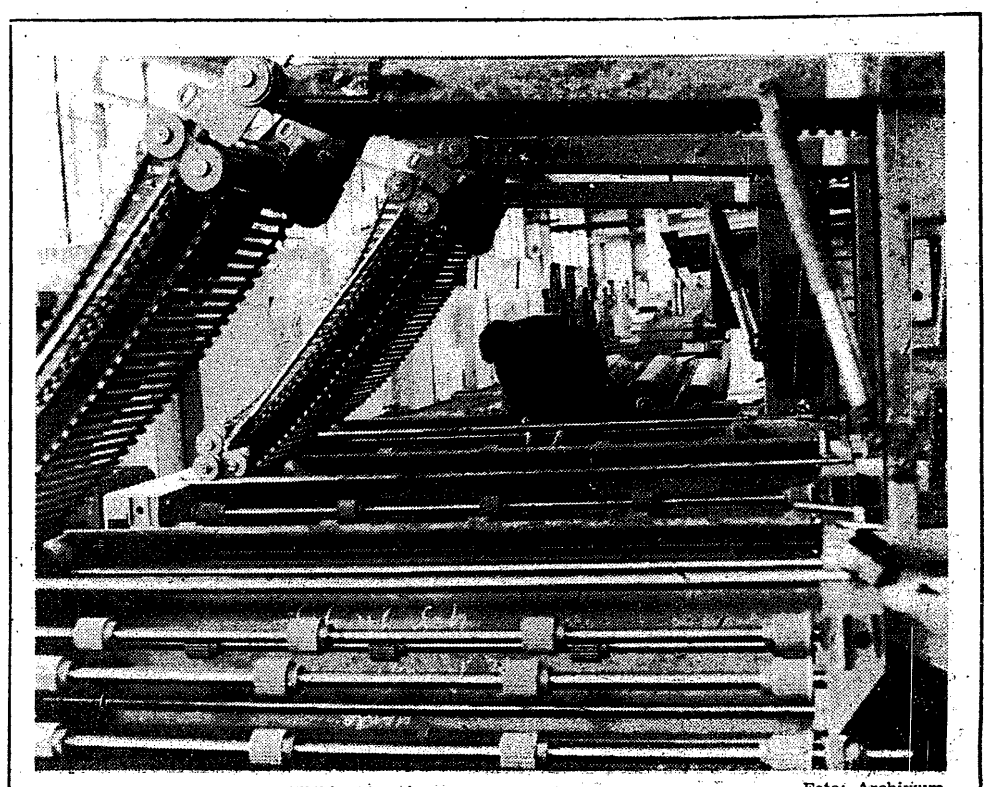

W Bielskiej Fabryce Maszyn Włókienniczych — Foto: Archiwum

Problem małych zakładów

TEMAT poruszony przez W. Jachniaka w nr 3/1970 r. „Życia Gospodarczego" jest jak najbardziej na czasie, wymaga jednak, jak się wydaje, dodatkowego naświetlenia.

W całym kraju trwa dyskusja nad programem przyszłej pięciolatki. Zasady opracowania planu na lata 1971—1975 określone zostały w Uchwale II Plenum KC PZPR i przewidują, jak wiadomo, selektywny rozwój przemysłu, jego modernizację przez odpowiednią politykę inwestycyjną i finansową, maksymalne wykorzystanie istniejących mocy produkcyjnych oraz rozwój opłacalnego eksportu. W odniesieniu do gałęzi i przedsiębiorstw uznanych za priorytetowe, sprawa wydaje się stosunkowo prosta. Komplikuje się jednak i wymaga głębszej, bardziej wnikliwej oceny w przypadku branż, które nie znalazły się w grupie wiodących w gospodarce narodowej. Należy do nich m. in. **drobna wytwórczość.**

Jak więc mają wyglądać kierunki rozwoju drobnej wytwórczości? Jaką rolę powinna ona odgrywać w selektywnym rozwoju gospodarki naszego kraju? Wbrew bowiem nazwie drobna wytwórczość daje wcale pokaźną produkcję. Przypomnijmy, że wartość tej produkcji to 160 miliardów złotych rocznie, że zatrudnionych jest przy niej milion dwieście tysięcy pracowników, wytwarzających 24 proc. masy wyrobów rynkowych i świadczących 90 proc. usług dla ludności, że wreszcie przysparza ona 5,7 proc. ogólnokrajowych wpływów dewizowych z eksportu.

To są ogólne cyfry, które nie dają pełnego obrazu wachlarza produkcji. Są branże i wyroby w których drobna wytwórczość wnosi pokaźny i liczący się udział do produkcji krajowej. Do takich wyrobów można zaliczyć: stalowe kotły grzejne, obrabiarki do obróbki plastycznej metali, maszyny do obróbki drewna, pługi konne, kultywatory, brony, młocarnie, wialnie, sieczkarnie, sprężarki, pompy, wentylatory, piece elektryczne, naczynia kuchenne, elektryczne, froterki elektryczne, lampy i żyrandole, wyroby z blachy ocynkowane i lakierowane, nakrycia stołowe, wyroby nożownicze piecyki łazienkowe węglowe, wózki dziecięce, narzędzia gospodarskie, wyroby lakiernicze, proszki do prania, pasty do podłóg i obuwia, wyroby kosmetyczne i perfumeryjne, tkaniny gumowe, meble, ubiory damskie i męskie, firanki, tiule, wszelkiego rodzaju obuwie, skóry futrzane, futra, mięso królicze, kiełbasy i wędzonki, wyroby wędliniarskie, przemysł zbóż, pieczywo zwykłe i cukiernicze, cukierki, wina i miody pitne, marmolada, konfitury, kompoty, soki, marynaty, warzywne i grzybowe, moszcze, napoje bezalkoholowe gazowane, ocet, musztarda oraz zabawki.

W tych wyliczonych grupach wyrobów, występuje duża ilość idąca w dziesiątki i setki odmian. Wszelkie te wyroby potrzebne są społeczeństwu, potrzebne są na rynku, niestety, skala potrzeb nie została dokładnie ustalona.

Ważną i perspektywicznie pożyteczną rolą drobnej wytwórczości jest również **aktywizacja małych miast i miasteczek.** W okresie bieżącej pięciolatki 58 proc. nakładów inwestycyjnych drobnej wytwórczości jest zlokalizowane właśnie w małych miastach. Drobna wytwórczość daje m.in. zatrudnienie miejscowej ludności oraz inwalidom, tym najbardziej poszkodowanym członkom naszego społeczeństwa. Zatrudnienie inwalidów w spółdzielniach inwalidzkich osiągnie w 1970 r. 150.000 osób.

W chwili obecnej 134.000 osób zatrudnionych jest w systemie pracy nakładczej. Roczna wartość tej produkcji sięga 9 miliardów złotych. Ten system pracy ma duże gospodarcze i społeczne znaczenie dla niektórych regionów. Organizowany system pracy nakładczej pozwala na dodatkowe wzbogacenie rynku, rozszerzenie możliwości eksportu, aktywizację terenów i określonych grup ludności, wykorzystanie regionalnych tradycji i umiejętności, zwiększenie potencjału usługowego wykorzystanie surowców pochodzenia miejscowego i odpadowego. Warto przy tym pamiętać, że system pracy nakładczej jest szeroko stosowany w takich krajach jak: Szwajcaria, Japonia czy NRF.

W naszych warunkach np. „Cepelia" zatrudnia 12.000 osób, w tym 6.000 twórców ludowych. Wytwarza 10.000 różnych artykułów, z czego 6.000 wyrobów idzie na eksport. Ponadto zakłady drobnej wytwórczości są organizatorami eksportu w obrocie uszlachetniającym. Działalność ta polega na przyjmowaniu od klientów (niekiedy zagranicznych) surowców, wzorów, często wszystkich dodatków, a także w razie potrzeby pomocy technicznej w zamian za dostawę gotowego wyrobu. Obrót uszlachetniający jest prowadzony w zakresie konfekcji, futrzarstwa, dziewiarstwa, artykułów metalowych, nawet mebli. Eksport z tej działalności sięga 6 mln złotych dewizowych.

Jak z powyższego pobieżnego zestawienia widać, działalność drobnej wytwórczości jest bardzo rozległa i wielokierunkowa. Na każdym z wymienionych odcinków można wyliczać różne pozytywne osiągnięcia, podawać cyfry i dobre przykłady.

Zadania swe jednak drobna wytwórczość wykonuje w szczególnie trudnych warunkach. Bo jeśli produkcja drobnej wytwórczości stanowi 11 proc. globalnej w całości produkcji krajowej, to na inwestycje otrzymuje 4 proc. nakładów mimo, że majątek trwały drobnej wytwórczości wynosi zaledwie 2,9 proc. całego potencjału przemysłowego naszego kraju. Szereg spraw wymaga pilnego rozwiązania, przede wszystkim zaś należy, jak się wydaje jasno **określić miejsce drobnej wytwórczości na mapie gospodarczej kraju,** którą ukształtuje polityka selektywna rozwoju.

Istnieje szereg sprzeczności, np między zadaniami a środkami do ich wykonania; systemem cen a zadaniami finansowymi; występują liczne niekonsekwencje w dziedzinie produkcji rynkowej oraz kooperacji z wielkim przemysłem. Ilość wskaźników dyrektywnych rośnie wraz z dyskusją o ich ograniczaniu i potrzebach elastyczności drobnej wytwórczości. A tymczasem drobna wytwórczość może wykazać się ciekawymi rozwiązaniami, propozycjami wynikającymi chociażby z eksperymentalnych metod zarządzania. Eksperymenty stosowane i proponowane posiadają dużą wartość poznawczą, wymagają jednak dopracowania i upowszechnienia. Ciekawymi są m.in. katowickie zasady eksperymentu w działalności usługowej oraz eksperyment dla całego Zjednoczenia.

Wymiana doświadczeń na temat małych zakładów, którą proponuje Wł. Jachniak jest jak najbardziej godna podjęcia.

ROMAN LASAK

Z SEJMU

Kontraktacja zbóż i intensyfikacja hodowli

KOMISJA Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego, obradująca pod przewodnictwem posła **Franciszka Gesinga,** rozpatrzyła problemy kontraktacji zbóż oraz stan realizacji ustawy z dnia 25 lutego 1964 o ograniczeniu uboju cieląt.

Powszechna kontraktacja zbóż wprowadzona została w 1965 roku. Dzięki wprowadzeniu w 1966 r. nowych warunków kontraktacji (zapewniających odpowiednie bodźce) nastąpił szybki wzrost kontraktowanego areału, wzrost zbiorów i skupu. Areał zakontraktowanych zbóż wzrósł z 1 167 tys. ha w 1967 r. do 1 735 tys. ha w 1969 r., a pod zbiory 1970 roku zakontraktowano już ponad 2 mln ha.

W roku gospodarczym 1966/67 skupiono ok. 3 300 tys. ton czterech podstawowych zbóż, przewiduje się, że w roku gospodarczym 1969/70 skup wyniesie ok. 4 900 tys. ton zbóż. Wzrasta jednocześnie udział pszenicy i jęczmienia w ogólnej ilości skupowanego ziarna, wzrasta jakość zboża, co daje w efekcie wzrost średnich cen płaconych producentom.

W niektórych rejonach kraju zdarzały się przypadki, że przedsiębiorstwa prowadzące skup i kontraktację, dążąc do wykonania planu nie zwracały należytej uwagi na realność zawieranych umów. W rezultacie w niektórych województwach wskaźnik realizacji kontraktacji jest niski, dotyczy to szczególnie województw południowo-wschodnich o przewadze gospodarstw drobnotowarowych.

Producentom sprzedającym zboże w ramach kontraktacji, przysługuje prawo do nabycia pasz treściwych (75 kg za 100 kg zboża). Okazuje się jednakże, że w roku gospodarczym 1968/69 zakupili oni wprawdzie 434 tys. ton pasz, ale wykorzystali swoje uprawnienia zaledwie w 36,2 procentach.

Od 1968 r. przedsiębiorstwa zajmujące się skupem zbóż obowiązane są do nieodpłatnego odbioru i transportu zboża kontraktowanego i dostarczanego z tytułu obowiązkowych dostaw z gospodarstw tych producentów, którzy zgłoszą jednorazowo do sprzedaży co najmniej 3 tony. W roku 1968/69 odebrano tym systemem od rolników 265 tys. ton zboża, a w bieżącym sezonie — do końca grudnia — 437 tys. ton. W ubiegłym roku gospodarczym wprowadzono także zasadę premiowania kontraktacji obniżeniem podatku gruntowego; według danych Ministerstwa Finansów, w drugim półroczu 1968 r. bonifikata z tego tytułu wynosiła 53 mln zł. Szacuje się, że w roku 1970 bonifikata wzrośnie do ok. 200 mln zł.

Na rok 1971 planuje się zakontraktować 2 030 tys. ha zbóż. Oznacza to zmniejszenie tempa wzrostu kontraktacji w stosunku do lat ubiegłych; pozwoli to jednak na zwrócenie większej uwagi na realność zawieranych umów, na lepsze rozmieszczenie kontraktacji oraz sprawniejszą obsługę rolników.

W dyskusji zwrócono m. in. uwagę na to, że rolnikom kontraktującym zboże przysługują różnego rodzaju bonifikaty, np. w podatku gruntowym. Podobne ulgi przysługują także z tytułu inwestycji budowlanych i remontów. Rolnicy, którzy otrzymują ulgi z tytułu inwestycji, nie mogą już wykorzystywać przysługujących im z tytułu kontraktacji zbóż bonifikat w podatku gruntowym. Problem ten wymaga więc uregulowania.

Jest duża ilość rolników, którzy nie są w stanie przygotować jednorazowo 3-tonowej partii zbóż. Należałoby łączyć dostawy od 2-3 rolników i takie zbiorowe 3 tonowe partie odbierać bezpośrednio od rolników.

Niezadowalająca jest praca 28 tysięcznej armii przodowników kontraktacji. O ile przejawiają oni zainteresowanie zawarciem umowy, o tyle brak tego zainteresowania stopniem wywiązywania się rolników z umów kontraktacyjnych. System bodźców, które mają sprzyjać rozwojowi kontraktacji, jest zbyt skomplikowany, a służba rolna niedostatecznie je popularyzuje.

*

Podjęte w 1964 r. decyzje o ograniczeniu uboju cieląt, miały na celu przyspieszenie tempa intensyfikacji chowu bydła i lepsze wykorzystanie rezerw, jakie tkwią w odchowie cieląt do większej wagi. Decyzje te wprowadziły m. in. korzystniejsze warunki przy skupie cieląt o wadze pow. 80 kg. Zwiększyła się wyraźnie produkcja młodego bydła rzeźnego. Jednakże nadal ok. 30 proc. cieląt podlega ubojowi gospodarczemu, głównie w województwach o rozdrobionej gospodarce rolnej (katowickie, krakowskie, rzeszowskie).

Rozwój produkcji młodego bydła rzeźnego, a przez to ograniczenie uboju cieląt, hamowane jest ponadto niedostateczną produkcją preparatów mlekozastępczych. W roku ub. produkcja ich wyniosła zaledwie 911 ton, a potrzeby szacuje się na ok. 30 tys. ton. Realizacja planowanego wzrostu pogłowia bydła wymaga także budowy w gospodarstwach chłopskich ok. 120 tys. stanowisk rocznie. Na przeszkodzie realizacji zamierzeń budowlanych stoi niedostatek materiałów budowlanych. Rozwój hodowli bydła hamuje także słabe zaopatrzenie w maszyny do zbioru zielonek, do konserwacji pasz i obsługi inwentarza, zwłaszcza w gospodarstwach indywidualnych.

W dyskusji na powyższy temat stwierdzono, że należy dążyć do intensyfikacji hodowli, zwracając większą uwagę na sposoby i kulturę chowu. Wiedza o hodowli zwłaszcza bydła, jest wśród naszych rolników bardzo słaba, o wiele mniejsza niż o uprawie roślin. Powszechną bolączką jest bardzo niski poziom zoohigieny. Niepokojące jest także zmniejszenie się tempa budowy silosów.

(J. w.)

Polityka handlowa EWG wobec krajów socjalistycznych

STANISŁAW DŁUGOSZ

OGÓLNA koncepcja administracji EWG dotycząca układania współpracy gospodarczej z krajami wspólnoty socjalistycznej wywodzi się z dwóch podstawowych elementów:

— określonych celów politycznych — w większości przypadków sprzecznych z interesami krajów socjalistycznych,
— podstawowego charakteru EWG, dynamizującej rozwój wewnętrznej współpracy gospodarczej, a ograniczającej bezwzględnie lub relatywnie — rozwój zewnętrznej współpracy gospodarczej.

Do powyższego wyliczenia należy dodać co najmniej dalsze dwa istotne czynniki, wywierające wpływ na kształtowanie się interesującej nas koncepcji.

Po pierwsze jest to brak ekwiwalentności między znaczeniem wzajemnej wymiany handlowej dla ogólnych rozmiarów wymiany z zagranicą. O ile w 1967 r. udział wszystkich krajów RWPG w globalnych obrotach EWG wynosił poniżej 4 proc., o tyle udział Wspólnego Rynku, jako całości — w globalnych obrotach krajów RWPG — wyniósł w tym samym roku około 11 proc.

Drugim czynnikiem jest trwający w łonie EWG konflikt dwóch podstawowych koncepcji, dotyczących polityki handlowej wobec krajów socjalistycznych.

Pierwszą jest koncepcja ponadnarodowa, reprezentowana i od lat konsekwentnie narzucana krajom członkowskim EWG przez brukselskie władze Wspólnego Rynku. Koncepcja ta znalazła b. dobitny wyraz w preambułach do grudniowych zarządzeń EWG z 1968 r. *). Potwierdzono w nich intencję Komisji Wspólnego Rynku ścisłego respektowania postanowień Traktatu Rzymskiego (§ 8 i § 113), zobowiązujących kraje członkowskie do wprowadzenia w życie z momentem zakończenia tzw. okresu przejściowego wspólnej polityki handlowej. Polityka ta powinna — w świetle tych postanowień — bazować na stosowaniu jednolitych zasad co do zmian taryfowych, zawierania umów taryfowych i handlowych oraz na ujednoliceniu zasad liberalizacji polityki importowej, subwencji i środków dla obrony handlowej, potrzebnych zwłaszcza w przypadku dumpingu.

Drugą koncepcją jest koncepcja narodowa nastawiona na kontynuowanie także i po zamknięciu okresu przejściowego stosunków gospodarczych z krajami socjalistycznymi w płaszczyźnie bilateralnej.

Różne są motywy, którymi można wyjaśnić stanowisko Francji, Włoch i NRF oraz skłonność tych krajów do podtrzymywania „koncepcji narodowej" wbrew stanowisku Komisji EWG. Francja potrzebuje Wspólnoty Socjalistycznej, a przede wszystkim Związku Radzieckiego, jako podstawy dla swych koncepcji i działań politycznych, nie zawsze zgodnych z interesem NRF i W. Brytanii. Również poszukiwanie terenu dla ekspansji eksportowej popycha Francję na Wschód.

Włochy, które dzięki dalekowzrocznemu wysiłkowi takich ludzi, jak Enrico Mattei, stworzyły sobie dogodne pozycje wyjściowe dla ofensywy eksportowej na rynki Wspólnoty Socjalistycznej, dążą do rozszerzenia status quo, a więc do kontynuacji korzystnego tak pod względem struktury, jak i dynamiki eksportu do państw członkowskich RWPG.

Wreszcie NRF potrzebuje dla swojej OST-POLITIK swobodniejszego pola manewrów, niżby mogła je zapewnić ponadnarodowa administracja brukselska.

Spoiwem, które paradoksalnie łączyło trzech wspomnianych członków EWG w ich dążeniach do utrzymania narodowych koncepcji wspólnej polityki wobec krajów socjalistycznych było dążenie do zapewnienia sobie maksymalnego udziału w obrotach eksportowych z krajami Wspólnoty Socjalistycznej. Organa administracyjne i środowiska przemysłowo-handlowe we Francji, Włoszech i NRF zdają sobie dobrze sprawę, że — aby zapewnić sobie maksymalny udział w podanych powyżej obrotach — muszą go zdobyć m.in. w drodze wzajemnej konkurencji. Dlatego muszą zakładać, że dla nich może być korzystniejszy układ bilateralny niż ujednolicone, wspólnorynkowe działanie, podporządkowane administracyjnie organowi ponadnarodowemu, na którego tylko ograniczony wpływ może wywrzeć taka czy inna narodowa grupa nacisku.

Przeciwko międzynarodowej koncepcji wspólnorynkowej polityki handlowej EWG wydają się również przemawiać obawy, jakie główni członkowie tego ugrupowania żywią przed wzajemnym utrudnianiem sobie dostępu do bezspornie rozwojowych rynków Wspólnoty Socjalistycznej. Na utrudnienia te członkowie ci musieliby się niechybnie natknąć w przypadku uregulowania sprawy przez Komisję. Obawy te wynikają chociażby z praktycznych doświadczeń, jakie wystąpiły w stosunkach krajów socjalistycznych z Beneluksem, gdzie możliwości rozwojowe eksportu partnerów socjalistycznych, stanowiące zasadniczą determinantę rozwoju całości obrotów, bywają z reguły ograniczone do poziomu minimalnego, jaki jest do przyjęcia przez najbardziej restrykcyjnie nastawionego partnera.

Rok 1969 w dziedzinie stosunków krajów członkowskich EWG z krajami socjalistycznymi był rokiem w pewnym sensie próby sił między obu koncepcjami.

Wobec zdecydowanego przeciwstawiania się krajów socjalistycznych próbom narzucenia przez EWG koncepcji ponadnarodowej, władze Wspólnoty wyraziły zgodę na zawarcie przez kraje członkowskie nowych wieloletnich umów o wymianie handlowej i współpracy gospodarczej z socjalistycznymi partnerami. Duża część tych umów na najbliższe pięciolecie (1970—1974) została już zawarta.

Zasadniczą rolę w częściowym przełamaniu brukselskich koncepcji natychmiastowego, tzn. z dniem 1.I.1970, wprowadzenie autonomicznych zasad współpracy gospodarczej z krajami socjalistycznymi, odegrała Francja de Gaulle'a, zawierając w maju 1969 r. precedensową wieloletnią umowę handlową z ZSRR.

Rok 1969 jednakże był nie tylko rokiem zmagania się wspomnianych dwóch koncepcji, jak również rokiem zdecydowanego oddziaływania Wspólnoty Socjalistycznej na te koncepcje. Rok 1969, zwłaszcza po ustąpieniu de Gaulle'a był rokiem poważnych wewnętrznych naprężeń i konfliktów idei integracyjnych w łonie samej EWG. Znalazły one swe ujście w haskiej konferencji „na szczycie", jaka odbyła się 1 i 2 grudnia ubiegłego roku. Wynik szczytu haskiego — mimo opinii wielu publicystów — wydaje się stanowić cofnięcie się Francji z dotychczasowych pozycji narodowej suwerenności gospodarczej i gotowość dalej idącego, niż uprzednio, podporządkowania się ponadnarodowym wymogom administracji Wspólnego Rynku.

Z punktu widzenia tematu niniejszego artykułu, interesujące są następujące stwierdzenia komunikatu końcowego z Hagi:

a) postanowienia o przyśpieszeniu procesów integracyjnych wewnątrz Wspólnoty z zaleceniem opracowania do końca 1970 roku planu stopniowego tworzenia unii gospodarczej i monetarnej,

b) postanowienia zawierające istotną zgodę na rozszerzenie Wspólnoty i wszczęcie negocjacji z państwami — kandydatami.

W dziedzinie nas szczególnie interesującej, tzn. ogólnej koncepcji wspólnorynkowej polityki handlowej, wynik szczytu haskiego nie zapowiada nic pozytywnego. Należy liczyć się ze zwiększeniem roli administracji brukselskiej nawet w kształtowaniu polityki narodowej państw członkowskich, przez nasilenie swej roli koordynatora. W roli tej administracja EWG będzie walnie wspomagana przez Beneluks.

Z drugiej strony zapowiedź otwarcia negocjacji z państwami-kandydatami, oznacza poważne zwiększenie się szansy przystąpienia do Wspólnego Rynku W. Brytanii i ewentualnie niektórych państw skandynawskich. Tym samym strefa protekcjonistycznego i autarkicznego podejścia do współpracy gospodarczej z krajami Wspólnoty Socjalistycznej, może poważnie rozszerzyć się.

Wiadomo bowiem, że EWG uważa się dzisiaj za tak atrakcyjny czynnik rozwoju gospodarczego, iż Komisja w swej opinii z dnia 10.7.67 o „podaniach o przyjęcie" W. Brytanii, Irlandii, Danii i Norwegii, stwierdziła niedwuznacznie, że: „Przystąpienie od Wspólnot (chodzi o EWG, Euroatom i EWWiS) oznacza dziś bezwzględnie nie tylko zaakceptowanie dokumentów założycielskich, lecz również przyjęcie celów politycznego zjednoczenia, ustanowionych w preambułach Traktatów z Paryża i z Rzymu (które ponownie zostały opublikowane na konferencji szefów państw i rządów państw członkowskich, odbytych w lipcu 1961 w Bonn i w maju 1967 w Rzymie).

Bezdyskusyjne dla nowych członków jest również przyjęcie decyzji, które zapadły od zawarcia Układów."

Przechodząc do omówienia ogólnej koncepcji polityki handlowej administracji EWG wobec krajów socjalistycznych, należy z całym naciskiem stwierdzić, że charakteryzują je dwie zasadnicze cechy:

— nasilenie dyskryminacji gospodarczej,
— nasilenie elementów restrykcyjnych.

Najlepszym wykładnikiem tych tendencji dyskryminacyjnych jest przychylenie się administracji EWG do opierania stosunków umownych z krajami socjalistycznymi w zakresie klauzuli największego uprzywilejowania, o fałszywą zasadę „rzeczywistej wzajemności". Zasada ta doprowadziła do stosowania przez kraje członkowskie EWG wobec krajów socjalistycznych, systemu dwustopniowej dyskryminacji, pogarszającej uspołecznionym importerom i eksporterom warunki rozwijania współpracy z partnerami z krajów Wspólnego Rynku. Przykładowo można przytoczyć, że niezależnie od dyskryminacyjnej wspólnorynkowej zewnętrznej bariery celnej, która dotyka w zasadzie w jednakowym stopniu wszystkie państwa pozostające poza tym ugrupowaniem, wiele towarów importowanych z krajów socjalistycznych podlega dodatkowo mniej lub bardziej sztywnym restrykcjom ilościowym oraz administracyjnym.

Również stosunek administracji EWG do krajów socjalistycznych będących członkami GATT — Polski i Czechosłowacji — wskazuje wyraźnie, że nasilenie tendencji dyskryminacyjnych w łonie tej administracji jest stałą regułą postępowania. Mamy tu na myśli zarządzenie Rady Ministrów EWG Nr 2041/68 z 10.12. 1968 r. dotyczące ustanowienia wobec krajów trzecich — członków GATT wspólnej listy liberalizacyjnej importu do Wspólnoty, a które wyłącza z niej Polskę i Czechosłowację.

Co więcej administracja brukselska dąży do skonsolidowania w GATT na poziomie najmniejszego wspólnego mianownika list liberalizacji dwustronnej uzgodnionych przez kraje socjalistyczne z poszczególnymi krajami Wspólnego Rynku.

Jednocześnie zaleca się swym członkom opóźnienie procesu znoszenia wobec krajów socjalistycznych restrykcji dyskryminacyjnych. Krążą również informacje, wg których kraje członkowskie Wspólnego Rynku otrzymały dyrektywę, aby suma kontyngentów uzgodnionych dla poszczególnych towarów, poddanych restrykcjom ilościowym ze wszystkimi krajami socjalistycznymi, nie przekraczała w miarę możliwości 5 proc. globalnej wartości zagranicznego obrotu poszczególnego kraju członkowskiego danym towarem.

W tej sytuacji staje się jasnym, że ponadnarodowa administracja EWG „wyzwolona" z narodowych zainteresowań i interesów państw członkowskich, będzie skłonna w swej działalności koncepcyjnej i praktycznej (wykonawczej) w jeszcze większej mierze podporządkować elementy ekonomiczne, zmiennym czynnikom i nastrojom politycznym.

Obecność restryktywnych elementów w ogólnej koncepcji wspólnorynkowej polityki handlowej wobec krajów trzecich, jest bezspornym faktem historycznym.

Można założyć, że jedną z zasadniczych przyczyn istnienia tych elementów restryktywnych, jest to, że wśród administracji brukselskiej, istnieją czynniki, które odnosząc się krytycznie lub nie będąc w stanie w pełni zrozumieć zasad rządzących gospodarką socjalistyczną, sprowadzają swą ocenę różnic zachodzących w sferze handlu zagranicznego, w dużej części do zestawienia mechanizmów określających popyt importowy w obu systemach społeczno-gospodarczych. Dokonując przy tym tego porównania, w taki sposób, jakby w gospodarce wolnorynkowej obowiązywały w dalszym ciągu zasady XIX-wiecznego liberalizmu przedsiębiorców, zaś w gospodarce planowej — pryncypia absolutnej centralizacji zasadniczych i wykonawczych decyzji ekonomicznych.

Również brak pełnej informacji i zrozumienia mechanizmu formułowania cen eksportowych przez uspołecznionych eksporterów, przyczynia się do istnienia elementów restrykcyjnych w koncepcjach polityki handlowej EWG. Zasadnicza jednak przyczyna utrzymywania restrykcji ilościowych lub wszelkich innych, które w istocie sprowadzają się do tego samego efektu, jest chęć zapewnienia sobie bezpośredniego wpływu na utrzymywanie rozmiarów współpracy gospodarczej z krajami socjalistycznymi w z góry zakreślonych rozmiarach.

Restrykcyjny charakter ogólnej koncepcji polityki handlowej EWG wobec krajów socjalistycznych, jest konsekwencją barier, którymi Wspólny Rynek oddzielił się od świata zewnętrznego. Mamy na myśli barierę dyskryminacyjnej taryfy celnej, barierę dyskryminacyjnych ograniczeń pozataryfowych (administracyjnych), barierę organizacyjno-handlową, związaną z powstawaniem uprzywilejowanych organizmów handlowych, przemysłowych i finansowych na terenie Wspólnego Rynku (recte koncepcje „Societas Europea").

Śledząc rozwój ogólnej koncepcji polityki handlowej EWG wobec krajów socjalistycznych, nie sposób nie stwierdzić, że Komisja Wspólnego Rynku sama skrępowała siebie różnymi przepisami, decyzjami i uchwałami. Nie jest ona aktualnie zdolna do stworzenia lub przyjęcia nowych koncepcji swego stosunku do krajów Wspólnoty Socjalistycznej, które by rzeczywiście umożliwiały rozwój współpracy gospodarczej.

*) Mamy na myśli zarządzenia Rady Ministrów EWG Nr 2041/68, 2043/68 i 2045/68.

DYSKUSJE RADZIECKIE

W sprawie syntetycznego wskaźnika rozwoju ekonomicznego

Zdecydowane zwiększenie efektywności produkcji społecznej, przyśpieszenie tempa postępu naukowo-technicznego plus „poziom wiedzy stosowanej" — co to oznacza?

Profesor W. Trapieznikow podejmuje w swoim artykule*) problem o kapitalnym znaczeniu dla gospodarki radzieckiej na jej obecnym etapie rozwoju. Chodzi mianowicie o **wybór syntetycznego wskaźnika**, obejmującego wszystkie ekonomiczne składniki procesu wytwórczego, odpowiadającego zarazem generalnemu celowi socjalizmu, którym jest **podniesienie stopy życiowej ludności** w czasie maksymalnie przyśpieszonym.

Tym wskaźnikiem, według W. Trapieznikowa, powinno być **tempo postępu technicznego**, które może być głównym źródłem intensyfikacji procesów produkcyjnych i wzrostu dochodów pracujących.

Aczkolwiek autor nie od razu prezentuje swój zasadniczy postulat, podnosząc na wstępie szereg ubocznych jak gdyby wątków, niemniej warto, jak się wydaje, prześledzić cały tok jego rozumowania. W. Trapieznikow pisze m. in.

„Doskonalenie zarządzania systemami ekonomicznymi — gospodarką narodową, poszczególnymi gałęziami bądź przedsiębiorstwami — kryje ogromne rezerwy zwiększenia wydajności pracy. Jednakże doskonalenie to rozpatrywane jest niekiedy w sposób uproszczony. Sprowadza się ono li tylko do stosowania elektronicznej techniki obliczeniowej w warunkach zachowania dotychczasowej struktury zarządzania, funkcjonujących wskaźników ekonomicznych i bodźców. Nie negując efektywności ETO, trzeba stwierdzić, iż tego rodzaju podejście nie może przynieść liczącego się wyniku, o ile jednocześnie uwaga nie zostanie zwrócona ku celom i zadaniom zarządzania" — pisze na wstępie swego dyskusyjnego artykułu profesor W. Trapieznikow.

„Kierowanie systemami ekonomicznymi na tle udziału w nich ludzi może być skuteczne, o ile kierownik każdego odcinka, podejmując decyzję „WIE, MOŻE, CHCE I NADĄŻA".

Czy kierownik zawsze WIE o tym, co należy czynić? Jest rzeczą oczywistą, iż podejmując decyzję orientuje się on przy tym na cele stojące przed nim, innymi słowy ważne są **wskaźniki**, które charakteryzują stopień osiągnięcia owych celów".

Profesor W. Trapieznikow postuluje więc taki dobór wskaźników, aby nie powstawały sytuacje konfliktowe, bowiem w istniejącym systemie czynności niezbędne dla osiągnięcia jednego wskaźnika niekiedy kolidują z czynnościami stosowanymi dla osiągnięcia innego wskaźnika, chociaż każdy z osobna jest zupełnie dobry. W tych warunkach, jak stwierdza autor, kierownik może podjąć przypadkową decyzję, zastosować rozwiązanie nie najlepsze z punktu widzenia interesów gospodarki narodowej. Podstawowa sprzeczność nierozwiązana dotychczas, to kolizja w płaszczyźnie ilość — jakość.

„Aczkolwiek dla gospodarki narodowej w przytłaczającej większości przypadków korzystnie jest podnosić jakość produkcji, nawet niekiedy kosztem pewnego zmniejszenia wielkości produkcji, niemniej jednak plan jest konstruowany w wyrazie ilościowym"! Przy tej sposobności W. Trapieznikow zaznacza, iż zapewniająca poziom jakości standaryzacja nie rozwiązuje wszystkich problemów jakości. Autor daje przykład produkcji czajników (produkcja pracochłonna) i garnków (produkcja mniej pracochłonna). W warunkach planowania produkcji w wyrazie wagowym fabryka będzie preferować garnki.

„Wszyscy są zgodni w sprawie znaczenia postępu naukowo-technicznego, jednakże w praktyce ten kierunek działalności nazbyt często znajduje się na drugim planie". Autor przypomina, iż niektóre resorty wykonują plany wdrażania nowej techniki zaledwie w 60—80 proc. i nikogo to nie dziwi.

Jeszcze jednym świadectwem niewłaściwego traktowania postępu technicznego jest rozwój baz eksperymentalnych oraz produkcja półprzemysłowych urządzeń. Na te cele przeznacza się mniej niż 1 proc. nakładów inwestycyjnych, a niekiedy nawet i te ograniczone środki nie są w pełni wykorzystywane. „Inwestycje kieruje się przede wszystkim na dziedziny zapewniające ilościowy, nie zaś jakościowy wzrost produkcji".

W. Trapieznikow stawia w tym kontekście pytanie: co stanowi więc podstawowe ogniwo szybkiego rozwoju ekonomiki, co umożliwia osiągnięcie w czasie najkrótszym najważniejszego dla społeczeństwa celu?

Powołując się na uchwały XXIII Zjazdu KPZR autor stwierdza, iż celem podstawowym jest RADYKALNE PODNIESIENIE STOPY ŻYCIOWEJ LUDNOŚCI. W tym kontekście W. Trapieznikow omawia następnie rolę postępu naukowo-technicznego, jego wpływ na zwiększenie wydajności pracy i podniesienie stopy życiowej, jak również zwraca uwagę na występujące uwarunkowania, jak: wyposażenie w środki trwałe w przemyśle na jednego zatrudnionego; „poziom wiedzy stosowanej", który określa skuteczność narzędzi pracy; środowisko naturalne.

„Z ekonomicznego punktu widzenia „poziom wiedzy" odpowiada nakładom na wydajność pracy" — stwierdza autor. Z kolei pisze on o warunkach dla postępu technicznego: można co prawda osiągnąć wydajność pracy stosując przestarzałe wyposażenie bądź nie doskonaląc organizacji pracy, lecz wówczas poziom życia ludności nie będzie wzrastał.

„Wydaje się jednak, iż najsłuszniejszym rozwiązaniem będzie podniesienie tempa postępu naukowo-technicznego i osiągnięcie w ten sposób jednakowej dynamiki wzrostu wydajności pracy, nakładów inwestycyjnych, postępu naukowo-technicznego oraz dynamiki wzrostu stopy życiowej".

Stąd W. Trapieznikow wyprowadza swój generalny wniosek, iż **podstawowym wskaźnikiem efektywności zarządzania powinno być właśnie tempo postępu naukowo-technicznego. „Temu to wskaźnikowi należy w przyszłości podporządkować planowania, ocenę i stymulowanie działalności resortów, czyli wszystkie zagadnienia kierowania gospodarką kraju". Właśnie to ostatnie określa pojęcie „WIE".**

Świadomość roli postępu technicznego pozostaje w zależności od warunków stosowania, zapewnienia możliwości realizacji. W. Trapieznikow postuluje więc: „Wydaje nam się, iż należałoby znieść limity nakładów na prace naukowo-badawcze, konstruktorsko-doświadczalne oraz technologiczne, dając natomiast ministerstwom prawo przyznawania na te cele niezbędnych środków w ramach globalnego funduszu płac i całości nakładów inwestycyjnych resortu. „Wszakże nauka i postęp techniczny — to nie „luksus", ani też „uboczne nakłady", jak to wydaje się niektórym..." — pisze W. Trapieznikow. „Jest to najbardziej efektywna dziedzina inwestycji, kilkakrotnie przewyższająca efektywność zwykłych inwestycji, jest to wreszcie główne źródło podniesienia stopy życiowej ludności. Jaki więc sens stosować w tej dziedzinie ograniczenia?".

W dalszej części swych rozważań autor analizuje warunki realizacji zobowiązań przez współpracujące resorty.

Stwierdzając, iż w obecnych warunkach kierownicy przemysłu wiele już MOGĄ, to jednak nie zawsze oni „CHCĄ". Rzecz polega na wskaźnikach stosowanych, o czym była mowa na wstępie. „Ażeby kierownik rzeczywiście „chciał" zapewnić poziom naukowo-techniczny, należy stworzyć układ, w którym odpowiada on za ten postęp **w pierwszej kolejności**". Pod postępem autor proponuje rozumieć unowocześnienie produkcji, podniesienie jej jakości do poziomu światowego, zastosowanie wydajnych procesów technologicznych, zapewnienie wydajności pracy itp. „Właśnie na podstawie tego wskaźnika należy oceniać efektywność działalności kierownika" — pisze W. Trapieznikow. Na początek autor postuluje przeprowadzenie weryfikacji produkowanych wyrobów i podział klasyfikacyjny na trzy grupy, jak to już stosuje się w przemyśle elektromaszynowym.

„Wykonanie planu należy określać w efektywnych jednostkach uwzględniających tak ilość, jak i przydatność (jakość) produkcji w zależności zaś od tego uruchomić ceny obrachunkowe relatywnie do grupy jakości. Jest zrozumiałe, iż w tej sytuacji również fundusze bodźcowe przedsiębiorstwa zostaną uzależnione od jakości produkcji, czyli będą kształtowane przez postęp naukowo-techniczny. Zniknie więc sprzeczność ilość — jakość" — dowodzi autor.

Z kolei W. Trapieznikow analizuje pojęcie „NADĄŻAĆ". Autor uważa, iż obiekty mające związek z postępem technicznym powinny być budowane w trybie priorytetowym. Należy więc iść na koncentrację polityki inwestycyjnej, zwracając przy tym szczególną uwagę na rozwój produkcji maszyn, zapewniających postęp naukowo-techniczny i realizacje nowych idei w tej dziedzinie. „Jesteśmy zdania, iż tempo rozwoju produkcji maszyn jest niedostateczne" — zaznacza w tym miejscu autor.

W. Trapieznikow uważa, iż „podstawowy wskaźnik" należałoby jak najrychlej wprowadzić dla poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej. Omawiając stosowane eksperymenty z innymi wskaźnikami (rentowność, produkcja zrealizowana, masa zysku), autor porusza również problem cen i postuluje ich uporządkowanie, co umożliwić powinno stosowanie nowego wskaźnika na wszystkich szczeblach zarządzania.

„Tempo postępu naukowo-technicznego, proponowane w charakterze podstawowego wskaźnika, stanowi wskaźnik syntetyczny: obejmuje on wydajność pracy, wykorzystanie funduszy i czasu, czyli obejmuje wszystkie ekonomiczne składniki każdego procesu oraz, co jest najważniejsze, odpowiada naczelnemu celowi socjalizmu". W. Trapieznikow widzi możliwość (w przypadku zastosowania nowego wskaźnika) podniesienia tempa postępu naukowo-technicznego do 8—10 proc. rocznie w ciągu najbliższego 10-lecia i zapewniania w ten sposób analogicznego tempa wzrostu płac i stopy życiowej.

W. W.

*) Artykuł dyskusyjny profesora W. Trapieznikowa — Członka Akademii Nauk ZSRR, Zastępcy Przewodniczącego Państwowego Komitetu Rady Ministrów d/s Nauki i Techniki — opublikowany na łamach dziennika „Izwiestia", nr 15/1970 r.

ZE ŚWIATA

ZAINTERESOWANIE WĘGIERSKIMI LICENCJAMI

Laboratoria znanej węgierskiej fabryki farmaceutyków CHINOIN wyprodukowały nowy koncentrat paszowy „Glypondin". Wobec licznie napływających zamówień roczna produkcja „Glypondinu" zostanie zwiększona od 250 ton do 1000 ton. Wiele firm zagranicznych (angielska, NRF-u, jugosłowiańska, francuska, radziecka, amerykańska) interesuje się zakupem licencji. (kk)

GLOBALNY PRODUKT NARODOWY USA

Według danych ogłoszonych w połowie stycznia przez Departament Handlu globalny produkt narodowy w Stanach Zjednoczonych w roku ubiegłym osiągnął sumę 982 250 mln dol., czyli w stosunku do roku poprzedniego zwiększył się o 7,75 proc., z czego blisko 5 proc. przypada na inflację cen, a tylko 3 proc. na realny wzrost produktu globalnego. (MP)

JAPOŃSKIE OGRANICZENIA UPRAWY RYŻU

W początkach grudnia 1969 roku rząd japoński wystąpił z projektem ograniczenia uprawy ryżu. Obecne bowiem zapasy ryżu „starzejącego się" według wyrażenia „Financial Times" na składzie w magazynach, wynoszą 5,6 mln ton, a w 1970 roku powiększą się przypuszczalnie do 8 mln ton, jeżeli nie dokona się zmniejszenia areału zasiewów.

Plan rządowy zakomunikowany Centralnemu Związkowi Kooperatyw Rolnych, polega na wypłacaniu farmerom 110 dol. tytułem rekompensaty za każde 10 akrów poniechanych zasiewów ryżu. (MP)

SPADEK NADWYŻKI HANDLOWEJ NRF

Saldo dodatnie bilansu handlowego Niemieckiej Republiki Federalnej, jak ogłosił Federalny Urząd Statystyczny zmniejszyło się z 18400 mln marek w 1968 roku do 18600 mln marek w 1969 roku.

Import w 1969 roku w stosunku do roku poprzedniego zwiększył się o 21 proc., do 98000 mln marek, a eksport podniósł się tylko o 14 proc., do 113 600 mln marek. (MP)

ZNACZNY SPADEK BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W ANGLII

W ubiegłym 1969 roku wybudowano w Anglii i oddano do użytku 306 703 nowych mieszkań — o 11 proc. mniej niż w roku poprzednim. Jest to największy spadek w budownictwie mieszkaniowym Anglii od 1963 roku, a widoki na 1970 rok, jak stwierdza „Financial Times", są jeszcze gorsze.

Podczas ostatnich wyborów do parlamentu Partia Pracy jako naczelny postulat w swoim programie wyborczym wysunęła hasło budowy 500 tysięcy nowych mieszkań rocznie. (MP)

NOWY REKORD JAPONII NA POLU EKSPORTU SAMOCHODÓW

W roku ubiegłym na polu eksportu samochodów Japonia osiągnęła nowy rekord, wywożąc 850 tys. samochodów wszelkich typów, czyli o 46 proc. więcej niż w poprzednim 1968 roku. W stosunku do całości produkcji stanowi to 18,4 proc. (wobec 15 proc. w 1968 roku).

Według kategorii wozów eksport samochodów osobowych zwiększył się o 38 proc., ciężarowych — o 44,5 proc., autobusów — o 38,4 proc.

Według Japan Automobile Association wpływy z eksportu samochodów i części zapasowych w 1969 roku wyniosły ogółem 1 161 mln dol.

Największymi importerami japońskich wozów były Ameryka Północna (337 328 wozów, czyli 39,3 proc.) i Azja Południowo-Wschodnia (162 118 wozów, czyli 18,9 proc. całości wywozu). (MP)

PRODUKCJA STALI W NRF

Produkcja stali w NRF w ciągu 11 miesięcy 1969 roku osiągnęła 41,7 mln ton, podczas gdy za cały 1968 rok wyniosła 41,2 mln ton, czyli o pół miliona mniej w okresie dłuższym o cały miesiąc.

W kołach przemysłowych NRF przewiduje się, iż wytop stali w 1970 roku dojdzie do 45 mln ton, jako że boom stalowy utrzymuje się w dalszym ciągu. (MP)

ŚWIATOWA FLOTA TANKOWCÓW

Światowa flota tankowców do transportu ropy naftowej wynosiła na początku bieżącego 1970 roku 145,4 mln DWT, czyli była o 7,3 proc. większa niż w połowie 1969 roku.

Największy wzrost tonażu naftowego w tym okresie wykazała Anglia — 2,4 mln DWT (wzrost o 14,2 proc.). Dalej idą: Liberia — 2 mln DWT (wzrost o 15,3 proc.), Grecja — 1,5 mln DWT (wzrost o 37,8 proc.), Japonia — 1,4 mln DWT (wzrost o 9,6 proc.). (MP)

FLOTA HANDLOWA NRF

Flota handlowa Niemieckiej Republiki Federalnej w 1969 roku, podnosząc się z 6,5 mln DWT w 1968 roku do 6,8 mln DWT, wzrosła o dalsze 300 tys. DWT. Liczba zaś statków handlowych zwiększyła się do 1080 jednostek. Tonaż nowych 102 statków przekazanych do eksploatacji w ubiegłym roku wynosi 842 555 DWT.

W ogóle flota handlowa NRF wyróżnia się swoją „młodością" — tylko 1,5 proc. floty przypada na statki mające więcej niż 20 lat. (MP)

PRASA o problemach gospodarczych

W ostatnim tygodniu sprawom gospodarczym stosunkowo dużo miejsca poświęciła prasa kulturalna. W **„ŻYCIU LITERACKIM" Władysław Machejek** snuje rozważania na temat gospodarki ekstensywnej i intensywnej, poczucia odpowiedzialności i kłopotów roku bieżącego. Pojęcia ekstensywny i intensywny odnosi nie tyle do czynników wzrostu produkcji, ile do ludzi. Ostrzega przed ludźmi „intensywnej wygody", zalicza do nich potakujących bądź milczących, pracujących jedynie w imię premii, manipulującymi ceną i asortymentem dla poprawy wskaźników. Natomiast do autentycznego „rodu ludu intensywnego" należą osobnicy krytyczni, mający przemyślany stosunek do dawanych im zleceń i raczej gotowi zrezygnować ze stanowiska, niż przyjąć zadania, które uznają za nierealne i niewykonalne.

Zapowiadane zmiany w strukturze naszej ekonomiki, a również w metodach planowania i zarządzania budzą w niektórych kręgach opinii publicznej wątpliwości i wahania. Źródło takiego stanu rzeczy autor widzi w sytuacji „...gdy z jednej strony rzucamy opinii publicznej kraju optymistyczne cyfry z GUS-u (...) a z drugiej strony wzywamy do opanowania pewnych złych tendencji w gospodarce, poniekąd i do pokuty". Mówiąc inaczej chodzi tu chyba o to, że nasza propaganda, a szerzej nawet, front ideologiczny wiele uwagi poświęcały dotychczasowemu rozwojowi i problemom, które w trakcie tego rozwoju zostały rozwiązane, a stosunkowo mało — nowym zadaniom i nowym problemom, które nasz wzrost gospodarczy rodził.

Również i Redaktor Naczelny **„KULTURY" Janusz Wilhelmi** zamieścił w swym piśmie artykuł pod tytułem **„Podaż i popyt"**, zaczynający się od powołania na IV Plenum KC PZPR. Określenie podaż i popyt dotyczy nie rynku konsumpcyjnego, a nowych idei, pomysłów, projektów, które w dziedzinie gospodarczej wyzwoliły się po IV Plenum. Powstaje więc poważny kapitał myśli, ale jak z każdym kapitałem tak i z tym może dziać się różnie. Albo będzie przyrastać, albo zostanie bezproduktywnie zteazauryzowany, albo wreszcie lekkomyślnie roztrwoniony. Nawet zakładając, że wśród zgłaszanych koncepcji tylko 10 proc. da się urzeczywistnić — jest to kolosalny majątek myśli, równie rzeczywisty jak maszyny, urządzenia czy bogactwa naturalne. Sytuacja jest jednak taka, że im pomysł czy koncepcja mają szerszy zakres, obejmują większe i bardziej generalne odcinki naszego życia, tym mniej jest chętnych do ich badania, selekcjonowania i wprowadzania w życie. Autor proponuje więc dyskusję nie tylko nad tym jak lepiej myśleć, ale i jak to lepsze myślenie wdrażać w praktykę i to wdrażać w sposób szybki, planowy i skuteczny.

Coraz większe zainteresowanie budzi wśród publicystów przełożenie ogólnych zasad intensywnego rozwoju na konkretne warunki poszczególnych regionów naszego kraju. **Stanisław Leszczycki** w **„KULTURZE"** zadaje pytanie **„Czy cała Polska musi być uprzemysłowiona?"**. Rzecz jasna, że na to pytanie odpowiada przecząco. Zasadność tej odpowiedzi oparta jest nie tylko na potrzebie zachowania terenów dla relaksu i odpoczynku i nie tylko na potrzebie stworzenia rejonów wolnych od zanieczyszczeń i innych niedogodności spowodowanych przez przemysł, ale i na pewnych przewidywaniach futurologicznych. Generalnie chodzi mu o to, że za lat kilkadziesiąt rola przemysłu może zmaleć, natomiast wyeksponowane będą inne działy gospodarki, głównie usługi, obecnie uważane za mniej ważne. Gdzie więc w Polsce powinniśmy rozwijać przemysł? Autor uważa, że aglomeracje miejskie powinny układać się pasmami, wzdłuż głównych szlaków komunikacyjnych, przede wszystkim szlaków tranzytowych.

Również i **„POLITYKA"**, w artykule trzech autorów **(D. Fikusa, J. Kleera i A. Paszyńskiego)** pt. **„Selektywność od środka"**, zajmuje się konfrontacją obecnych generalnych założeń rozwojowych z rzeczywistością regionów. Przykładem jest województwo wrocławskie. W roku bieżącym w tym regionie ma zostać zwolnionych około 4 tysięcy ludzi. Jest to tylko niewiele więcej niż 1 proc. ogółu zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej. Równocześnie w skali całego województwa zapotrzebowanie na siłę roboczą jest znacznie większe i występować będzie dość poważny niedobór. Wydawać więc by się mogło, że nie ma większego problemu. A jednak jest to tylko wrażenie pozorne. Daje o sobie z całą mocą znać brak mobilności czynnika ludzkiego. Ludzie są przypisani do mieszkań, co powoduje, że muszą występować lokalne nadwyżki i niedobory. Polityka zatrudnienia jest prowadzona przez poszczególne resorty i zjednoczenia. Powoduje to, że cała akcja nie jest skoordynowana, a programy formułowane przez gospodarzy terenu są mało skuteczne. Nic więc dziwnego, że sprawę musi brać w swoje ręce Komitet Wojewódzki PZPR, który jedyny jest w stanie oddziaływać na poczynania poszczególnych resortów i próbować zmusić je do widzenia nie tylko interesów branżowych, ale całości terenu. Problem ten dotyczy nie tylko spraw zatrudnienia, ale i szeregu innych, wywołanych przez założenia rozwoju selektywnego skutków, które trzeba pogodzić z interesami regionalnej społeczności.

Już tylko z zasygnalizowanych wyżej artykułów wynika, że dokonanie istotnych zmian w strategii rozwoju gospodarczego wyzwala ogromną ilość skomplikowanych i trudnych problemów, do rozwiązywania których nie zawsze jesteśmy dostatecznie przygotowani pod względem organizacyjnym, a nieraz nawet psychicznym. Mimo to nie możemy uchylić się ani odłożyć na później tych problemów, bo intensywność i selektywność rozwoju gospodarczego to nie jest ani nowe hasło, ani czyjaś wymyślona koncepcja, a obiektywna konieczność wynikająca z osiągniętego poziomu rozwoju sił wytwórczych. Do tego poziomu musimy dostosować funkcjonowanie całego mechanizmu gospodarczego.

S.C.

Aktualności

PRODUKCJA I ZATRUDNIENIE A GODZINY NADLICZBOWE

Wzmocnienie dyscypliny zatrudnienia i płac w grudniu ub. r. obniżyło wskaźnik wzrostu zatrudnienia w przemyśle do 2,3 proc. (wobec 3,5 proc. w skali całego roku). Bliższa analiza sytuacji wykazuje jednak, że ok.3 proc. produkcji przemysłowej jest wykonywane w godzinach nadliczbowych. W wielu zjednoczeniach przemysłowych godziny nadliczbowe o 50 do 100 proc. przekraczają ustalone normy. Oznacza to m. in., że osiągnięte pod koniec ub. r. przyspieszenie tempa wzrostu wydajności pracy nastąpiło w wyniku wydłużenia czasu pracy. Wydajność pracy w przeliczeniu na 1 roboczogodzinę w wielu przypadkach nie wykazuje natomiast pożądanego wzrostu.

Wszystko to oznacza, że przedsiębiorstwa redukując swoje zamierzenia w zakresie wzrostu zatrudnienia i zwiększając wydajność pracy nie wprowadzają odpowiedniego usprawnienia pracy, a jedynie wydłużają czas pracy. (Sb)

PRZESUNIĘCIA W STRUKTURZE EKSPORTU

Dostępne aktualnie dane na temat rozwoju eksportu towarów w 1969 r. wskazują, że najwyższa dynamika występowała w obrotach benzolem (wzrost o 68 proc.), siarką (o 51 proc.), taborem motoryzacyjnym (o 40 proc.), jajami (o ok. 35 proc.), wyrobami dziewiarskimi (o ok. 30 proc.), barwnikami (o ok. 28 proc.), środkami ochrony roślin i obrabiarkami (po ok. 21 proc.), maszynami włókienniczymi (o 16 proc.), wyrobami hutniczymi (o ok. 15 proc.) oraz produktami naftowymi, blachą cynkową i konfekcją z tkanin (po 14 proc.).

Spadł natomiast eksport cementu (o ok. 76 proc.), cukru i masła (o ponad 50 proc.), papierówki bukowej (o 36 proc.), papieru (o ok. 30 proc.), mączki ziemniaczanej (o 27 proc.), drobiu bitego (o ok. 20 proc.), oraz taboru kolejowego, sody kalcynowanej, konserw mięsnych i tkanin bawełnianych (w granicach 10—15 proc.).

W wyniku tych zmian poniżej poziomu z 1968 r. ukształtował się w 1969 r. eksport towarów rolno-spożywczych (o 5 proc.), wzrósł natomiast eksport maszyn i urządzeń (o 16 proc.), oraz paliw, surowców i materiałów, jak również nieżywnościowych artykułów konsumpcyjnych (w granicach 9,5 proc.). (Sb)

ZAOPATRZENIE DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI A RYNEK

Wzrost produkcji rynkowej zakładów drobnej wytwórczości zajmuje w br. poważne miejsce w poprawie zaopatrzenia rynku. Już jednak na początku roku okazało się, że wykonanie planów produkcji rynkowej zarówno przez spółdzielcze, jak i państwowe zakłady drobnej wytwórczości napotyka poważne trudności ze względu na braki zaopatrzenia w surowce i materiały. Np. projektowane rozwinięcie przez drobną wytwórczość produkcji obuwia tekstylnego ma pokrycie w dostawach filcu wzmocnionego jedynie w ok. 50 proc. Również dostawy innych materiałów nie pokrywają projektowanego rozwoju produkcji rynkowej oraz części do maszyn rolniczych.

Okazuje się więc, że i w br. sytuacja jest podobna jak w ub. r. gdy dwie trzecie zakłóceń w produkcji przemysłu terenowego spowodowane było brakami zaopatrzenia materiałowego. (Sb)

WĘGIEL DLA WSI

Obserwowane w 1969 r. zwiększenie dostaw węgla do handlu wiejskiego o 9,5 proc., jak była już o tym mowa w „Aktualnościach", nie zapewniło odpowiedniego zaopatrzenia gospodarstw rolnych. Już bowiem na początku ub. r. obniżeniu uległy zapasy węgla w gospodarstwach rolnych (ze względu na przedłużającą się ubiegłoroczną zimę) i zapasy te nie zostały już uzupełnione. Wysiłki transportu zmierzające do zwiększenia dostaw węgla na potrzeby wsi w grudniu ub. r. i styczniu br. nie przyniosły pożądanych rezultatów, ze względu na szczególnie niekorzystne warunki atmosferyczne. Tam natomiast, gdzie dotarły kolejowe transporty węgla wystąpiły trudności z jego dostawą do składów handlu wiejskiego.

Nadal więc na wielu terenach występują trudności w zaopatrzeniu rolników w należny im węgiel. Natomiast obserwowany wzrost kontraktacji trzody chlewnej na I kwartał br. sprawia, że już z tego tytułu konieczne jest zwiększenie dostaw węgla na potrzeby wsi w granicach 100 tys. ton.

Trudności realizacji przez rolników należnych im przydziałów węgla mogą bowiem niekorzystnie wpływać na rozwój hodowli, z tego względu dostawy węgla na wieś stały się obecnie priorytetowym zadaniem. (Sb)

PONOWNE SPIĘTRZENIE TRUDNOŚCI PRZEWOZOWYCH

Po częściowym opanowaniu przez PKP trudności transportowych, w wyniku natężenia opadów atmosferycznych w drugiej połowie stycznia br. nastąpiło ponowne spiętrzenie trudności przewozowych. Tylko w dniach od 16 do 20 stycznia br. rozwiązano ok. 1.6 tys. pociągów towarowych oraz odwołano 62 dalekobieżne pociągi pasażerskie i 89 pociągów podmiejskich.

Średnia dobowa ilość załadowanych wagonów w styczniu br. była o ponad 2 tys. niższa niż przed rokiem, a w terminowym rozładunku wagonów ponownie wystąpiły znaczne opóźnienia.

Trudności przewozowe w styczniu br. spowodowały dalszy wzrost ilości towarów u producentów (zwłaszcza cementu, kruszywa budowlanego, kamienia wapiennego, nawozów mineralnych, maszyn rolniczych i in.) a ponadto przerwy w odbiorze od rolników niektórych produktów dostarczanych do punktów skupu. (Sb)

WZROST ROLI KREDYTÓW DLA WSI

Jak wykazują doświadczenia z poprzednich lat w przypadku słabszych zbiorów i związanego z tym obniżenia przychodów pieniężnych gospodarki chłopskiej z tytułu skupu produktów rolnych rolnicy ograniczają przede wszystkim poziom nakładów inwestycyjnych. W znacznie mniejszym stopniu podejmowane są natomiast decyzje o ograniczeniu spożycia.

Fakt zatem, że wg ostatnich danych wypłaty z tytułu skupu produktów rolnych były w 1969 r. o ponad 2 proc. niższe niż w 1968 r., a w br., wg aktualnych ocen, również w I półroczu br. trzeba się liczyć z niższym ich ukształtowaniem niż przed rokiem, wskazuje na potrzebę zwrócenia szczególnej uwagi na politykę kredytową. Odpowiednio elastyczna polityka kredytowa przeciwdziałać powinna bowiem wydatniejszemu ograniczeniu inwestycji w gospodarce chłopskiej.

Przyjęte w tej mierze założenia na 1970 r. preferują jednak głównie kredyty obrotowe (na zakup nawozów), które wzrosnąć mają w br. o ponad 8 proc. Kredyty inwestycyjne dla gospodarki chłopskiej wzrastają natomiast jedynie o 4,8 proc., tj. w mniejszym stopniu niż przed rokiem. (Sb)

REMONTY MASZYN ROLNICZYCH

Jak pisaliśmy w tej rubryce (nr. 4/70) realizacja planu remontu ciągników i maszyn rolniczych przebiegała w ub. r. dość pomyślnie. Równocześnie okazuje się jednak, że przedsiębiorstwa mechanizacji rolnictwa w ub. r. wyremontowały tylko 92 proc. przekazanych im do remontu ciągników, 98 proc. przekazanych do remontu siewników nawozowych, 95 proc. siewników zbożowych i ok. 77 proc. przekazanych do remontu kombajnów zbożowych.

Przekroczenie planu remontów maszyn rolniczych jest zatem związane z faktem, że nie uwzględniał on w pełni potrzeb remontowych. Remonty te pozostają więc i na początku br. napiętym zadaniem przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa. (Sb)

POPRAWA WARUNKÓW NAUKI

Sądząc z ostatnich danych GUS w roku szkolnym 1969—1970 nastąpiła dalsza, dość wydatna poprawa warunków nauczania w szkołach podstawowych. Liczba uczniów tych szkół wynosi bowiem ok. 5,6 mln, tj. o 160 tys. mniej niż przed rokiem (w związku z występującym od paru lat spadkiem liczby dzieci przyjmowanych do klas pierwszych). Równocześnie liczba nauczycieli tych szkół wzrosła o 3 tys., a liczba pomieszczeń do nauczania o 1 400 (pracowni i sal gimnastycznych). (Sb)

KOMUNIKACJA MIEJSKA W 1969 R.

Sądząc z komunikatu GUS rok ubiegły nie przyniósł wydatniejszego wzrostu przewozów pasażerskich w komunikacji miejskiej (o 3,4 proc.). Jest to wzrost dość umiarkowany, jeśli uwzględni się, że w ub. roku wzrosła liczba mieszkańców miast o ok. 1,5 proc., a zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej o 3,4 proc., które przecież w poważnej mierze rzutuje na potrzeby przewozowe.

Poprawę sytuacji w komunikacji miejskiej utrudniało niepełne wykonanie planu dostaw wozów tramwajowych (161 zamiast 304). Niedoboru tego nie zdołały w pełni zrekompensować nieco wyższe od planowanych dostawy autobusów (1204 szt. wobec planowanych 1.163 szt.).

W konsekwencji — komunikacja miejska plan przewozu pasażerów wykonała w 89 proc. (Sb)

Żywocik gospodarczy

● Po raz pierwszy producent towaru, który minister handlu zakazał przyjmować do sprzedaży zaprotestował przeciwko tej decyzji i oświadczył prasie, że to fatalne nieporozumienie. Chodzi o jedwabie, symbole J-240 i J-2131 wytwarzane przez ZPJ im. Wróblewskiego w Łodzi. Dyrektor fabryki twierdzi, że tkaniny te są z krepy, każda krepa się kurczy po praniu, bo jest z przędzy o dużej ilości skrętów, ale po wyprasowaniu wraca do poprzedniej wielkości. Minister zaś zdyskwalifikował wyrób ze względu na jego kurczliwość właśnie. Wytwórcy uważają, że przypuszczalnie klienci potraktowali wyrób jako non-iron. Dyrektor zakładów jakby się jednak plątał w zeznaniach, bo oświadczył: „sukienki i bluzki po wyschnięciu musiały się kurczyć." Czyżby więc trzeba było je prasować, nim wyschną?

● „Gazeta Zielonogórska" zamieściła zdjęcie artystyczne lasu, mające ukazać piękno krajobrazu. Widać na nim było robotników leśnych zajętych korowaniem pniaków. Natychmiast na miejsce przyjechała komisja ze stolicy: fotografia demaskowała skandaliczne zaniedbanie bezpieczeństwa pracy. Historia przywodzi na pamięć motyw przewodni filmu Antonioniego „Powiększenie". U nas też strach pstrykać lono natury.

● Zakłady Chemiczne Przemysłu Terenowego w Brzozowie wypuściły na rynek błękitny przedmiot na który naklejone są dwie karteczki. Jedna informuje, że mamy do czynienia z sałaterką II gatunku w cenie 11 zł. 70 gr. Druga poucza w jaki sposób należy konserwować sedes, co wzbudza obrzydzenie nabywców, którzy przywykli, że każda ze stron ich przewodu pokarmowego obsługiwana jest przez osobne naczynia.

● W Łodzi facet prowadzący kolekturę Toto-Lotka skutkiem opilstwa nie oddał kuponów A i B do centrali i kiedy gracz zjawił się z kuponem C przy kasie żądając głównej wygranej — odprawiony został z kwitkiem. Totalizator oświadczył, że on zgodnie z swym regulaminem może zwrócić tylko stawkę zaś facet, któremu główna wygrana śmignęła koło nosa i inni gracze mogą dochodzić swoich praw u kioskarza. Gracze wytoczyli proces Totolotkowi, twierdząc, że regulamin ten jest sprzeczny z prawem, ściślej z art. 430 Kodeksu Cywilnego, który stwierdza, że przedsiębiorstwo odpowiada materialnie za szkody wyrządzone przez osoby podległe w swych działaniach kierownictwu owego przedsiębiorstwa. Totalizator przypuszczalnie beknie, ale czy skutkiem tego unieważniony zostanie sprzeczny z prawem regulamin? Możemy zaryzykować wszystkie główne wygrane, jakie osiągniemy — że nie.

● Po siedmiu latach kandydowania dwa polskie odkurzacze elektryczne „Zemler — 03" i „Alfa — K2— Lux" uzyskały znak jakości niższej klasy. Przymknięto oko na ostatnią ponoć już wadę, że skutkiem powstawania na korpusie statycznego ładunku elektrycznego powłoka domowej machiny zbiera kurz i urządzenie jest zawsze brudne. Wpierw zła była wydajność odkurzaczy, potem ciśnienie było poniżej normy. Kiedy te wady zreperowano o znaku jakości nie było mowy, gdyż odkurzacze tak hałasowały, jak motocykl „Junak". Następny typ odkurzacza miał iskrzący silnik. Gdy następny typ przysłano do Biura Jakości tu, w tym właśnie biurze zapaliły się silniki po czym... eksplodowały.

Następnie okazało się, że silnik z Wrocławia i turbinka ssąca z Rzeszowa stanowią razem układ niewyważony. Mechanizm drgał w granicach kilku milimetrów. i potem dopiero przyszedł sukces. Więc powiedzmy wreszcie, że do diabła z takim sukcesem. Siedem lat na poprawienie podstawowych wad tak prostego urządzenia! A prawie każda próba zlikwidowania którejś z wad powodowała nadawanie odkurzaczom nowej nazwy i prezentowania ich na rynku, jako nowego modelu. Znak jakości nie powinien być nagrodą pocieszenia.

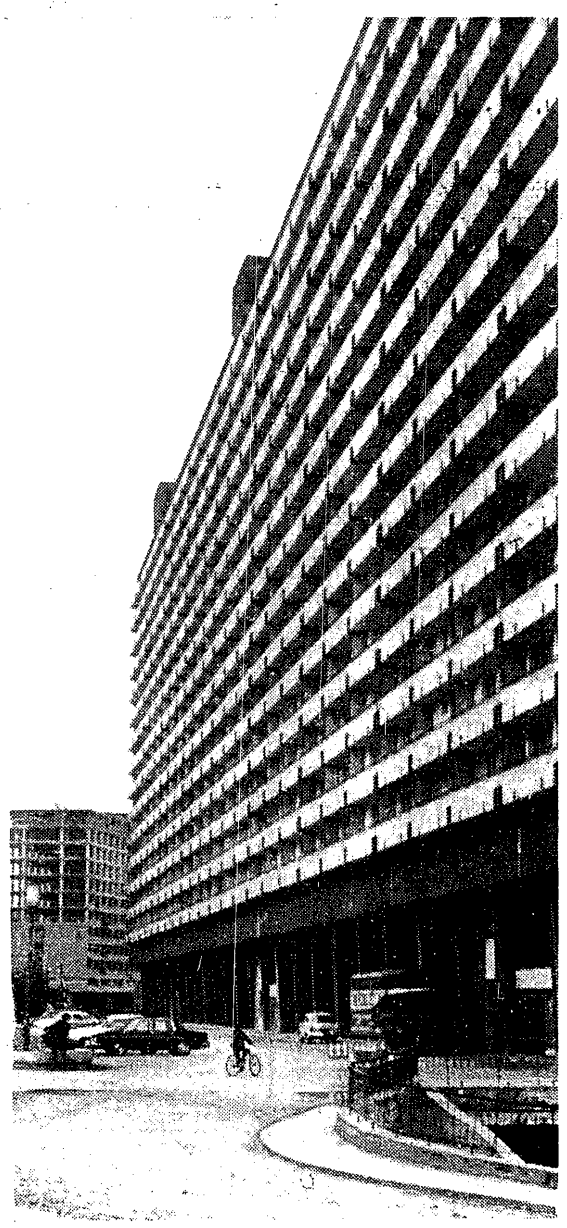

15 pięter, 16 wind, 3 tys. mieszkańców — to właśnie katowicka superjednostka, czyli „mrówkowiec".

Foto: Mirosław Stankiewicz

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Polski komputer III generacji

Na czoło prac Instytutu Maszyn Matematycznych wysuwa się rozpoczęcie budowy prototypu pierwszego polskiego komputera tzw. III generacji. Będzie to maszyna w pełni nowoczesna, zdolna do wykonywania średnio ok. 150 000 działań arytmetycznych w ciągu sekundy, zbudowana w oparciu o technikę obwodów scalonych. Parametry eksploatacyjne tego komputera będą znacznie lepsze od parametrów maszyn ODRA-1304 i ZAM-41 produkowanych dotychczas. Nowy komputer będzie miał inną organizację logiczną, będzie znacznie bardziej niezawodny, zaś technologia jego produkcji przewiduje możliwość automatyzacji niektórych operacji procesu wytwarzania. Szybkie magazyny informacji (tzw. pamięci) o ogromnej pojemności, najnowocześniejsze urządzenia wejścia i wyjścia z opracowanym przez inżynierów z IMM tzw. monitorem alfanumerycznym (urządzeniem do wyświetlania na specjalnym ekranie cyfr i liter), a także bogata biblioteka typowych programów, przygotowanych przez ekspertów z różnych ośrodków — wszystko to pozwala sądzić, iż niedługo będziemy produkowali seryjnie maszynę matematyczną o dobrej klasie światowej. (WiT-AR)

Nowe urządzenia pamięci

W przyszłym roku jeden z warszawskich zakładów produkcyjnych uruchomi wytwarzanie seryjne pamięci taśmowej, która pozwoli na odczytywanie informacji z szybkością 96 000 znaków na sekundę. Pamięć ta spełnia najwyższe wymagania techniki światowej i charakteryzuje się wieloma oryginalnymi rozwiązaniami konstruktorskimi. M.in. polscy inżynierowie skonstruowali znakomitą głowicę odczytującą, które to urządzenie wskutek embarga było niemożliwe do sprowadzenia zza granicy. Innym nowym rodzajem pamięci jest tzw. pamięć bębnowa, skonstruowana w oparciu o zupełnie nową zasadę. Ma ona pojemność 20 mln bitów, czyli dziesieciokrotnie więcej niż analogiczną pamięć maszyny ODRA-1304 i dwudziestokrotnie więcej niż ZAM-41. (WiT-AR)

Falujące siły ciążenia

Według teorii badaczy amerykańskich siły ciążenia rozprzestrzeniają się falowo, podobnie jak sygnały radiowe lub świetlne. Jednak o słuszności tej teorii powątpiewało wielu badaczy. Tymczasem — jak donosi prasa — po raz pierwszy w historii fizyki udało się zespołowi naukowców z Uniwersytetu w Maryland zmierzyć „fale siły ciążenia". Odkrycie to, pod względem jego znaczenia, ocenia się równorzędnie z odkryciem fal radiowych, jakkolwiek wielu przeciwników wspomnianej teorii nadal zachowuje sceptyczne stanowisko. (PT nr 47/69)

Ruchome chodniki dla pieszych

Firma DUNLOP podaje, że zamierza skonstruować i oddać do eksperymentalnego użytku w roku 1971 system „chodników ruchomych", co pozwoli na sterowanie potokami pieszych w wielkich ośrodkach miejskich. Będą to szerokie taśmy gumowe, poruszające się z prędkością do 16 km na godz. Stosunkowo niewielkie koszty budowy i eksploatacji takich urządzeń mogą z nich uczynić poważnego konkurenta dla innych środków miejskiej komunikacji publicznej. (Motor)

Traktory z British Leyland

British Leyland, największy producent samochodowy Anglii przedstawił niedawno całkowicie nową serię traktorów: Nuffield 384, 344 i 154, stanowiących debiut firmy w tej dziedzinie. W olbrzymim zakładzie fabrycznym w Bathgate opuszcza halę montażową tygodniowo 1 000 traktorów. (P-D)

Laser wierci skały

Związek Radziecki przewiduje zwiększenie wydobycia ropy naftowej z 326 mln ton w 1969 roku, do 450 mln ton w 1975. W tym samym okresie wydobycie gazu ziemnego wzrośnie o 75 proc. Osiągnięcie tych celów będzie wymagało przeprowadzenia w 1975 r. wierceń o łącznej głębokości 20 tys. km. Aby zredukować koszty tych prac, zamierza się wykorzystać najnowocześniejsze metody wiercenia skał. Należy do nich stosowanie gazów o bardzo wysokiej temperaturze (plazma) oraz promieni lasera. (PT nr 47/69)

Nowa izolacja cieplna

Stocznia Szczecińska im. A. Warskiego stosuje coraz szerzej nowe, praktyczne materiały izolacyjne, którymi pokrywane są ściany i sufity pomieszczeń statków. Technologia wytwarzania izolacji opracowana została przez pracownika stoczni, mgr inż. Franciszka Paszka. Seryjną produkcję nowych płyt izolacyjnych podjąć mają w tym roku Poznańskie Zakłady Koksochemiczne. Sporządzanie masy do płyt izolacyjnych polega na wymieszaniu lepiszcza z okruchami materiałów izolacyjnych. Płyty utworzone z kształtek uzyskanej masy przykleja się następnie do ścian przy pomocy specjalnego kleju lateksowo-cementowego, który idealnie łączy obie substancje. Uzyskana masa jest ognioodporna i przeciwdziała skraplaniu się wody. Nadaje się do zastosowania wszędzie tam, gdzie wymagana jest elastyczność a zarazem duża odporność ścian pomieszczeń. (NT PAP)

„Rokus" walczy z rakiem

Radzieccy konstruktorzy zbudowali aparat o nazwie „Rokus", służący do naświetlań promieniowaniem gamma. Nadaje się on do leczenia wszelkich typów nowotworów złośliwych. Jako źródło promieniowania wykorzystano w aparacie izotop kobalt-60. Przy pomocy „Rokusa" można naświetlać z odległości 75 cm pola o rozmiarach od 2 x 2 cm do 20 x 20 cm. Dzięki dużej mocy urządzenia czas trwania napromieniowania jest znacznie krótszy niż w aparatach stosowanych dotychczas. „Rokus" jest przy tym bezpieczniejszy w użyciu od analogicznych przyrządów produkowanych w innych krajach. (WiT-AR)

Komputery w Japonii

W Japonii obserwuje się znaczny wzrost w produkcji komputerów. Japonia zajmuje drugie miejsce na świecie zarówno w liczbie zainstalowanych elektronicznych maszyn liczbowych, jak również w ich produkcji. Absolutny potentat światowy w tej dziedzinie — amerykański koncern IBM — pokrywający 70 proc. zapotrzebowania światowego, zdołał na rynku japońskim ulokować zaledwie 30 proc. maszyn swojej produkcji. (PT nr 50/69)

Hala z laminatów

Zamiast rusztowań — powietrze, zamiast stali zbrojeniowej — włókno szklane, zamiast betonu — mieszko cementowe. Oto niektóre z innowacji w budownictwie hal fabrycznych i sportowych, jakie zawiera projekt wynalazcy mgr inż. Alojzego Ramczykowskiego z Biura Projektów Budownictwa Morskiego w Gdańsku. Matrycę przyszłego obiektu tworzy powłoka brezentowa, utrzymywana w odpowiednim kształcie przez niewielkie nadciśnienie powietrza. Na ten pneumatyczny namiot natryskuje się kilka warstw laminatu, złożonego z mieszka cementowego i szklanej „sieczki". Już po nałożeniu i skrzepnięciu pierwszej warstwy konstrukcja staje się samonośna, a namiot można zwinąć i użyć po raz drugi, trzeci itd. Laminowana powłoka tężeje w ciągu doby. Przy założonym w projekcie zmechanizowaniu pracy, gotową konstrukcję hali można otrzymać już po tygodniu. Nie posiada ona żadnych wsporników ani filarów, a więc idealnie nadaje się na magazyn, obiekt sportowy czy widowiskowy. (NT-PAP)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Krzysztof Krauss, Zbigniew Mikołajczyk (zast. red. nacz.), Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Janusz Wasylkowski, Barbara Wiśniewska, Włodzimierz Wowczuk, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ŻYCIE gospodarcze

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-53-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch". Zamówienia na prenumeratę pozapocztową przyjmowane są wyłącznie na rok do dnia 28 listopada roku poprzedzającego okres prenumeraty. Zamówienia indywidualne przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna jest o 40 proc. droższa. Wszelkich dodatkowych informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki poczty i „Ruchu". Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto nr 114-6700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Marszałkowska 3/5.

Zam. 475 K-83